

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



NIEBO NAD
PARYŻEM

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Niebo nad Paryżem

Tłumaczenie:
Wiesław Marcysiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jak to nie chce sprzedać? – Rafael Caffarelli zmierzył wzrokiem sekretarkę.

Margaret Irvine rozłożyła dłonie w geście bezradności.

– Panna Silverton kategorycznie odrzuca twoją propozycję.

– To zaproponuj jej więcej.

– Zaproponowałam. Też odrzuciła.

Rafael bębnił palcami w blat biurka. Nie spodziewał się takich utrudnień. Do tej pory wszystko szło gładko. Za okazjną cenę nabył wiejski dwór z ziemią w Oxfordshire. Jednak wdowi pałacyk był zapisany na inne nazwisko – rzekomo mały problem. Agent zapewniał go, że z łatwością nabędzie dworek, a wówczas posiadłość Dalrymple znowu będzie w całości. Musiał jedynie przedstawić ofertę znacznie przekraczającą wartość rynkową. Rafael nie skąpił pieniędzy. Podobnie jak reszta posiadłości dom był zaniedbany, a on miał pieniądze, by przywrócić majątkowi dawną świetność. Co ona sobie myślała, odrzucając tak dobrą ofertę?

Nie zamierzał rezygnować. Jeżeli James – dyrektor handlowy – nie zabezpieczy tej posiadłości dla niego i wkrótce nie załatwi tej sprawy, to wyleci z roboty. Z nazwiskiem Caffarelli nikt nie śmiał kojarzyć przegranej.

– Myślisz, że ta Silverton dowiedziała się, że to ja kupiłem Dalrymple?

– Kto wie? – Margaret wzruszyła ramionami. – Ale nie sądzę. Jak dotąd trzymaliśmy to w tajemnicy przed dziennikarzami. James załatwił całą robotę papierkową po cichu, a ja złożyłam ofertę panie Silverton przez agenta, zgodnie z twoim poleceniem. Nie znasz jej osobiście, co?

– Nie, ale znam ten typ. – Rafael cynicznie wydał wargę. – Jak się zorientuje, że jej domem interesuje się zamożny deweloper, pójdzie na całość. Wydusi ze mnie ostatniego pensa – zachnął się.

– Chcę mieć ten majątek. W całości!

Margaret przesunęła teczkę w jego stronę.

– Znalazłam wycinki z miejscowych gazet sprzed kilku lat o starszym człowieku, który był właścicielem tego dworu. Najwyraźniej lord Dalrymple miał słabość do Poppy Silverton i jej babki. Beatrice Silverton była główną gospodynią w dworze. Pracowała tam od lat i...

– Naciągaczka – mruknął Rafael.

– Kto? Babka?

Caffarelli odsunął fotel i wstał.

– Dowiedz się wszystkiego o tej Polly.

– Ma na imię Poppy.

Rafael przewrócił oczyma.

– No to Poppy. Chcę znać jej pochodzenie, jej narzeczonych; nawet rozmiar stanika. Zajrzyj pod każdy kamień. Chcę mieć to na biurku w poniedziałek z rana.

Starannie narysowane ołówkiem brwi Margaret powędrowały ku górze, ale reszta twarzy zachowała minę „posłusznej sekretarki”.

– Natychmiast się za to zabieram.

Rafael kręcił się po pokoju. Może sam powinien rozejrzeć się po wiosce. Dwór i otaczające tereny widział tylko na zdjęciach, które James przesłał mu mejlem. Nie zaszkodzi mały rekonesans.

– Wyjeżdżam na weekend – powiedział, sięgając po klucze. – Dzwon w nagłych wypadkach, inne sprawy niech poczekają do poniedziałku.

– Kto jest teraz tą szczęściarą? – Margaret przygarnęła do piersi narecze papierów. – Czy to nadal ta modelka od bikini z Kalifornii? Czy to już przeszłość?

Rafael poprawił marynarę.

– Może cię to zdziwić, ale zamierzam spędzić ten weekend samotnie. Dlaczego tak patrzysz?

– Nie wiem już, od jak dawna nie spędzałeś weekendów samotnie.

– Zawsze jest pierwszy raz, prawda?

Było sobotnie popołudnie. Poppy sprzątała, kiedy otworzyły się drzwi do herbaciarni. Stała plecami do wejścia, ale wiedziała, że nie jest to ktoś ze stałych bywalców. Dzwonek zadźwięczał zupełnie inaczej. Odwróciła się z zapraszającym uśmiechem, który jednak nieco osłabł, gdy zauważyła rozpięty kołnierzyk koszuli i fragment opalonej męskiej piersi na wysokości, na której spodziewała się ujrzeć twarz.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała w oczy tak intensywnie ciemne, że nieomal czarne. Oszałamiająco przystojna twarz z popołudniowym zarostem wydawała się znajoma. Może to gwiazda filmowa? Ktoś znany? Jednak nie potrafiła go skojarzyć.

– Hm, stolik dla...?

– Jednej osoby.

Stolik dla jednej osoby? Poppy nie mogła w to uwierzyć. Nie wyglądał na samotnika. Raczej na takiego, za którym wszędzie wędrował cały harem. Może był modelem od reklamy wody po goleniu, z idealnym kilkudniowym zarostem, męski, łobuzerski i zamyślony. Lecz kto sam odwiedzał staromodne herbaciarnie? Temu służyły kawiarnie w sieciówkach, gdzie można było godzinami ślęczeć nad macchiato i muffinką, brnąć przez stos gazet.

Nagle Poppy poczuła skurcz w żołądku. A może to krytyk kulinarny? O, Boże! Czy obsmaruje ją na jakimś paskudnym blogu? I tak z trudem wiązała koniec z końcem. Interes obumierał, od kiedy w sąsiednim miasteczku otwarto tę wytworną nową restaurację, na myśl o której chciało jej się wymiotować. W kryzysie ludzie już więcej nie fundowali sobie podwieczorków w herbaciarniach. Zamiast na podwieczorek, szli na obiad... do restauracji jej byłego chłopaka.

Ukradkiem przyglądała się przystojnemu przybyszowi, prowadząc go do stolika numer cztery.

– Może tutaj? – Wysunęła krzesło, jednocześnie starając się zidentyfikować pochodzenie nieznacznego akcentu. Francuz? Włoch? Może po trochu jedno i drugie. – Będzie pan miał ładny widok na majątek Dalrymple i labirynt w oddali.

Rzucił wzrokiem we wskazanym kierunku, zanim odwrócił się do Poppy. Jej ciało przeszły tysiące woltów elektryczności, gdy jego ciemne jak noc spojrzenie skrzyżowało się z jej. Boże, jakie cudowne usta! Takie męskie i mocne, z tą grzesznie zmysłową, pełną dolną wargą. Dlaczego nie siada? Będzie ją bolała szyja przez resztę dnia.

– Czy to jakaś atrakcja turystyczna? – spytał. – Wygląda jak z powieści Jane Austin.

Rzuciła mu cierpkie spojrzenie.

– To jedyna atrakcja, nie żeby była otwarta dla zwiedzających.

– Wygląda wytwornie.

– To bajeczne miejsce. – Poppy westchnęła tęsknie. – Tam spędziłam dzieciństwo.

– O, naprawdę?

– Moja babka była gospodynią u lorda Darymple. Zaczęła tam pracę w wieku piętnastu lat i została aż do śmierci. Nigdy nie pomyślała, by zmienić pracę. Takiej lojalności dzisiaj się już nie spotyka, prawda?

– Rzeczywiście, nie.

– Zmarła pół roku po nim. – Poppy znowu westchnęła. – Lekarze powiedzieli, że to był tętniak, ale osobiście sędzę, że nie wiedziała co ze sobą począć po jego odejściu.

– Kto tam teraz mieszka?

– Teraz nikt. Stoi pusty od ponad roku, gdy wypełniono ostatnią wolę lorda. Jest nowy właściciel, ale nikt nie wie, kto to jest ani jakie ma zamiary wobec dworu. Wszyscy się boimy, że sprzedano go jakiemuś żądnemu pieniędzy deweloperowi bez gustu. Kolejny rozdział naszej historii przypadnie na zawsze pod jakąś upiorną budowlą pod szyldem – uniosła palce, rysując w powietrzu cudzysłów – nowoczesnej architektury.

– Nie ma prawa, które do tego nie dopuści?

– Jest, ale niektórzy ludzie z dużymi pieniędzmi myślą, że są ponad prawem. – Poppy pogardliwe przewróciła oczyma. – Wydaje im się, że więcej pieniędzy to większa władza. Aż krew się we mnie gotuje. Dalrymple znowu musi się stać domem rodzinnym, a nie miejscem na imprezy dla playboyów.

– Wygląda na dość dużą posiadłość jak na dom dla przeciętnej, współczesnej rodziny – zauważył. – Ma przynajmniej trzy piętra.

– Cztery – poprawiła go. – A pięć, jeżeli policzyć piwnicę. Lecz potrzeba mu rodziny. Jest opustoszały, od kiedy żona lorda zmarła w połogu przed laty.

– Lord powtórnie się nie ożenił?

– Clara była miłością jego życia i gdy umarła, był to dla niego koniec. Nawet nie spojrzął na inną kobietę. Dzisiaj nie istnieje już takie oddanie.

– Rzeczywiście.

Poppy podała mu menu. Dlaczego rozmawiała o lojalności i oddaniu z kimś nieznanym? Chloe, jej asystentka, miała rację: może rzeczywiście musi więcej wychodzić. Po zdradzie Olivera stała się okropnie cyniczna. Zabiegał o jej względy, a potem wykorzystał jej wiedzę i kompetencje, aby założyć konkurencyjny biznes. Nie chciał jej. Jakże była łatwowierna! Wzdrygała się na myśl, że omal nie poszła z nim do łóżka.

– Mamy dzisiaj specjalne ciasto. To imbirowy biszkopt z dżemem malinowym i śmietaną.

Mężczyzna zignorował menu i usiadł.

– Tylko kawa.

Poppy zamrużyła. Miała czterdzieści rodzajów herbat, a on chciał kawy?

– Och... dobrze. Jaką kawę pan sobie życzy? Mamy cappuccino, latte...

– Podwójne espresso. Czarne, bez cukru.

Czy zaszkodziłby mały uśmiech? Co z tymi mężczyznami? I, do diaska, kto chodzi do herbaciarni na kawę? Coś w nim ją niepokoiło. Miała wrażenie, że za tym spojrzeniem ciemnych, nieodgadzionych oczu kryje się drwina. Czyżby z jej edwardiańskiej sukni i fartuszka z falbanami? Czy może raczej z jej płomiennorudych włosów upiętych pod czepkiem? Czy uważał, że może jest zacofana? Taki był właśnie pomysł na herbaciarnię – doświadczenie starego świata, by uciec od zagonionej terażniejszości i cieszyć się filiżanką dobrej, staromodnej herbaty i domowymi, babcinymi wypiekami.

– Już podaję.

Poppy zakręciła się, zaniósła tacę do kuchni i odstawiła z brzękiem filiżanek. Chloe podniosła wzrok znad biszkopcików, które sklejała kremem.

– Co się stało? Masz rumieńce. Nie mów, że ten niewierny idiota Oliver przyszedł ze swoją nową zdzirą. Jak pomyślę, że skradł wszystkie twoje cudowne przepisy i podał je jako własne, to mam ochotę odciąć mu, wiesz co, i podać na przystawkę w tej jego garkuchni.

– Nie. – Poppy zmarszczyła czoło i zdjęła filiżanki z tacy. – To tylko jakiś facet, którego chyba już

gdzieś widziałam...

Chloe odłożyła nóż i podeszła na palcach do wahadłowych drzwi, aby zerknąć przez szybkę.

– O, mój Boże. – Odwróciła się do Poppy, szeroko otwierając oczy. – To jeden z Trzech R.

– Jeden z czego?

– Z braci Caffarelli – wyjaśniła Chloe ściszym głosem. – Rafael, Raoul i Remy. Ten tutaj jest najstarszy. To multimilionerzy o francusko-włoskim pochodzeniu. W czepku urodzeni: prywatne odrzutowce, szybkie samochody i jeszcze szybsze kobiety.

– Najwyraźniej te wszystkie pieniądze nie nauczyły go dobrych manier. – Poppy podeszła do ekspresu do kawy. – Nawet nie powiedział ani „proszę”, ani „dziękuję”. – Z wściekłością szarpnęła gałkę maszyny. – Ani się nie uśmiechnął.

Chloe znowu zerknęła przez szybkę.

– Może kiedy jest się tak obrzydliwie bogatym, nie trzeba być miłym dla takich strasznie przeciętnych ludzi jak my.

– Moja babcia mawiała, że stosunek do ludzi, których się nie musi szanować, dużo mówi o człowieku – powiedziała Poppy. – Lord Dalrymple był tego najlepszym przykładem. Każdego traktował tak samo. Nie miało znaczenia, czy była to sprzątaczką, czy szef korporacji.

Chloe wróciła do biszkoptów i sięgnęła po nóż do smarowania.

– Zastanawiam się, co on porabia w naszej dziurze? Teraz nie leżymy już na szlaku turystycznym. Dzięki nowej autostradzie.

Dłoń Poppy zamarła na ekspresie.

– To on.

– On?

– To nowy właściciel Dworu Dalrymple. – Poppy zacisnęła zęby i odwróciła się do Chloe. – To on chce mnie wyrzucić z mojego domu. Wiedziałam, że ta kobieta, która niedawno zjawiła się z tą wścibską agentką, jest podejrzana. Założę się, że to on ją przysłał, żeby odwaliała za niego brudną robotę.

– Ha. Wiem, co to znaczy – syknęła Chloe.

Poppy wyprostowała się i przywołała na twarz plastikowy uśmiech.

– Masz rację. – Zabrała parujące podwójne espresso i skierowała się do drzwi prowadzących do herbaciarni. – To oznacza wojnę.

Rafael rozejrzał się po staroświeckiej herbaciarni. Zupełnie jakby się cofnął w czasie. Miał niesamowite wrażenie, że tu czas się zatrzymał. Niemal spodziewał się, że zaraz wejdzie tu żołnierz z czasów pierwszej wojny światowej z elegancko ubraną damą. Smakowita woń domowych wypieków wypełniała powietrze. Świeże kwiaty – pachnące groszki, niezapominajki i orliki – ozdabiały wykwintne stoły, a przed każdym miejscem leżały ręcznie haftowane lniane serwetki. Filiżanki i talerze tworzyły kolorową, chociaż nie od kompletu, kolekcję starej porcelany, niewątpliwie pozbieraną po różnych sklepach z antykami w całym kraju.

To dużo mu mówiło o właścicielce. Domyślał się, że płomiennowłosa piękność, która go obsługiwała, to Poppy Silverton. Nie takiej osoby się spodziewał. Wyobrażał sobie kogoś starszego, kogoś nieco bardziej cynicznego.

Poppy Silverton wyglądała, jakby wyszła z książki z bajkami dla dzieci. Miała burzę ognistorudych loków – jak podejrzewał, dość niechętnie upiętych pod czepkiem służącej, gdyż kosmyki ich wymykały się stamtąd i okalały twarz; brązowe oczy koloru toffi i różowe usta, delikatne i pulchne jak czerwona poduszka z aksamitu. Skórę miała jak mleko, bez zmarszczek, jedynie z drobnymi

piegami na nosie, jakby gałką muszkatołową posypano bezę. Była połączeniem Kopciuszka i Dzwoneczka.

Śliczna – ale oczywiście nie w jego typie.

Drzwi do kuchni otworzyły się i pojawiła się ona, niosąc filiżankę kawy. Lekki uśmiech nie znajdował potwierdzenia w spojrzeniu.

– Pańska kawa.

Rafael poczuł woń jej kwiatowych perfum, gdy pochyliła się, by postawić kawę na stoliku. Nie potrafił określić tego zapachu... konwalie czy frezje?

– Dziękuję.

Wyprostowała się i wbiła w niego spojrzenie.

– Na pewno nie ma pan ochoty na kawałek ciasta? Jeżeli nie przepada pan za tortowymi, to może herbatniki?

– W ogóle nie przepadam za słodyczami.

Na moment wydeła pełne usta, jakby uznała jego gusta kulinarne za osobistą zniewagę.

– Mamy kanapki. Nasze wielowarstwowe to prawdziwa specjalność.

– Tylko kawa. – Podniósł filiżankę i obdarzył ją formalnym uśmiechem. – Dziękuję.

Pochyliła się, żeby podnieść płatek orlika, a on po raz kolejny poczuł ten intrygujący zapach i ujrzał jej mały, ale rozkoszny dekolt. Była zgrabna niczym balerina o krągłościach we wszystkich właściwych miejscach i talii, którą z pewnością objąłby obiema dłońmi. Wyczuwał, że opóźnia moment powrotu do kuchni. Czyżby odgadła, kim jest? Nie okazywała żadnych gwałtownych oznak, że go rozpoznała, z czym często się spotykał. Gdy wszedł, przyglądała mu się podejrzliwie, jakby chciała go umiejscowić, ale w jej spojrzeniu widział raczej dezorientację niż potwierdzenie. Pocieszało go to, że nie wszyscy w Wielkiej Brytanii słyszeli o jego ostatniej osobistej katastrofie. Nie zamierzał celowo ranić którejkolwiek ze swoich kochanek, ale w tych czasach kobieta wzgardzona była kobietą dobrze wyposażoną w broń masowego rażenia, powszechnie nazywaną mediami społecznymi.

Poppy przeszła do innego stolika i poprawiła już i tak perfekcyjnie ułożone serwetki.

Rafael nie mógł oderwać od niej oczu. Przyciągała go niczym magnes. Była nieziemska i tak intrygująca, że niemal go zauroczyła.

Weź się w garść, powiedział sobie. Jesteś tu, żeby wygrać, a nie dać się czarować kobiecie, która pewnie jest tak samo przebiegła jak każda inna. Nie pozwól, żeby te niewinnie wygięte usta albo te wielkie sarnie oczy cię ogłupiły.

– Czy zazwyczaj panuje u was taki ruch? – odezwał się.

Poppy znowu odwróciła się do niego, ale jej mina powiedziała mu, że nie akceptuje takiego poczucia humoru.

– Miałyśmy spory ruch rano. Największy jak do tej pory. Byłyśmy zabiegane. Prawdziwy sądny dzień... Musiałam zrobić drugą partię babeczek.

Rafael wiedział, że kłamie. Właśnie z powodu panującego tu spokoju chciał zdobyć ten dwór. Było to idealne miejsce na budowę luksusowego hotelu dla bogatych i sławnych, którzy chcieli zachować prywatność. Upił łyk kawy; była zdecydowanie lepsza, niż się spodziewał.

– Jak długo prowadzi pani ten lokal? Domyślam się, że jest pani właścicielką.

– Od dwóch lat.

– A co robiła pani wcześniej?

Strzepnęła niewidzialny okruszek ze stołu obok.

– Byłam zastępcą szefa kuchni w londyńskim Soho. Postanowiłam wrócić i spędzić trochę czasu

z moją babcią.

Rafael podejrzewał, że chodzi tu o coś więcej niż zmianę w karierze zawodowej. Ciekawe, do czego jego sekretarce udało się dokopać na temat tej dziewczyny. Obserwował ją przez chwilę.

– A pani rodzice? Czy mieszkają w okolicy?

Jej twarz stężała, a ramiona napięły się w obronnym odruchu.

– Nie mam rodziców. Od kiedy skończyłam siedem lat.

– Przykro mi to słyszeć. – Rafael wiedział dobrze, co to znaczy dorastać bez rodziców. Kiedy miał dziesięć lat, jego ojciec zginął w wypadku na łodzi na Francuskiej Riwierze. Wychował go dziadek, ale coś mu podpowiadało, że babka Poppy Silverton w żadnej mierze nie przypominała jego autokratycznego i apodyktycznego dziadka Vittoria. – Czy sama prowadzi pani tę herbaciarnię?

– Pracuje dla mnie jeszcze jedna dziewczyna. Jest w kuchni. Czy jest pan tu tylko przejazdem, czy może zatrzymał się pan gdzieś w okolicy?

Odstawił filiżankę na spodek z wycyzelowaną precyzją.

– Tylko przejazdem.

– Co pana sprowadza w te strony?

Czy mu się wydawało, czy te karmelowe oczy zgromiły go?

– Prowadzę badania.

– Jakie?

– Do projektu, nad którym pracuję.

– Co to za projekt?

Rafael znowu podniósł filiżankę i leniwie jej się przyglądał.

– Czy przesłuchuje pani każdego klienta, gdy tylko przestąpi próg?

Zacisnęła wargi w cienką linię, a dłonie w pięści.

– Znam powód pańskiej wizyty.

– Wstąpiłem na kawę.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Nieprawda. Przyjechał pan tu, żeby zbadać teren i oszacować wroga. Wiem, kim pan jest.

Uśmiechnął się rozbijając. Tym uśmiechem zamknął więcej umów i otworzył więcej sypialń, niż mógł zliczyć.

– Przyjechałem tu złożyć pani propozycję nie do odrzucenia. – Rozparł się w krzesło, pewien, że pozna jej cenę i ubije interes za jednym zamachem. – Ile chce pani za wdowi pałacyk?

Obrzuciła go wzrokiem.

– Nie jest na sprzedaż.

Rafaelowi krew zaczęła szybciej krążyć. A zatem będzie odgrywać trudną? Z przyjemnością nakłoni ją do kapitulacji. Takie wyzwania służyły mu; im trudniejsze, tym lepiej. Słowa „przegrana” nie było w jego słowniku.

Oszacował ją wzrokiem, jej zarumienione policzki i błyszczące oczy. Wiedział, co robi – podkreca cenę, aby wyciągnąć z niego jak najwięcej.

To takie przewidywalne.

– Ile kosztuje zmiana pani decyzji?

Poppy oparła się dłońmi o stół tuż przed nim tak zdecydowanie, że aż filiżanka z najprawdziwszej porcelany zatrzęsała się na podstawce.

– Panie Caffarelli, postawmy sprawę jasno: nie może mnie pan kupić.

Niespiesznie przyjrzał się urocemu cieniowi między jej piersiami, zanim spojrzał w jej gniewne oczy.

– Nie rozumiała mnie pani. Nie chcę pani. Chcę tylko pani dom.

Policzki jej płonęły, gdy ze złością wbiła w niego wzrok.

– Nie dostanie go pan.

Rafael poczuł, jak w jego żyłach wzbiera prymitywne, pierwotne pożądanie i przekazuje drżenie aż do łądźwi. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz kobieta mu się sprzeciwiła. Zapowiadała się większa zabawa, niż się spodziewał. Nie zrezygnuje, dopóki nie dostanie tego domu, i jej razem z nim.

Wstał, a ona odskoczyła, jakby zionął na nią ogniem niczym smok.

– Dostanę.

Położył pięćdziesięciofuntowy banknot na stoliku między nimi, wytrzymując jej ognisty wzrok.

– To za kawę. Reszty nie trzeba.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Brr! – Poppy pchnęła drzwi do kuchni tak mocno, że aż uderzyły o ścianę. – Ależ tupet ma ten człowiek. Myślał, że wejdzie tutaj jak gdyby nigdy nic, pomacha mi przed nosem zwiłkiem banknotów, a ja sprzedam mu dom. Co za arogant!

Chloe udawała, że odstawia talerze, i szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Co się stało? Myślałam, że go walniesz.

– Nigdy nie spotkałam równie aroganckiego człowieka. Nigdy nie sprzedam mu mojego domu. Słyszysz mnie? Nigdy.

– Ile proponował?

Poppy nachmurzyła się.

– A co to ma za znaczenie? Nawet gdyby proponował mi miliardy, nie wzięłabym ich.

– Jesteś pewna? – zapytała Chloe. – Wiem, że twój dom ma wartość sentymentalną, ale okoliczności się zmieniły. Twoja babcia nie chciałaby, żebyś odtrąciła fortunę ze względu na wspomnienia.

– Nie chodzi tylko o to – odparła Poppy. – To jedyny dom, jaki miałam. Lord Darymple zostawił go babci i mnie. Nie mogę go sprzedać jak jakiegoś zbytecznego mebla.

– A tak poważnie, co z rachunkami? – zatroskała się Chloe.

Poppy próbowała zignorować dręczące uczucie paniki, które gryzło ją od środka. Od trzech nocy nie mogła spać, bo zamartwiała się, jak w przyszłym miesiącu zapłaci czynsz za herbaciarnię. Jej oszczędności ucierpiały, gdy sfinansowała pogrzeb babci, i od tamtej pory nie potrafiła wyjść na prostą. Nieustannie przychodziły rachunki. Nie miała pojęcia, że utrzymanie domu może być tak kosztowne. Rywalizująca restauracja Olivera nie ułatwiała sytuacji, a jeden z jej przygarniętych psów, Ogórek, musiał koniecznie przejść operację wiązadła. Weterynarz policzył stawkę po znajomości, ale nadal był to poważny wydatek.

– Panuję nad sytuacją.

Chloe nie była przekonana.

– Nie paliłabym jeszcze wszystkich mostów. Interes idzie powoli. Dzisiaj sprzedałyśmy tylko jedną herbatę Devonshire. Będę musiała zamrozić babeczki.

– Nie, nie rób tego – zaoponowała Poppy. – Zabiorę je do Connie Burton. Jej trzej chłopcy zaraz je pochłoną.

– Wiesz, że to tylko połowa problemu – mówiła Chloe. – Prowadzisz ten lokal jak instytucję dobroczynną, a nie biznes. Masz zbyt miękkie serce.

Poppy zazgrzytała zębami, przeglądając szufladę z papeterią.

– Nie przyjmuję jego miłosierdzia. – Znalazła kopertę i wepchnęła do niej resztę po kawie. – Zaraz odeślę mu ten napiwek.

– Dał ci napiwek?

– Obraził mnie.

Chloe nie mogła uwierzyć.

– Zostawiając ci za espresso resztę z pięćdziesięciu funtów? Chyba przydałoby nam się więcej takich klientów.

Poppy zakleiła kopertę, jakby zawierała coś toksycznego i śmiernego.

– Wiesz co? Nie zamierzam czekać, aż skończę pracę, żeby mu to dać. Zaniosę mu to od razu. Bądź

kochana i zamknij lokal.

– Mieszka we dworze?

– Tak sędzę – odparła Poppy. – Gdzie indziej miałby się zatrzymać? Nie mamy w miasteczku pięciogwiazdkowego hotelu.

Chloe rzuciła jej cierpkie spojrzenie.

– Jeszcze nie.

Poppy zacisnęła usta i sięgnęła po klucze.

– Skoro pan Caffarelli uważa, że zbuduje tu jedną ze swoich rezydencji dla playboyów, to po moim trupie.

Rafael przyglądał się przeciekowi przy oknie w jednym z oficjalnych salonów, gdy zobaczył, jak Poppy Silverton kroczy energicznie długim, zwirowym podjazdem. Z każdym krokiem burza loków na jej głowie podskakiwała, a ręce pracowały po bokach niczym wskazówki metronomu. W jednej z nich niosła białą kopertę.

Uśmiechnął się. Takie przewidywalne. Począł, aż Poppy zastuka dwa razy, zanim otworzył drzwi.

– Cudownie – wyrecytował przeciągle, spoglądając na zarumienioną twarz i iskrzące się oczy. – Mój pierwszy gość. Czy nie powinienem przenieść pani przez próg, czy coś w tym rodzaju?

Rzuciła mu miażdżące spojrzenie.

– Oto pańska reszta. – Pchnęła mu kopertę w pierś.

Rafael zignorował kopertę.

– Wy, Anglicy, macie prawdziwy problem z napiwkami, co?

– Niczego od pana nie przyjmę. – Znowu pchnęła kopertę w jego stronę. – Proszę to wziąć.

Splótł dłonie na piersi z drwiącym uśmiechem.

– Nie.

W jej oczach pulsowała nienawiść. Rafael zastanawiał się, czy zamierza go spoliczkować. Poniekąd miał nadzieję, że tak zrobi, bo to oznaczało, że będzie musiał ją powstrzymać. Myśl, że obejmie jej szczupłe ciało, by ją okiełznać, była rozkosznie kusząca.

Wspięła się na palce i wepchnęła kopertę do kieszonki jego koszuli. Czuł jej napięcie. Ona też musiała to wyczuć, bo spróbowała cofnąć gwałtownie dłoń, jakby jego ciało parzyło. Jednak nie była wystarczająco szybka. Rafael chwycił jej przegub. Jej gibkie, drobne ciało znalazło się tak blisko, że dotknął jej biodra. Rozpaliło go pożądanie, niczym podmuch śmiertelnego ognia. Ona jednak zmroziła go spojrzeniem i wyszarpnęła dłoń.

– Niech pan zabierze ode mnie ręce.

Rafael trzymał ją blisko przy sobie, jednocześnie kciukiem głaskał jej nadgarstek.

– Pani dotknęła mnie pierwsza.

– Bo nie chciał pan wziąć swoich głupich pieniędzy.

Puścił ją i patrzył, jak zawzięcie rozciera dłoń, jakby usuwając ślad po jego dotyku.

– To był podarunek. Tym jest napiwek: gestem uznania za wyjątkową usługę.

Przestała pocierać przegub, by na niego spojrzeć.

– Śmieje się pan ze mnie.

– Dlaczego? – uśmiechnął się nieśmiało i prostodusznie. – Kawa była wspaniała.

– Nie wygra pan. – Prześwidrowała go wzrokiem. – Myśli pan, że jestem naiwną, niewykształconą dziewczyną ze wsi, ale nie zna pan mojej determinacji.

Rafael poczuł dreszcze na całym ciele, tak rozkoszne było to wyzwanie. Jak silny zastrzyk.

Elektryzował go. A jeżeli chodzi o niewykształconą i naiwną... Hm, nigdy nie przyznałby się do tego swoim dwóm młodszym braciom, ale nudziły go te światowe kobiety. Przypadkowe romanse zadowalały go na poziomie fizycznym, ale ostatnio rezygnował z nich z uczuciem pustki.

Nie dawało mu zasnąć jeszcze jedno pytanie: Czy to już wszystko? Może przyszła pora poszerzyć horyzonty. Będzie zabawnie zdyscyplinować pannę Poppy. Była niczym dzika klacz, która nie miała właściwego tresera. Kiedy będzie mu jeść z ręki? Znowu jego ciało przebiegł dreszcz rozkoszy. Nie mógł się już doczekać.

– W tym momencie powinienem cię przestrzec, panno Silverton, że nie jestem naiwniakiem. Gram zgodnie z zasadami, ale są to moje zasady.

Na te słowa uniosła podbródek.

– Nienawidzę takich mężczyzn. Myśli pan, że jest lepszy od innych ze swoimi samochodami i willami, a kolejna przygłupia modelka albo mizdrząca się gwiazdka zwisa panu na ramieniu. Lecz założę się, że są takie noce, kiedy nie może pan zasnąć i zastanawia się, czy ktoś pana kocha takiego, jakim jest, czy tylko dla pieniędzy.

– Rzeczywiście ma pani problem z nadzianymi facetami. Dlaczego sukces budzi w pani taką odrazę?

– Sukces? To śmieszne. Odziedziczył pan całe swoje bogactwo. To nie pański sukces, a raczej rodziny.

Rafael pomyślał, jak ciężko on i bracia musieli pracować, aby utrzymać rodzinne bogactwo. Pewne niemądre interesy dziadka sprzed kilku lat naraziły firmę na upadek. Rafael zebrał braci i razem odbudowali imperium zmarłego ojca. Pracowali po osiemnaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu nieomal przez dwa i pół roku, aby przywrócić stan rzeczy. I udało im się. Na szczęście żaden z ryzykanckich ruchów Vittoria nie przeciekł do prasy, ale nie było dnia, aby Rafael nie przypominał sobie, że mogli wszystko stracić. On sam, może trochę bardziej niż Raoul i Remy, czuł ciężar odpowiedzialności; w świecie korporacji zdobył reputację bezwzględnego i zdeterminowanego pracocholika.

– Łatwo przychodzi pani wydawanie opinii o sprawach, o których nic pani nie wie – zripostował.

– Zna pani moich braci?

– Nie i nie chcę znać. Na pewno są tak samo wstrętni i arogancy.

– W zasadzie są znacznie miłsi ode mnie.

– Och, naprawdę?

Rafael oparł się leniwie o filar, luźno splatając ręce na piersi i zakładając nogę na nogę.

– Na przykład, nigdy nie zostawiliby młodej damy stojącej na schodach bez zaproszenia na drinka.

Poppy ostrzegawczo zmrużyła oczy.

– Hm, jeżeli chce mnie pan zaprosić, to zbyteczny trud.

– Nie chcę.

Na ułamek sekundy jego twarz zamarła, ale potem szybko zrobiła się zuchwała.

– Na pewno byłabym oryginalną odmianą po kobietach, które zwykle pan zaprasza.

Ogarnął ją leniwym spojrzeniem.

– W istocie. Nigdy dotąd nie miałem rudej.

Zarumieniła się i zacisnęła usta.

– Moje włosy nie są rude, tylko kasztanowe.

– I piękne.

W jej spojrzeniu pojawił się jad.

– Jeżeli myśli pan, że wpłynie na mnie pochlebstwami, to jest pan w błędzie. Nie zamierzam

sprzedać mojego domu bez względu na nieszczerze komplementy.

– Dlaczego jest pani tak przywiązana do tego miejsca? – zapytał Rafael. – Za te pieniądze można kupić o wiele większy dom z lepszą lokalizacją.

– Nie spodziewam się, że ktoś taki jak pan to zrozumie. – Wbiła w niego wzrok. – Pewnie zawsze żył pan w luksusie. Wdowi pałacyk to pierwsze miejsce, które mogłam nazwać domem. Wiem, że brak mu stylu i że wymaga wielu renowacji, ale gdybym go sprzedała, to tak jakbym się pozbyła części siebie.

– Nikt panią nie prosi, żeby pani sprzedała siebie.

– Nie?

Rafael wytrzymał jej spojrzenie przez kilka uderzeń serca.

– Moje plany względem majątku będę realizował bez względu na współpracę z pani strony. Rozumiem sentymenty, ale one nie liczą się ostatecznie przy podejmowaniu biznesowej decyzji. Odrzucenie mojej oferty to finansowe samobójstwo.

Przyjęła postawę obronną i nieustępliwą.

– Nic pan nie wie o moich finansach i nie zna mnie.

– To chętnie poznam. – Obdarował ją uwodzicielskim uśmiechem. – W każdym znaczeniu tego słowa.

Zarumieniona odwróciła się i zdecydowanie zeszła po stopniach. Rafael, z uśmiechem na twarzy, patrzył, jak znika w oddali. Tak czy inaczej, wygra. Może się założyć.

Poppy nadal gotowała się ze złości, kiedy wróciła do domu. Jej trzy pieski spoglądały na nią zmartwionymi oczkami, gdy wparowała przez furtkę.

– Przepraszam was – powiedziała, pochylając się, aby podrapać je za uszami. – Jestem strasznie zła. Co za arogancki człowiek! Co on sobie myśli? Że kim jest? Jak mogłabym ulec komuś takiemu? Nawet bym nie pomyślała, żeby się z nim przespać.

No, może mogła o tym pomyśleć. Chyba w niczym to nie zaszkodzi. Przecież i tak nie zamierza realizować tych myśli. Nie jest tego typu dziewczyną. Co wyjaśnia, dlaczego jej były chłopak żyje teraz z inną.

Wiedziała, że to śmieszne i staromodne czekać ze skonsumowaniem związku z Oliverem. Nie dlatego, żeby była pruderyjna... Hm, może trochę, zważywszy na to, że wychowała ją babka, która nie uprawiała seksu od dziesięcioleci.

Problem tkwił w tym, że w głębi duszy była romantyczką. Chciała, żeby jej pierwszy raz był wyjątkowy. I to z mężczyzną, który dzieliłby z nią to przeżycie. Myślała, że Oliver Kentridge będzie tym wybranym, który otworzy przed nią świat zmysłowości, ale zdradził ją zaledwie po dwóch miesiącach.

Poppy nie mogła powiedzieć, że ma złamane serce, ale z pewnością było poobijane. Mężczyźni byli tacy samolubni, lub przynajmniej tak jej się do tej pory wydawało. Jej bogaty, ale szalony ojciec playboy porzucił matkę, gdy tylko powiedziała mu o ciąży. A najgorsze, że w tydzień po narodzinach Poppy ożenił się z zamożną celebrytką czekającą na odziedziczenie fortuny, która miała wesprzeć jego majątek. Jej matka tak przeżyła to okrutne odrzucenie, że w porywie uczuć zjawiała się na jego ślubie z „dzieckiem skandalu”, jak nazywano Poppy. Zainteresowanie prasy tylko spotęgowało cierpienie matki i boleśnie je upubliczniło. Poppy miała przerażająco żywe wspomnienia z dzieciństwa tego, jak zaułkami uciekały z mamą przed paparazzi. W tym okresie matka była zbyt dumna, by prosić o pomoc własną mamę w obawie, że usłyszy okropne „a nie mówiłam”.

Poppy nadal pamiętała ten przerażający dzień, kiedy babcia, której nigdy wcześniej nie spotkała,

przyjechała odebrać ją ze szpitala, gdzie jej matka wydała ostatnie tchnienie po przedawkowaniu. Z początku babka wydawała się nieco przerażająca, ale z czasem Poppy zrozumiała, że w ten sposób radzi sobie ze smutkiem po utracie jedyne dziecko. Żałowała, że nie zjawiała się wcześniej, aby pomóc córce ze złamanym sercem.

Babcia starała się, jak mogła, aby dzieciństwo Poppy było szczęśliwe. Dorastanie w majątku Dalrymple w zasadzie było radosne, ale dość samotne. Lord rzadko tam bawił, a w pobliżu nie mieszkały żadne dzieci. Jednak to miejsce stopniowo stawało się jej domem. Lubiła spędzać czas z babcią w kuchni.

Decyzja Poppy, by studiować gastronomię, zrodziła się z pragnienia prowadzenia własnej herbaciarni w pobliskim miasteczku, żeby mogła być blisko babci. W Londynie podczas studiów czuła, że nie pasuje do swoich rówieśników. Nie gustowała w alkoholu, przelotnych znajomościach i zabawie całą noc w klubach. Uczyła się ciężko i udało jej się zdobyć wspaniałą pracę w nowej restauracji w Soho. Wszystko się jednak popsuło, kiedy szef jasno postawił sprawę, że chce ją mieć zarówno w kuchni, jak i w łóżku.

Poważne zapalenie oskrzeli u babci przed dwoma laty dało Poppy idealną wymówkę, aby wrócić do domu i spełnić swoje marzenie. Herbaciarnia dawała jej skromny dochód i możliwość doglądania babci i ani przez jeden dzień nie żałowała tej decyzji.

Poppy odetchnęła, gdy weszła do domu. Może żywiła uprzedzenie do przedsiębiorczych mężczyzn, jak sugerował Rafael Caffarelli, ale dlaczego nie miałyby czuć do niego urazy za to, że myślał, że może wszystko lub wszystkich kupić? Może i był niewiarygodnie przystojny i czarujący, ale nie zamierzała stać się jego kolejną zdobyczą.

W poniedziałek rano Rafael wszedł do londyńskiego biura.

– Zdobyłaś te informacje?

Margaret wręczyła mu skoroszyt.

– Niewiele tego jest. A jak ci minął weekend?

– Typowo. – Zaczął przerzucać kartki, wchodząc do swojego gabinetu. – Nie łącz ze mną, dobrze?

– A gdyby zadzwoniła panna Silverton?

Rafael rozważał to przez ułamek sekundy.

– Może być.

Zamknął drzwi i zaniósł skoroszyt na biurko. Niewiele było rzeczy, o których nie wiedział. Poppy Silverton dorastała pod opieką babci we wdowim pałacyku w majątku Dalrymple; chodziła do miejscowych szkół, zanim przed dwudziestką przeniosła się do Londynu. Uczyła się na szefa kuchni i pracowała w restauracji w Soho, którą odwiedził dwa razy. Przez ostatnie dwa lata prowadziła herbaciarnię. Jej babka, Beatrice, zmarła przed kilkoma miesiącami, dokładnie pół roku po śmierci lorda Dalrymple, a dom, który pozostawił on Beatrice, odziedziczyła Poppy.

Rafael oparł się w fotelu. Nie było nic o jej prywatnym życiu, o tym, z kim się spotyka lub spotykała. Nie opanował smutnego uśmiechu. Gdyby podobny wywiad przeprowadzono na jego temat lub któregoś z jego braci, powstałyby całe tomy zapisków.

Z posiadłości wyjechał późnym wieczorem w sobotę, ale nie przestawał myśleć o Poppy. Nie tylko jej dom wracał do niego w myślach. Była taka pełna życia i wyzywająca. Musiała wiedzieć, że nie ma szans. Zazwyczaj kobiety walczyły o jego względy.

Jednak zabolowały go słowa Poppy, że nikt o niego nie dba. Bo poza braćmi kto tak naprawdę o niego dbał? Dziadek z pewnością nie. Personel wyrażał szacunek i był lojalny, ale za to płacił im sownie. Zachmurzył się. Nie interesowała go miłość i zobowiązania. Utrata rodziców nauczyła go panować

nad emocjami. Miłość bolała jak diabli, jeżeli traciło się kochaną osobę. Zatrudniał i zwalniał ludzi we wszystkich relacjach, a trwały one tak długo, jak chciał.

Rafael wcisnął klawisz intercomu.

– Margaret? Dowiedz się, kto jest właścicielem domu, w którym panna Silverton prowadzi herbaciarnię. Złóż mu propozycję nie do odrzucenia.

– Oczywiście.

– Aha, i jeszcze jedno... Odwołaj wszystkie moje spotkania w ciągu następnych kilku tygodni. Wyjeżdżam z miasta.

– Na wakacje?

Rafael uśmiechnął się.

– Można to tak nazwać.

ROZDZIAŁ TRZECI

W kolejny poniedziałek Poppy obsługiwała stałego klienta, kiedy wszedł Rafael Caffarelli. Na moment serce jej zamarło, ale skupiła uwagę na panu Comptonie, który od śmierci żony przychodził codziennie o tej samej porze.

– Bardzo proszę – powiedziała, wręczając starszemu panu szczodry kawałek jego ulubionego pomarańczowo-kokosowego tortu.

– Dziękuję, moja droga – odpowiedział pan Compton. – Gdzie dzisiaj twoja pomocnica?

– Pojechała odwiedzić mamę – odparła Poppy, świadoma spojrzenia czarnych jak noc oczu Rafaela. – Czy podać świeżą herbatę? Więcej śmietany do ciasta? Jeszcze jeden kawałek do domu na kolację?

– Nie, moja droga, lepiej obsłuż nowego klienta. – Pan Compton puścił do niej oko. – Są nadzieje, co?

Poppy zmusiła się do uśmiechu, chociaż w głębi duszy zachnęła się.

– Chciałabym. – Podeszła do Rafaela. – Stolik dla jednej osoby?

– Tak, dziękuję.

Zaprowadziła go do stolika przy oknie.

– Podwójne espresso, bez cukru?

Kąciki jego ust uniosły się.

– Ma pani dobrą pamięć.

Poppy starała się nie patrzeć na jego usta. Tak ją rozpraszały. Podobnie jak jego dłonie. Nadal odczuwała dotyk tych długich palców na nadgarstku, aż przechodziły ją dreszcze.

Miał na sobie dzinsy i białą rozpiętą koszulę z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały silne, opalone przedramiona. Brodę pokrywał mu kilkunastogodzinny zarost. Pachniał bosko – cedrem, cytrusami i zdrowym, silnym, jurnym mężczyzną. Emanował seksapilem. Poppy wyczuwała, jak ten niewidzialny prąd przepływa po jej skórze. Od tego serce biło jej szybciej, jakby już jej dotknął.

Zuchwale uniosła podbródek.

– Nie przypuszczam, że skuszę pana kawałkiem ciasta?

Oczy mu zapłonęły, gdy napotkał jej spojrzenie.

– Jestem bardzo skuszony.

Wydeła usta i odpowiedziała półgłosem, na wypadek gdyby pan Compton podsłuchiwał, co było raczej mało prawdopodobne, zważywszy, że był głuchy jak przysłowiowy pień. – Ciasto, panie Caffarelli. Proponuję ciasto.

– Tylko kawę. Tymczasem.

Poppy zawróciła do kuchni, teraz wściekła na niego, a jeszcze bardziej na siebie za to, że się nim tak ekscytuje. Spodziewała się, że wróci. Starła się go nie wyglądać, ale co rano spoglądała w stronę dworu, by sprawdzić, czy jego sportowy wóz tam stoi. Starła się zignorować lekkie rozczarowanie, kiedy nie zobaczyła samochodu. Wiedziała, że nie zrezygnuje ze zdobycia pałacyku.

Przeczytała o nim w jakimś plotkarskim magazynie, który dała jej Chloe. Miał reputację bezwzględniego w interesach. „Zdeterminowany, podstępny i żelazny” – opisał go jeden z reporterów.

Poppy podejrzewała, że był równie bezwzględny w podbojach zmysłowych. Jego ostatnia kochanka reklamowała bikini, a figurę miała niezmierną. Poppy nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek wzięła do ust kawałek ciasta lub czekolady.

Podawała mu kawę.

– Czy coś jeszcze?

– O której zamykacie?

– Około piątej – odpowiedziała. – Staram się dostosować do klientów. Nikt nie lubi, gdy się go popędza nad herbatą – skierowała spojrzenie na jego filiżankę, zanim dodała – lub kawą.

– Mam pewien biznes do omówienia z panią.

Poppy zeszywniała.

– Nie sprzedam domu.

– To nie ma nic wspólnego z wdowim pałacym.

Spojrzała na niego z rezerwą.

– To o co chodzi?

– Spędzę dwa tygodnie we dworze, aby przywyknąć do tego miejsca, zanim zacznę przygotowywać plany rozbudowy – wyjaśnił. – Nie chcę zatrudniać gospodyni w tej fazie. Czy jest pani zainteresowana codzienną dostawą obiadu? Oczywiście zapłacę stosownie.

Poppy przygryzła dolną wargę. Przydałyby się jej pieniądze, ale gotowanie obiadu co wieczór? Czego jeszcze się od niej spodziewał? Jej ciała na deser?

– A co złego jest w miejscowym pubie? Mają całkiem dobry bar z przekąskami. – W żadnym razie nie zamierzała rekomendować restauracji Oliviera.

Spojrzał na nią dziwnie.

– Nie jadam barowych przekąsek.

– Oczywiście, że nie.

– To wina mojej matki. Była Francuzką. Wie pani, jaki Francuzi mają stosunek do jedzenia.

Pan Compton zbliżył się, szurając przed sobą balkonikiem.

– Bierz to, Poppy. Wpadnie ci trochę grosza, żeby przetrwać tę passę.

Poppy pożałowała, że napomknęła panu Comptonowi przed paroma tygodniami, jak ciężko jej idzie w interesach. Nie chciała, żeby Rafael Caffarelli zdobył dzięki temu nad nią przewagę. Był bezwzględny i wyrachowany. Jak daleko się posunie, żeby zdobyć to, co chce?

– Czy mogę się zastanowić i odpowiedzieć później? – spytała.

Rafael wręczył jej wizytówkę.

– Proszę zadzwonić dzisiaj wieczorem.

Schowała wizytówkę do kieszeni fartuszka i odwróciła się do pana Comptona.

– Zaraz przyniosę panu to ciasto na wynos.

Kiedy Poppy znikła w kuchni, Rafael wyciągnął rękę do starszego pana.

– Rafael Caffarelli – przedstawił się.

– Howard Compton. Jest pan nowym właścicielem Dalrymple?

– Tak. Od jakiegoś czasu miałem oko na tę ziemię. To wspaniała posiadłość.

– Istotnie. Co pan planuje?

– Zamianę w luksusowy hotel i spa.

– Niech pan nie mówi tego przy Poppy. – Pan Compton uśmiechnął się figlarnie. – Chciała, żeby majątek kupiła rodzina. Już dawno żadna tam nie mieszkała, proszę pamiętać.

– Czy znał pan lorda Dalrymple?

– Nasze żony przyjaźniły się od dzieciństwa – odparł Compton. – To był straszny dzień, kiedy zmarła Clara. Od tamtego czasu Henry stał się samotnikiem. Gdyby nie Beatrice, zwinąłby się w kłębek i zmarł. Według nas to miły gest, że zostawił wdowi pałacyk jej i Poppy. Wielu

miejscowych myślało, że zapisze im cały majątek, ale wtedy rodzina podniosłaby krzyk. A i tak rok trwało przeprowadzenie testamentu.

Rafael pomyślał o własnej sytuacji. Nie miał bezpośrednich spadkobierców poza braćmi. Kto odziedziczy jego wielką fortunę? Tak naprawdę dotąd nie zastanawiał się nad tym, aż do teraz... Dlaczego pracował tak ciężko, skoro nie miał komu tego zostawić?

Odgonił tę myśl. Miał jeszcze dużo czasu, żeby myśleć o małżeństwie. Skończył dopiero trzydzieści pięć lat. Nie musiał się martwić zegarem biologicznym. Kiedyś w przyszłości wybierze odpowiednią kobietę, taką, która będzie wiedziała, jak się poruszać w jego kręgach i nie będzie mu zbytnio ograniczała wolności.

Wróciła Poppy z zapakowaną w folię paczką.

– Bardzo proszę, panie Compton.

– Jesteś kochana – powiedział staruszek. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. – Odwrócił się z powrotem do Rafaela. – Miło było pana poznać. Niech pan kiedyś wpadnie do mnie na kieliszeczek. Mieszkam w Bramble Cottage przy Briar Lane. Na pewno pan trafi.

– Z przyjemnością – odparł Rafael i sam się zdziwił, że mówi serio. Otrząsnął się. Nie przyjechał tu, żeby szukać przyjaźni, ale zarabiać.

Staruszek wyszedł.

– Widzę, że pana urok działa nie tylko na płeć piękną. – Poppy rzuciła mu cyniczne spojrzenie.

– To uroczy starszy pan – stwierdził Rafael. – I chyba bardzo samotny.

– Rzeczywiście... – westchnęła. – Robię dla niego, co mogę, ale żony mu nie wrócę. Byli przyjaciółmi. To takie smutne. To minus znalezienia miłości życia. Ostatecznie się ją straci.

– Nie jest lepiej kochać i stracić ukochaną osobę, niż nigdy nie znaleźć miłości?

Odwróciła się i zabrała filiżankę, spodek i talerzyk po panu Comptonie.

– A co z pana ostatnią dziewczyną? Czy też przyjedzie zatrzymać się we dworze?

– Obecnie nie jestem w związku.

Zerknęła na niego przez ramię ze zdziwioną miną.

– Z czyjego wyboru?

– Mojego. – Zawsze wybór należał do niego. Nie mogło być inaczej.

– Była bardzo piękna.

– Dopóki nie otworzyła ust.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

– Nie było innego sposobu, by zająć jej usta?

Teraz Rafael mógł myśleć tylko o ustach Poppy. Pragnął zaznać ich smaku. Co w niej było tak pociągającego? Zupełnie nie była w jego typie, z tymi zadziornymi spojrzeniami i wojowniczymi pozami. Przeważnie wyglądała, jakby chciała wydrapać mu oczy, ale od czasu do czasu dostrzegał w jej spojrzeniu cień czegoś innego, bardziej ekscytującego – pierwotne, prymitywne pożądanie. Starła się je ukryć, ale wyczuwał to w jej ciele: w tym, jak się poruszała, jak trzymała się sztywno, jakby się bała, że jej ciało nagle zrobi coś niestosownego.

Jej zapięta na ostatni guzik zmysłowość była upajająco atrakcyjna. Spodziewał się, że kiedy już sobie odpuści, będzie niczym dynamit. Jej dotyk zelektryfikował go tamtego dnia. Nadal czuł mrowienie tam, gdzie otarła się o niego palcami. Pragnął, aby te drobne paluszki wędrowały po całym jego ciele.

– A co z panią?

– Co ze mną? – Przybrała obronną minę.

– Czy jest pani z kimś związana?

– Nie rozumiem, jak może pana interesować to, czy jestem z kimś związana, czy nie.

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Jestem niezmiernie zainteresowany.

Jej policzki zapłonęły, ale z oczu emanowała zdecydowana niechęć.

– Chciałby pan jeszcze kawy, panie Caffarelli, czy może raczej przynieść rachunek?

Rafael wytrzymał spojrzenie skrzących się brązowych oczu i poczuł, że temperatura krwi podniosła mu się o kolejny stopień. Wyczuwał jej subtelny zapach. Był bliski dotknięcia jej. Wyczuwał napięcie jej ciała. Pulsowało tuż pod skórą. Starła się to ukryć, ale mimo to był tego świadomy. Nienawiść i pożądanie wirowały w powietrzu niczym potężny, podniecający aromat.

– Nie lubisz mnie za bardzo, prawda?

Zacisnęła usta.

– Moim zadaniem jest podać panu kawę, a nie stać się najbliższą przyjaciółką.

Uśmiechnął się do niej leniwie.

– Nie słyszałaś tego powiedzenia: „Trzymaj przyjaciół blisko, ale wrogów bliżej”?

Rafael zaśmiał się, wyciągnął dziesięć funtów i położył przed nią na stole.

– Do następnego spotkania, panno Silverton. *Ciao*.

Poppy miała się już kłaść spać, kiedy zauważyła, że nie ma Czatni. Trójka psów była w ogrodzie, kiedy brała kąpiel, ale gdy je zawołała, wróciły tylko Ogórek i Smaczek.

– Czatni? – zawołała, stojąc w kuchennych drzwiach. – Czatni? Chodź tu. Chodź, dostaniesz coś.

Nie było po nim śladu w ogrodzie. Najwyraźniej zniknął na dobre. Trudno się było nie martwić po tym, co przytrafiło się Ogórkowi. Poppy znalazła go rannego, gdy odkryła dziurę w żywopłocie prowadzącą na pole przed Dworem Dalrymple. To było straszne znaleźć go leżącego w wysokiej trawie, skomlącego z bólu.

Czatni miał skłonności do wędrówek, szczególnie jeżeli wyczuł królika. Chociaż naprawiła dziurę w żywopłocie, podejrzewała, że były inne miejsca, przez które mógł się przecisnąć, bo był o wiele mniejszy od dwóch pozostałych psów. A jeżeli wyszedł na drogę? Chociaż akurat na tej uliczce nie było wielkiego ruchu, wystarczył jeden szybko jadący samochód.

Poppy spojrzała na dwór w oddali. Sportowy wóz Rafaela Caffarellego stał zaparkowany od frontu. Na parterze nadal paliło się światło; jeszcze nie spał.

Spojrzała na wizytówkę na kuchennym stole. Czy powinna zadzwonić do niego, by zapytać, czy nie widział Czatniego? Jej trzy psy były przyzwyczajone do spacerów do dworu. Zanim zmarł lord Dalrymple, zabierała je tam codziennie; przestała chodzić po terenach majątku, gdy pojawił się znak „sprzedane”.

Sięgnęła po wizytówkę i przesunęła palcem po nazwisku. Wzięła niepewny oddech, sięgnęła po telefon i szybko wybrała numer, zanim się rozmyśli. Odebrał przy trzecim sygnale.

– Rafael Caffarelli.

Poppy poczuła drżenie na dźwięk jego głosu.

– Hm... tu Poppy Silverton.

– Spodziewałem się.

– Nie dzwonię w sprawie obiadów. Chciałam zapytać, czy widział pan małego pieska w pobliżu dworu.

– Jakiej rasy?

– To cavoodle.

– Co takiego?

Poppy zachnęła się na ton jego głosu.

– To krzyżówka miniaturowego pudła z King Charles cavalier. Wabi się Czatni.

– Nazwała pani psa jak przyprawę?

Zirytowana wydeła usta.

– Widział go pan czy nie?

– Nie.

– Dobrze – odparła. – Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze.

– Rozejrzę się dookoła. Mógł zawędrować do labiryntu, prawda? Jeszcze go nie rozpracowałem, więc może będzie pani musiała przyjść i uratować mnie przed Minotaurem, jeżeli gdzieś utknę.

– Na pewno sam potrafi się pan wydostać z tarapatów.

Zaśmiał się.

– Czytała pani na mój temat, co?

– Jak znajdzie pan Czatniego, to proszę zadzwonić.

– Postaram się jeszcze bardziej. Dostarczę go osobiście pod drzwi.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– Czy podejdzie do obcego?

– To bezwstydnym łakomczuch – wyjaśniła Poppy. – Zrobi wszystko za jedzenie.

Przeszło ją znowu mrowie, gdy zaśmiał się głęboko.

– Znam ten typ.

Dzwonek do drzwi rozległ się kilka minut później. Poppy dopiero co wróciła z ogrodu po kolejnych poszukiwaniach. Uciszyła Ogórka i Smaczka.

– Siad, Ogórek; ty też, Smaczek. Siad. Powiedziałam siad. – Otworzyła drzwi, a tam stał Rafael z Czatnim pod pachą. – Och, znalazł się! Gdzie był?

– Siedział na tyłach dworu, pod kuchennymi drzwiami. – Podał jej psa.

Poppy postawiła Czatniego na podłodze, gdzie dwójka przyjaciół natychmiast osaczyła go wściekłym lizaniem i rozkosznym skomleniem.

– Przepraszam za to. Chyba nadal tęskni za lordem Dalrymple. Odwiedzaliśmy go codziennie.

– Zauważyłem, że czuł się jak u siebie w domu.

– Tak, cóż, miałam zwyczaj spacerować tam z psami, żeby sprawdzić, czy nikt niczego nie zniszczył – wyjaśniła Poppy. – Oczywiście teraz tam nie chodzę.

– Oczywiście. – Jego oczy zabłyśły porozumiewawczo.

– Dziękuję. Nie musiał pan. Sama przyszedłabym go odebrać. Wystarczyło zadzwonić.

– Czy przemyślała pani propozycję gotowania?

Poppy znowu poczuła to niesamowite mrowienie, gdy spotkały się ich spojrzenia. Nie była ubrana na przyjmowanie gości. Miała na sobie najstarszy i najbardziej sfatygowany dres i parę zniszczonych trampek z dziurami nad dużym palcem wygryzionymi przez Ogórka. Czowała się przez to dziesięć lat starsza. Dlaczego nie przebrała się w coś bardziej stosownego?

– Hm, chyba powinien pan poprosić kogoś innego – zdecydowała.

– Chcę panią.

Poczuła, jak żar ogarnia jej policzki.

– Nie jestem wolna. – Rozgoryczony głos zabrzmiał gardłowo i chropowato... a nawet seksownie.

– Przecież chce się pani zgodzić. Widzę to po oczach.

– Rozumiem już, dlaczego wszędzie lata pan prywatnym samolotem. Potrzebuje pan całej kabiny, by pomieścić swoje ego.

W kącikach jego ust zakwitł cień uśmiechu.

– Ale z pani uparciuch.

– Ostrzegałam.

– Ja też. – Wytrzymał jej spojrzenie. – Kiedy czegoś chcę, nie poddam się, dopóki tego nie dostanę.

– Dziękuję za psa – powiedziała, otwierając mu drzwi. – Nie będę pana zatrzymywać.

Te czarne jak noc oczy na chwilę zeszły do poziomu jej ust, aby znowu spleść się z jej spojrzeniem.

– Nie chce pani zachować się po sąsiedzku i zaprosić mnie na kieliszek przed snem za to, że tak mężnie zwróciłem psa?

Poppy zdawała sobie sprawę, że byłoby niegrzecznie odmówić mu wejścia. Jednak czy zaproszenie go o tak późnej porze nie byłoby sygnałem, że pragnie jego towarzystwa?

Oczywiście nie pragnęła. Miała towarzystwo – miała przecież swoje trzy pieski.

– Teraz jestem zajęta.

– Umiem zachować czystość w domu, jeżeli w tym problem. – Cień jego uśmiechu był oszałamiająco pociągający. – Nie będę sikał na meble ani zakopywał kości w ogrodzie.

– Nie mam w zwyczaju zapraszać mężczyzn, których prawie nie znam, o tak późnej porze.

Czyżby w jego oczach pojawiła się iskierka szacunku?

– Martwi się pani, co powiedzą sąsiedzi? – zapytał.

– Jest pan jedynym sąsiadem w promieniu kilometrów – odparła.

W jego głosie pojawiła się poważniejsza nuta.

– Ze mną jest pani całkiem bezpieczna. Może i mam nie najlepszą reputację, ale także najwyższy szacunek wobec kobiet. Od zawsze.

– Jakże mnie to uspokoiło.

– Nie wierzy mi pani.

– Niektóre komentarze zamieszczone w internecie są dość krytyczne – stwierdziła Poppy.

– Nie są to najlepsze referencje dla mojego charakteru, to na pewno. Ale ona była nieszczęśliwa z powodu rozstania. Każę sekretarce wysłać jej pożegnalny prezent, żeby złagodzić ten cios. Moje niedopatrzenie, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Założę się, że jak Zandra dostanie już rubiny lub szafiry za kilka tysięcy funtów, to usunie te wpisy.

– A dlaczego nie diamenty?

– Nigdy nie daję diamentów.

– Dlaczego nie? Przecież stać pana.

– Diamenty są na zawsze – powiedział. – Kiedy znajdę właściwą dziewczynę, kupię je, ale nie wcześniej.

Poppy spojrzała na niego sceptycznie.

– A zatem faktycznie planuje pan kiedyś porzucić styl życia playboya?

Wzruszył ramionami.

– Nie figuruje to w moich najbliższych planach.

– Jeszcze nie ze wszystkich pieców jadł pan chleb? – Nie potrafiła ukryć drwiny w głosie.

– Jest jeszcze parę pieców, do których muszę zajrzeć. Potem, kto wie? Najlepszy mąż to taki, który się wyszumiał za młodu. Tak mówią?

– Jaką żonę chciałby pan mieć? – spytała Poppy. – Świętą z gipsu o błękitnej krwi, takiej jak pańska?

W jego oczach pojawiła się zadziorna iskierka.

– Chciałaby pani wziąć udział w castingu?

– To chyba żart. Jest pan ostatnim kandydatem na męża, jaki mi przychodzi do głowy.

Skłonił się przed nią na niby i odwrócił do drzwi.

– Panno Silverton, odwzajemniam to uczucie. *Bonsoir*.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wpadłam na pana Comptona w drodze do pracy – powiedziała Chloe nazajutrz rano. – Mówił, że Rafael Caffarelli znowu był wczoraj w herbaciarni.

– Tylko na kawę. – Poppy odwróciła się, aby schować ubitą śmietaną do lodówki. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego zadaje sobie trud. Jaki ma sens chodzenie do herbaciarni, skoro nie pije się kawy ani nie je ciasta?

– Pan Compton powiedział też, że Rafael poprosił cię, żebyś mu dostarczała wieczorny posiłek do dworu. – Chloe założyła fartuszek i zaczęła go zawiązywać wokół talii. – To ekscytujące. Droga do serca mężczyzny wiedzie... Co będziesz mu gotować?

– Nie będę.

Chloe zamrugnęła.

– Oszalałaś? Przecież będzie ci płacił.

Poppy z uporem zacisnęła usta.

– Nie o to chodzi.

– W takim razie ja będę gotowała – obwieściła Chloe. – Ugotuję trzy posiłki dziennie plus podwieczorek. Nawet podam mu śniadanie do łóżka. Boże, cała się rumienię na samą myśl. A ty naprawdę jesteś zła na niego. Tu chyba nie tylko chodzi o dom. Dlaczego tak bardzo go nie lubisz?

Poppy wyniosła paterę do herbaciarni.

– Wolę o tym nie rozmawiać.

Chloe szła tuż za nią.

– Pan Compton powiedział, że Rafael zamierza zamienić Dalrymple w luksusowy hotel i spa. Przydałoby się to miasteczku. Będzie mnóstwo etatów, a może i my byśmy przy okazji zarobiły.

Poppy głośno odstawiła paterę i odwróciła się do niej ze wściekłym spojrzeniem.

– Przez ostatnie czterysta osiemdziesiąt pięć lat dwór był domem rodzinnym. Rodziły się tam i umierały kolejne pokolenia rodu Dalrymple. Zamiana w luksusowy hotel całkowicie zniszczy jego charakter i sprofanuje historię.

– Caffarelli na pewno dokona zmiany ze smakiem – wtrąciła Chloe. – Sprawdziłam w internecie jego inne inwestycje. Wspaniale utrzymuje styl architektoniczny. Sam przygotowuje wstępne plany.

Poppy nie dawała się zbić z pantofelku. Myśl o tym, że w żywopłotach jej ukochanego miasteczka będą czyhać paparazzi na hedonistycznych celebrytów, była obrzydliwa.

– Lord Dalrymple przewróci się w grobie. Co sobie myślał jego kuzyn, gdy sprzedawał majątek deweloperowi? Dlaczego nie mogli sprzedać zwykłej rodzinie, która dałaby temu domowi życie i energię, a nie imprezy i pijaństwo?

– Naprawdę kochasz ten stary dom.

Poppy westchnęła.

– Wiem, że to śmieszne i sentymentalne, ale uważam, że Dwór Dalrymple potrzebuje rodziny. Przez ostatnie sześćdziesiąt lat pogrążony był w żałobie. To namacalne. Słysząc to w skrzypieniu schodów. Czasami nawet fundamenty jęczą.

Chloe zrobiła okrągłe oczy.

– Chcesz powiedzieć, że jest nawiedzony?

– Tak myślałam, kiedy byłam mała, ale nie, to tylko smutny, stary dom, który trzeba wypełnić miłością, śmiechem i rodziną.

– Może Rafael osiędzie tu z kochanką? – zasugerowała Chloe.

– Nie wyobrażam sobie tego – odparła Poppy z nutą pogardy. – On ma kochankę na miesiąc lub dwa.

Chloe zasepiła się.

– Czyli nie tylko ja szperałam w internecie na temat wspaniałego Rafaela Caffarellego?

Poppy wróciła do kuchni, wyniośle unosząc głowę.

– W najmniejszym stopniu nie interesuje mnie, co robi ten człowiek ani z kim. Mam ciekawsze rzeczy do roboty.

Tuż przed lunchem przyszedł pan Underwood, właściciel domu, w którym mieściła się herbaciarnia Poppy. Zazwyczaj zjawiał się w piątek po południu na filiżankę herbaty i kawałek ciasta. Poppy miała nadzieję, że ta wtorkowa wizyta nie dotyczy interesów. Miała listę wydatków dotyczących wdowiego pałacyku. Dom trzeba było pomalować w środku i na zewnątrz, i pilnie zająć się ogrodem. Pod sypialnią rósł wiąz, który należało przyciąć, bo drapał gałęziami w okno. Nawet drobna podwyżka czynszu w kawiarni zada jej teraz finansowy cios.

– To co zwykle, panie Underwood? – zagadnęła z radosnym uśmiechem pełnym nadziei.

– Mogę zamienić z tobą słowo, Poppy? – spytał gospodarz.

– Oczywiście. – Uśmiech zamarł jej na twarzy.

– Pomyślałem, że powinienem ci powiedzieć, że złożono mi ofertę zakupu budynku – oznajmił John. – I to dobrą, więc zamierzam ją przyjąć.

Poppy zmarszczyła brwi.

– Nie sądziłam, że myśli pan o sprzedaży.

– Rozwazałem taki pomysł od jakiegoś czasu. Jean chce więcej podróżować. Mamy troje wnucząt w Stanach i chcemy spędzić z nimi więcej czasu. Sprzedam ten budynek i inwestycyjną nieruchomość w Shropshire.

Poppy poczuła, jak podejrzenia pełzną jej po plecach niczym sznur mrówek.

– Kto złożył tę ofertę?

– Nie mogę zdradzić – odparł. – Kupujący nalegał, aby zachować całkowitą dyskrecję aż do podpisania umowy.

Wydeła usta, a w środku kipiała z wściekłości.

– Założę się, że to on.

John wyglądał na skrepowanego.

– Nie chciałem wyrządzić ci krzywdy, Poppy. Ty i Chloe jesteście moimi najlepszymi najemcami. Jednak w sumie jest to decyzja biznesowa. Nie osobista.

Właśnie, że osobista, pomyślała Poppy.

– Umowa obowiązuje jeszcze rok. To się nie zmieni, prawda?

– Nie, chyba że nowy właściciel będzie chciał rozbudować to miejsce.

– Czy mówił, co zamierza tu urządzić?

– Nie, był tylko wyraźnie zainteresowany zakupem tego budynku. Powiedział, że od pierwszego wejrzenia urzekł go jego starodawny czar.

„Bezlitosny” to za mało, by opisać Rafaela Caffarellego, pomyślała Poppy. Był sprytny i wyrachowany o wiele bardziej, niż sobie z tego zdawała sprawę. Lecz nie zamierzała poddać się bez walki. Czy naprawdę sądził, że może ją zmusić? Zwabić do łóżka, horrendalnie podnosząc czynsz? Jaką była kobietą w jego mniemaniu?

– Czy nowy właściciel planuje podwyżkę czynszu?

– To będziesz musiała z nim omówić.

– Jak mam to zrobić, skoro chce zachować anonimowość?

– Zdaje się, że czynszem zajmie się agent – wyjaśnił John. – W każdym razie musiałem ci powiedzieć. To nie w moim stylu bawić się w sekrety, ale on najwyraźniej uznał to za konieczne.

Poppy uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby.

– Na pewno ma swoje powody – dodała.

Gdy John Underwood wyszedł, wróciła do kuchni.

– Walnę go w nos. Wydrapię mu oczy. Podbiję mu oko. Kopnę go w wiesz co.

Zdezorientowana Chloe zamrugowała powiekami.

– Wydawało mi się, że lubisz Underwooda. Co ci zrobił? Podniósł czynsz czy co?

– Nie Underwood – wycedziła Poppy. – Rafael. Kupił sklep. Wiem, że to on, chociaż Underwood w zasadzie tego nie powiedział. To miała być tajemnica. I wiem dlaczego. Rafael Caffarelli chce mnie podstępem ściągnąć do łóżka.

Oczy Chloe niemal wyskoczyły z orbit.

– Hej, czy ja tu czegoś nie wiem? Zdradź mi więcej. Powiedziałaś, że chce się z tobą przespać? Powiedział to głośno?

– Nie w tylu słowach, ale widzę to w jego oczach za każdym razem, kiedy na mnie patrzy. – Poppy zacisnęła dłonie. – Nie zrobię tego.

– Ja to zrobię – zdecydowała Chloe. – Co sobie myślisz, Poppy? On jest cudowny. Bogaty. Ma wszystko, czego kobieta może sobie życzyć od mężczyzny.

– Nie ta kobieta.

– Chyba oszalałaś. Co by ci zaszkodził mały romans? Pewnie na koniec dałby ci stopy koszmarnie drogiej biżuterii. Mogłabyś ją sprzedać i przejść na emeryturę.

Poppy spojrzała z wyrzutem.

– Nie wiedziałam, że jesteś taka płytką.

Chloe wzruszyła ramionami.

– Nie płytką, tylko pragmatyczną. Zastanów się. Kiedy będziesz miała okazję znaleźć się w tego rodzaju sferach? Warto dla samej reklamy. Wtedy herbaciarnia naprawdę znalazłaby się na mapie.

– Nie zamierzam spać z Caffarellim, aby ściągnąć klientów do lokalu. – Poppy zdecydowanie skrzyżowała ramiona na piersi. – Mam o wiele więcej szacunku dla samej siebie.

– Tkwisz w średniowieczu – odparła Chloe. – Która w dzisiejszych czasach czeka na tego jedyne? Większość dziewczyn traci dziewictwo przed ukończeniem szkoły. Na miłość boską, ty masz dwadzieścia pięć lat. Pomyśl, ile musisz uprawiać seksu, aby nadrobić straty.

– Nie myślę o seksie. – Jak dotąd.

– To dlatego, że nie wiesz, co tracisz. To nic złego uprawiać seks przed ślubem. Nie w dzisiejszych czasach.

– Wcale nie czekam aż do ślubu – odpowiedziała Poppy. – Czekam, aż będę miała pewność, że tego naprawdę chcę i że ten mężczyzna nadaje się dla mnie.

– To przez to co się stało z twoją mamą, tak? – spytała Chloe. – Boisz się na zapas.

– Może trochę – wyznała Poppy. – Dobrze, trochę bardziej. To odrzucenie złamało mi życie. Ona nigdy z tego nie wyszła. Kochała mojego ojca, a on traktował ją jak zabawkę, którą się znudził. To nie zrujnowało życia tylko jej, ale także mojej babci, bo skończyła z małym dzieckiem na wychowaniu.

– Babcia kochała się tobą opiekować.

Poppy westchnęła.

– Ale moja mama zmarła tak młodo i nie udało jej się zrobić tego wszystkiego, co chciała. Nie chcę, żeby tak było ze mną. Chcę panować nad własną przyszłością.
– Są w życiu rzeczy, nad którymi nie masz władzy.
– Wiem, ale skupię się nad tymi, nad którymi mogę. – Poppy rozwiązała fartuszek i rzuciła go na najbliższe krzesło. – I zaczynam od teraz.

Rafael pracował nad wstępnymi szkicami w prowizorycznej pracowni urządzonej we dworze, kiedy usłyszał warkot samochodu na podjeździe. Wiedział, kto to taki, nawet nie wyglądając przez okno. Jedynie ktoś, kto miał poważny powód, tak trzasnąłby drzwiczkami, tak zadzierzyście stawiałby kroki, żeby nacisnąć dzwonek i nie odrywać palca. Uśmiechnął się, kiedy metaliczny dźwięk zaatakował jego bębenki. Jakże nudne było jego życie, zanim poznał Poppy Silverton. Nie bawił się tak od lat.

– Musimy przestać spotykać się w taki sposób – powiedział, otwierając drzwi. – Ludzie zaczną mówić.

Zmrużyła oczy w szparki, dłonie zacisnęła w pięści, a jej szczupłe ciało zeszywniało.

– Ty... ty wyrachowany, podły...

Uniósł brwi.

– Mnie też miło panią widzieć.

– Nie wierzę, że można być tak bezlitosnym. Kupił pan mój sklep!

– I? Jestem deweloperem. Kupuję nieruchomości.

Jej śliczne usta zrobiły się białe z wściekłości.

– Wiem, czego pan chce, ale to się nie sprawdzi.

Rafael oparł się leniwie o framugę.

– A czego chcę?

– Chce mnie pan szantażować. – Wbiła w niego groźne spojrzenie. – Wie pan, że teraz ledwo mnie stać na ten czynsz. Ale to się nie sprawdzi. Nie będę się prostytuować z kimś takim.

Przez chwilę stukał palcem wskazującym w usta.

– Hmm, zdaje się, że muszę trochę popracować nad wrażeniem, jakie na pani wywieram. Dlaczego uważa pani, że podniosę czynsz?

Spojrzała na niego niepewnie.

– To znaczy, że... nie?

Pokręcił głową.

– Ale dlaczego kupił pan sklep?

– Podoba mi się.

– Podoba się?

– Jest wyjątkowy.

– Co pan przez to rozumie?

– Podoba mi się pomysł na tradycyjną herbaciarnię. Ma klasę. To miła odmiana po bezosobowych i nudnych kawiarniach w sieciówkach.

– Nawet nie pije pan herbaty – powątpiewała.

– To prawda, ale może jeszcze nie zasmakowałem tej idealnej. Tania saszetka ze zmiotkami zamoczona w styropianowym kubku chyba nie przypomina tej prawdziwej. Może mogłaby mnie pani nauczyć sztuki picia właściwej herbaty liściastej o wysokiej jakości.

Nadal spoglądała na niego podejrzliwie.

– Dlaczego wydaje mi się, że tak naprawdę nie mówi pan o herbacie?

Rafał uśmiechnął się leniwie.

– A o czym innym mogę mówić?

Zaczerwieniła się.

– Jeżeli chce pan posmakować prawdziwej herbaty, to proszę przyjść dzisiaj na czwartą do herbaciarni.

– Wolę prywatną lekcję. Nie chcę, by klienci mi przeszkadzali.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie mówiące: „Wiem, do czego zmierzasz”.

– Dobrze – odparła. – To na piątą trzydzieści. Wywieszę na drzwiach, że zamknięte.

– To randka.

Rafał patrzył, jak odwraca się na pięcie i maszeruje do samochodu. Pomachał do niej, gdy odjeżdżała, ale nie odwróciła się, zostawiając za sobą obłok spalin.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O godzinie piątej po południu Chloe rozwiązała fartuszek.

– Właśnie zadzwoniła moja mama. Mam w drodze do domu odebrać z apteki leki na astmę. Mogę wyjść teraz?

Poppy starała się zignorować nerwowe mrowienie w żołądku. Liczyła, że w czasie prywatnej lekcji z picia herbaty Chloe będzie gdzieś w pobliżu, na wypadek gdyby Rafael nabrał zbyt dużego apetytu.

– Tak, idź – odparła, westchnąwszy z rezygnacją. – Pozdrów mamę. Weź dla niej trochę placka czekoladowego. Bardzo go lubi.

Chloe uśmiechała się przekornie.

– Dasz radę samodzielnie ugościć tego rozkosznie niczemnego, bogatego i przebojowego Rafaela?

Poppy uśmiechnęła się pewnie, chociaż to wcale nie odzwierciedlało jej uczuć.

– Oczywiście.

O piątej trzydzieści rozległ się dzwonek. Od wyjścia Chloe Poppy nie spuszczała oczu z zegara. Gdy każda minuta wlokła się ospale, jej serce galopowało coraz szybciej. Wyszła z kuchni obojętnie, chociaż żołądek miała ściśnięty jak w imadle.

Rafael pochylił się, przechodząc przez drzwi. Tym razem ubrany był nieco formalnie w grafitowe spodnie i świeżą białą koszulę, granatową marynarkę i srebrny krawat. Był świeżo ogolony. Wziął też prysznic, gdyż włosy jeszcze miał wilgotne, ze śladami po grzebieniu.

– Przepraszam za spóźnienie.

Poppy nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, ale jednego była pewna: wcale nie było mu przykro.

– Nakryłam stół przy oknie. Proszę zająć miejsce, a ja nastawię wodę.

– Mogę popatrzeć?

– Zapewniam, że nie ma nic interesującego w czajniku z gotującą się wodą.

– Jest, jeżeli to ty ją gotujesz.

Rzuciła mu belferskie spojrzenie.

– Czy flirtuje pan ze mną, panie Caffarelli?

– Proszę mówić do mnie Rafael.

– Rafaelu... – Poppy poczuła się, jakby przekroczyła niewidzialną granicę.

Ich spojrzenia się spotkały. Zupełnie, jakby przekroczyli kolejną linię, o wiele bardziej intymną. Spojrzała na jego usta, jakby przyciągał ją do nich potężny magnes. Usta mrowiły ją na myśl, jak by to było, gdyby ich wargi się spotkały. Czy całowałyby mocno, czy z uwodzicielską miękkością? Poczwała na skórze dreszcze, gdy myśli zabrały ją w erotyczną podróż... Jak by to było, gdyby ujął dłońmi jej piersi?

– Poppy.

– Tak? – Pospiesznie zwilżyła wargi językiem.

Uśmiechnął się seksownie.

– To słodkie imię. Pasuje do ciebie.

Słodkie? Nie uważał, że jest oszałamiająco piękna lub olśniewająca, tylko słodka, jak szczeniak albo kocię.

– Dziękuję- uśmiechnęła się niepewnie. – Hm... do kuchni tędy.

Poppy nastawiała czajnik z wodą, ale przez cały czas była świadoma wzroku Rafaela. Powiedziała mu, jakie to ważne, aby za każdym razem napełniać czajnik świeżą, zimną wodą, a imbryk ogrzać, zanim nasypie się do niego liści... jedną łyżeczkę dla każdej osoby i jedną dla imbryka.

– Herbata zawsze smakuje lepiej z porcelany – opowiadała.

– Fascynujące.

– Tak, przyznaję, że mam do tego dość tradycyjne podejście, ale proszę bardzo. – Nałożyła na imbryk ocieplacz zrobiony na drutach i postawiła go na tacy, którą przygotowała wcześniej.

– Pozwolisz, że zaniosę tacę.

Poczuła, jak otarł się palcami o jej dłoń, gdy podnosił tacę. Odebrała to jak porażenie prądem. Ich spojrzenia splotły się na moment w ekscytacji. Oczy miał tak ciemne, że Poppy nie odróżniała źrenic. Wyczuwała jego czysty, męski zapach.

Odwróciła od niego wzrok.

– Dobrze... Hm, chodźmy napić się herbaty.

Gdy nakryła stolik, Rafael zaprowadził ją na miejsce, chwytając za łokieć. Wtedy Poppy poczuła, jak kolejny dreszcz wędruje w górę kręgosłupa. Nie pamiętała momentu, kiedy bardziej reagowała na mężczyznę. Pobudzał jej zmysły.

– Hm... pijesz z mlekiem?

– Nie – uśmiechnął się cierpko. – A powinienem?

– To raczej zależy od rodzaju herbaty – wyjaśniła Poppy. – Z mlekiem piję herbatę angielską, ale nie Earl Greya, Darjeeling, Rosyjską Karawanę czy jaśminową. Jednak w sumie zależy to od osobistego gustu.

– Podaj mi czystą, tak jak kawę.

Nalała mu filiżankę i patrzyła, jak próbuje. Zmarszczył nos i odstawił filiżankę.

– No i?

– Jest trochę bez smaku.

– Bez smaku?

– Nijaka.

– To najwyższej jakości cejlońska herbata – oburzyła się Poppy. – Co się stało z twoimi kubkami smakowymi?

– Nic się nie stało. Po prostu nie lubię herbaty.

– A może spróbujesz z odrobiną cukru i mleka?

– Spróbuję z mlekiem, ale nie z cukrem. – Uśmiechnął się tak, że aż jej serce zamarło. – Jestem wystarczająco słodki.

Poppy przewróciła oczami.

– Proszę. – Znowu podała mu filiżankę. – Teraz posmakuj.

Przeszedł tę samą procedurę, marszcząc nos, gdy popijał pierwszy, ostrożny łyk. Znowu odstawił filiżankę.

– Obawiam się, że to nie w moim guście.

– Nie smakuje ci?

– Jest bez wyrazu.

– Nie jest bez wyrazu. Jest subtelna.

– Nie przepadam za herbatą. Przepraszam.

Poppy pokręciła głową, starając się nie uśmiechać. Potrafił być niesamowicie czarujący, kiedy się starał. Będzie musiała uważać, żeby zachować czujność. Był wrogiem. Nie mogła o nim myśleć inaczej. Sięgnęła po swoją filiżankę i upiła łyk.

– Gdzie mieszkają twoi rodzice? We Francji czy we Włoszech?

– Nie żyją. – Z jego oczu zniknął blask.

– Słucham?

– Zginęli, gdy miałem dziesięć lat.

– Przykro mi... – Poppy przygryzła wargę. Może powinna była więcej poszperać w internecie.

Artykuł, który o nim przeczytała, nie wspominał nic o dzieciństwie, tylko o statusie playboya, o majątku i o ostatniej kochance.

– To było dawno temu.

– Co się stało?

Sięgnął po łyżeczkę i zaczął ją obracać w palcach jak pióro.

– Przy dużej prędkości zderzyli się z inną łodzią motorową na Francuskiej Riwierze. Mama zginęła na miejscu. Ojciec w szpitalu po trzech dniach.

– Przykro mi... To musiał być straszny okres dla ciebie i braci.

– Tak. – W jego oczach pojawił się cień bólu.

– Co się stało potem? To znaczy... dokąd poszliście? Kto się wami zajął?

– Dziadek ze strony ojca. – Rafael odłożył łyżeczkę i podniósł filiżankę obydwiema dłońmi.

– Żyje?

– Tak.

– Jesteś z nim blisko?

Wykrzywił usta.

– Nikt nie jest blisko z moim dziadkiem.

Poppy widziała, że nie ma ochoty opowiadać o rodzinie, lecz ta jego tajemnicza uwaga o dziadku była dość intrygująca. Jakim człowiekiem był Vittorio Caffarelli? Czy uczynił życie trzech osieroconych chłopców jeszcze bardziej nieznośnym?

– A co z dziadkami ze strony mamy?

Rafael przekręcił filiżankę na spodku.

– Zmarli, zanim się urodziłem. – Podniósł filiżankę i upił łyk, grymasem reagując na smak. –

Opowiedz o swoim dzieciństwie. Powiedziałaś, że straciłaś rodziców, gdy miałaś siedem lat.

Poppy na moment spuściła wzrok na dłonie, w których składała i rozkładała serwetkę.

– Ojca nigdy nie poznałam. Zostawił mamę, zanim się urodziłam. Najwyraźniej nie była wystarczająca dobra dla niego. Ożenił się z inną.

– Wychowała cię babcia?

Skinęła głową.

– Była cudowna. Zajął się mną po śmierci mamy. Miałam w sumie dobre dzieciństwo. Lord Dalrymple był dla mnie niezwykle dobry. Był z niego odludek, ale dla mnie zawsze miał czas.

– Czy rozczarowało was, ciebie i babcie, że poza wdowim pałacykiem nie zostawił wam także dworu?

Zaszokowana Poppy zamrugła powiekami.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego niby? Nie byliśmy z nim spokrewnione. Babcia była tylko gospodynią.

– Twoja babka pracowała dla niego bardzo długo.

– Kochała dla niego pracować. Kochała go.

Rafael zdziwił się.

– Kochała go?

Poppy głośno odetchnęła.

– Chyba trochę tak. Nie tak, żeby kiedykolwiek to zauważył. Żył przeszłością, oplakując zmarłą żonę Clare. Lecz moja babcia nigdy niczego od niego nie oczekiwała. Nie była taka. Była zaskoczona, kiedy się dowiedziała, że zostawił nam wdowi pałacyk. To był miły gest. Dużo dla niej znaczył. Nigdy w życiu nic nie miała na własność, nawet samochodu. Dorastała biedna jak mysz kościelna, bez szkoły. Sprzątała, odkąd skończyła piętnaście lat. A gdy nagle stała się właścicielką domu, było to jak spełnienie snu.

– Pewnie dla rodziny to był szok, że zapisał pałacyk gospodyni i jej wnuczce.

– Tak, było trochę zamieszania z podziałem majątku. – Poppy spojrzała znowu na niego, ale jego twarz była nieodgadniona. – Lecz lord jasno zaznaczył w testamencie, że to my mamy go dostać.

– A kiedy zmarła, jej udział w domu przeszedł na ciebie.

– Tak.

Zapadła cisza.

– To tylko dom, Poppy.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– To nie jest tylko dom. To o wiele więcej.

– Możesz kupić o wiele lepszy za pieniądze, które ci proponuję. Trzy razy większy z małymi kosztami utrzymania.

Poppy nie spodobało się to, jak w jednej chwili przeszedł z uważnego słuchacza do pragmatycznego biznesmena. Już myślała, że pod tą maską, twardą i bezwzględną, kryje się delikatna natura.

Nie był taki miękki.

Był twardy jak stal i niech ona lepiej o tym nie zapomina.

– Dlaczego wdowi pałacyk jest dla ciebie taki ważny? Czy dwór nie wystarczy? Masz nieruchomości na całym świecie. Dlaczego tak się uparłeś przy tym pałacyku w takim zabitym dechami miasteczku?

Zacisnął usta.

– Chcę tego domu. Należy do majątku. Nigdy nie powinien być zostać z niego wyodrębniony.

– Ten dom należy do mnie – stwierdziła stanowczo Poppy. – Nie możesz go dostać. Zapomnij.

– Nie igraj ze mną, Poppy. Nie masz pojęcia, jaki potrafię być bezwzględny.

Poppy wstała, a krzesło przesuwane po podłodze wydało rozdzierający uszy pisk.

– Wyjdź z mojego sklepu.

Uśmiechnął się do niej władczo.

– Teraz to mój sklep. Nie pamiętasz?

Ogarnęła ją wściekłość. Chciała go spoliczkować. Nigdy nie miała większej ochoty, by użyć przemocy fizycznej. Zacisnęła dłonie, jej ciało drżało w bezsilnej wściekłości.

– Co zamierzasz zrobić? Zażądać niebotycznego czynszu? Proszę. Każ mi płacić. Rozgłoszę to. Powiem wszystkim, że szantażowałaś mnie i chciałaś zmusić, żebym z tobą spała. Pójdę do wszystkich gazet. Nie myśl, że tego nie zrobię.

Zaśmiał się, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Naprawdę podoba mi się twój charakter. Nikt dotąd nie postawił mi się tak jak ty. Ale tego nie wygrasz. Zawsze dostaję to, co chcę.

Poppy zgromiła go spojrzeniem.

– Wynoś się.

Prowokował ją wzrokiem, wstając niespiesznie.

– Zadzwoń do gazet. Pomyślą, że jesteś kolejną naciągaczką poszukującą pieniędzy i sławy. To ty

będziesz się wstydzić, nie ja. – Wyciągnął portfel. – Ile płacę za herbatę?

Poppy mogłaby wzrokiem zdrapać graffiti ze ściany.

– To na koszt firmy.

Wytrzymał jej spojrzenie przez długi, pełen napięcia moment.

– Mówiłem prawdę o czynszu. Nie zamierzam wprowadzać żadnych zmian w twojej umowie z Johnem Underwoodem.

– Czy mam ci podziękować? Położyć się krzyżem przed tobą? Proszę, dotknij mnie palcem, a zobaczysz, co się stanie. Proszę... Ach!

Schwycił ją za ramiona tak szybko, że zdążyła jedynie złapać szybki oddech, zanim zamknął jej usta. Pocałował ją mocno, władczo; od gorącego i pulsującego nacisku na usta przez jej ciało przeszedł prąd.

Poppy zamierzała z nim walczyć, ale gdy tylko ich usta się zetknęły, całkowicie uległa. Otworzyła się pod naporem jego języka. Penetrował każdy zakątek jej ust, aż nie mogła zaczerpnąć tchu. Lecz, co jeszcze bardziej żenujące, cicho jęknęła z aprobatą. Był równie zaszokowany jak ona. Cofnął się niepewnie o krok. Poppy starała się wymyślić coś sprytnego, ale nadal była oszołomiona. Tymczasem on pochylił głowę w formalnym ukłonie z niezgłębioną miną.

– Dziękuję za naukę picia herbaty. Była bardzo... – zamilkł, szukając słowa – przyjemna.

Kiedy już wyszedł, Poppy wiedziała, że bitwa dopiero się rozpoczęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Strasznie się przy tym upierasz, jak osioł – stwierdziła dwa dni później Chloe. – Nie mogę przestać myśleć o tym biedaku, który głoduje we dworze.

Poppy parsknęła.

– Pewnie ma stadko seksbomb, które obierają dla niego winogrona. W każdym razie obiad z mikrofalówki od czasu do czasu nie zaszkodzi.

– Nie wierzę własnym uszom – Ty... królowa domowej kuchni!

– Nie jestem przeciwna gotowym daniom. Wczoraj zrobiłam sobie fasolę z grzankami.

Chloe zasłoniła uszy.

– Nie używaj przy mnie takiego plugawego języka.

Odezwał się dzwonek w drzwiach i serce Poppy zamarło.

– Zajmij się tym. Muszę wyjąć ciasteczka z piekarnika.

Chloe wyrwała Poppy z dłoni rękawice.

– On mnie tu nie zobaczy, wielka szkoda.

– Skąd wiesz, że to on?

– Bo nie rumienisz się, kiedy drzwi otwiera ktokolwiek inny.

– To tylko dlatego, że go tak nie lubię.

– Tak, a ja nie cierpię czekolady.

Poppy wypięła pierś i żwawo wkroczyła do sali.

– Dzień dobry, panie Caffarelli. To co zwykle?

– Nie przyszedłem na kawę.

Spojrzała na niego zadziornie.

– Na herbatę?

Enigmatyczny uśmiech pojawił się w kącikach ust, a ją przeszedł dreszcz na wspomnienie gorącego pocałunku.

– Czy masz czas na obiad dzisiaj wieczorem? – zapytał.

Poppy wciągnęła powietrze, biorąc się pod boki. Co za bezczelność! Skąd, do diaska, bierze się w nim tyle arogancji i tupetu? Czy ma je w genach?

– Łatwo się nie poddajesz, co?

– To nie leży w mojej naturze.

Chloe wychyliła głowę zza drzwi.

– Ona bardzo by chciała iść na obiad. Nie jest zajęta. Z nikim się umawiała od ponad trzech miesięcy.

Poppy odwróciła się gwałtownie, dysząc z wściekłości.

– A co to szkodzi umówić się z nim na obiad? – broniła się Chloe. – Przecież chcesz.

– Nie chcę!

– Ona chce! – powiedziała stanowczo Chloe do Rafaela. – To jej dobrze robi. Musi więcej wychodzić.

– Przysięgam na Boga, że cię...

– Zatem jesteśmy umówieni – podsumował Rafael. – Przyjadę po ciebie o siódmej. Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do tej nowej restauracji w sąsiednim miasteczku. Wszyscy o niej mówią.

– Nie ja...

– Co powinna założyć? – Chloe odezwała się, zanim Poppy udało się wyrazić swój protest.

– Zaskocz mnie – uśmiechnął się do nich obu i wyszedł.

– Zwalniam cię – oznajmiła Poppy.

– Nie mówisz serio. A swoją drogą, co byłoby lepszego od pójścia do restauracji Olivera z naprawdę bogatym, zachwycająco przystojnym Rafaellem Caffarellim? Co za piękna spleta. Chciałabym to widzieć, jak ta zdradliwa świnka zobaczy cię pod ramię z Rafaellem. Przynajmniej mu pokażesz, że już ci na nim nie zależy.

– Po pierwsze, to nigdy mi na nim nie zależało.

– Pewnie, że nie. Przez tydzień się zapłakiwałaś. I zjadłaś cały sernik.

– Pół sernika – zachnęła się Poppy. – A płakałam tylko dlatego, że naprawdę chciałam mieć kogoś w życiu... do kogo bym należała. Od śmierci babci czuję się, jakbym nikogo nie miała.

Chloe przytuliła ją czule.

– Masz całe miasteczko, Poppy. Wszyscy cię kochają. My teraz jesteśmy twoją rodziną.

Poppy wróciła do kuchni. Może Chloe miała rację – to byłby dobry sposób, aby pokazać Oliverowi, że ma własne życie. Ale Rafael Caffarelli? Był przebiegły. Robił wszystko z konkretnym zamiarem. Wiedziała, że chce jej domu, ale jeżeli chciał posiadać nie tylko dom? Szczególnie po tym głębokim pocałunku... Nie chciała o tym myśleć. Starła się wymazać go z pamięci. Wzdrygała się na myśl o tym, jak była chętna, niemal zdesperowana, jak przywarła do niego...

Nie potrafiła go zrozumieć. Kupił jej sklep, a jednak nie podniósł czynszu i nie zamierzał tego robić. Czy mogła wierzyć, że się nagle nie rozmyśli? Czyżby zamierzał ukradkiem ją oczarować?

Wiedział teraz, że jej się podoba. Starła się to ukryć, ale on był tak cholernie atrakcyjny! Jego zmierzwione włosy i ciemny zarost u innego wyglądałyby niechlujnie. U niego były seksowne, aż ją dłonie swędziały, aby przeczesać mu tę ciemną, jedwabistą czuprynę. A jego usta... Przełknęła ślinę na myśl o konturze jego warg, idealnym, a jednocześnie męskim. Czy znowu ją pocałuje? Czy dlatego zapraszał ją na obiad? Czy starczy jej sił, by mu się oprzeć? Oczywiście. Wcześniej ją zaskoczył. Tym razem będzie lepiej przygotowana.

Rafael zajechał pod jej dom dokładnie o siódmej wieczorem. Gdy uniósł rękę do kołatki, pałacyk wypełniła kakofonia szalonego szczekania. Usłyszał, jak Poppy ucisza psy z miernym powodzeniem.

– Wyglądasz... – Chwilowo zabrakło mu słów. – Niewiarygodnie.

Miała na sobie dopasowaną czarną sukienkę koktajlową, prostą, ale elegancką. Jej subtelna seksowność zapierała dech. Rafaela faktycznie zatkało z wrażenia. Założyła naszyjnik z pereł, a do niego kolczyki, które – jak podejrzewał – nie były bardzo kosztowne, ale na jej mleczej skórze wyglądały, jakby właśnie wyjęto je ze skarbca. Makijaż miała delikatny, który jednak podkreślał jej urodę: wysokie kości policzkowe, brązowe oczy i idealny łuk ust, delikatnie pomalowany błyszczącą pomadką.

Rafael nie potrafił przestać myśleć o ich pocałunku. Odtwarzał go w myślach na okrągło. Nie pamiętał, kiedy pocałunek zrobił na nim takie wrażenie. Całował dziesiątki kobiet, a może nawet setki, lecz słodkie usta Poppy Silverton budziły w nim pragnienie, które nie dawało mu spokoju. Pragnął jej. Mocno.

– Wezmę tylko szal i torebkę. – Zagoniła psy i pochyliła się, by zabrać rzeczy ze stolika.

Rafael powiódł wzrokiem po jej nogach, od cienkich kostek ujętych w seksownie wysokie szpilki, po zgrabną krągłość pośladków.

– Siad – rozkazała Poppy Ogórkowi, który się czaił.

– Mówisz do mnie czy do psa? – zapytał Rafael.

Delikatnie się zarumieniła, zakładając szal na ramiona.

– Ogórek, jak się z kimś zapozna, to już nie odstąpi go na krok.

– Już nie mogę się tego doczekać.

– Lubisz psy?

– Kocham. – Rafael pochylił się i podrapał Czatniego za uszami.

– Masz psa? – spytała Poppy.

Wyprostował się.

– Nie, dużo podróżuję. To byłoby nie fair zostawiać go ze służbą.

– Gdzie mieszkasz? We Włoszech czy we Francji?

– Mam willę w Umbrii i jedną w Lyonie. Mam też mieszkania w Rzymie i w Paryżu, z których korzystam podczas wyjazdów służbowych. Nasza rodzina posiada kilka domów w różnych miejscach na całym świecie. Nie będę cię zanudzał wymienianiem.

– Który dom najbardziej kochasz?

Rafael kochał trochę małą, ale wygodną willę pod Rzymem, w której dorastał wraz z braćmi, zanim zginęli rodzice. Jego matka, świadoma olbrzymiej fortuny, w którą weszła przez małżeństwo, nalegała na normalne wychowanie swoich synów, redukując służbę do minimum, a nawet gotując samodzielnie.

Lecz dziadek sprzedał tę willę po wypadku rodziców. Nie konsultował tego z Rafaelem ani z jego braćmi. Przedstawiono im to jako fakt dokonany. Strata nie tylko rodziców, ale również domu była dla nich szokiem. Zupełnie jakby wszystko, co dawało im poczucie bezpieczeństwa, znikło. W rezultacie Rafael starał się nie wiązać zbyt mocno z ludźmi lub miejscami. Jego bracia byli dokładnie tacy sami.

– Nie mam ulubionego – odparł. – Każdy spełnia swoje zadanie. – Przytrzymał drzwi. – Idziemy?

Zaprowadził ją do samochodu i usiadł za kierownicą.

– Zatem minęły trzy miesiące od twojej ostatniej randki?

– Chloe nie miała prawa ci tego mówić.

– Dobrze, że mi powiedziała. Nie chciałbym wkraczać na czyjeś terytorium.

Rzuciła mu spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– To nie jest randka.

– A co takiego?

Kurczowo przygarnęła do siebie torebkę.

– To tylko obiad dwojga... hm...

– Przyjaciół?

– Współpracowników.

To rozbawiło Rafaela.

– Dziwię się, że nie powiedziałaś „wrogów”. Najwyraźniej powędrowałem w górę w twojej ocenie.

– Nie tak bardzo.

– Daj spokój, Poppy – skarcił ją łagodnie. – Nie psujmy naszej pierwszej randki, sprzecząc się jak dzieci.

– To nie jest randka!

– Z pewnością nie. – Rafael zaśmiał się, zajeżdżając przed restaurację.

Poppy rozchmurzyła się, gdy weszła do restauracji. Musiała także przestać się trząść, gdy położył

dłoń na jej plecach. Ten dotyk wypalał dziurę w materiale sukienki. Rafael miał na sobie ciemnoszary garnitur, ale darował sobie krawat. Koszula miała lekko błękitny odcień, który podkreślał jego oliwką karnację. Po prostu był najcudowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Lecz to dotyczyło tylko jego wyglądu. Przed jego władczą postawą ludzie stawali na baczność.

Maitre była tego przykładem. Poppy patrzyła, jak nowa dziewczyna Olivera, Morgan, niemal zemdląca, podchodząc do Rafaela.

– Panie Caffarelli, niezmiernie nam miło pana gościć – wypaliła. – Zarezerwowaliśmy najlepszy stolik. – Jej rzuciła chłodniejsze spojrzenie. – Cześć, Poppy. Jak w herbaciarni?

– Cześć. Dobrze. Dwoimy się i troimy ostatnio.

Morgan uśmiechnęła się oschle.

– Proszę tędy.

Gdy już usiedli, a Morgan zostawiła menu, Rafael spojrzał pytająco na Poppy.

– Wróg czy przyjaciel? – zapytał.

Poppy sięgnęła po jadłospis, wzruszając ramionami rozdrażniona.

– Wolę o tym nie rozmawiać, wybaczyć.

– Pozwól, że zgadnę.

– Wolę nie.

Rafael pochylił się i odsunął menu, którego używała jako zasłony, aby ich spojrzenia nie mogły się spotkać.

– Facet, który prowadzi ten lokal... to Oliver Kentridge... Byliście razem jakieś trzy miesiące temu?

Poppy zacisnęła usta, nie odpowiadając.

– A ta Morag...

– Morgan.

– Przepraszam, Morgan. To ona go wykradła, tak?

Poppy wypuściła powietrze, aż opadły jej ramiona.

– To niesprawiedliwe winić Morgan za to wszystko. Oliver nie dostawał ode mnie tego, czego chciał. Gdybym się dla niego liczyła, nie oszczędłby.

– Czego mu nie dawałaś?

Poppy poruszyła się. Nie taką rozmowę powinno się prowadzić w restauracji. Nie, żeby ktoś siedział w pobliżu, ale mimo to...

– Hm...

– Seksu?

Rumieniąc się, spojrzała na jego niedowierzającą minę.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Odmówiłaś mu seksu?

Poppy wychyliła się do przodu i zasyczała:

– Możesz mówić ciszej?

On również pochylił się do przodu, opierając ręce na stole tak, że ich dłonie znalazły się blisko.

– Jak długo chodziliście ze sobą?

– Dwa miesiące.

– W czym był problem? Nie podobał ci się, czy co?

– Podobał, chyba.

– Co to znaczy?

Poppy bezsilnie wzruszyła ramionami.

– Chyba chciałam, żeby było to coś więcej... To znaczy, ten nasz związek. Byłam samotna po śmierci babci. Chciałam być z kimś. Znałam Olivera od lat. Chodziłam z nim do szkoły. Łączyło nas wiele. Oboje przenieśliśmy się do Londynu na te same studia. Kiedy on wrócił przed kilkoma miesiącami, jakoś tak się zgodaliśmy.

– To dlaczego z nim nie spałaś?

Jego dłoń odnalazła jej rękę. Silne palce objęły jej, tworząc intymne połączenie; przypadkowy obserwator mógłby uznać, że ich związek ma podłoże seksualne. Nerwowo chwyciła powietrze.

– Chciałam trochę poczekać...

– Na co?

– Żeby sprawdzić, czy działa chemia.

– Najwyraźniej nie działała.

– Nie...

Podeszła do nich Morgan z propozycjami dzisiejszych specjalności, więc przerwali rozmowę. Rafael nadal trzymał dłoń Poppy. Była świadoma jego zmysłowego uścisku. Poczowała, jak powoli głaszczce wewnątrz jej nadgarstka. Ten ruch hipnotyzował ją i doprowadzał krew do wrzenia.

Morgan zauważyła ich splecione dłonie.

– Czy przed obiadem napiją się państwo czegoś?

– Szampana – odparł Rafael z niewymuszonym uśmiechem. – Proszę podać najlepszy.

Morgan otworzyła szeroko oczy, ale zachowała profesjonalną postawę i skinęła głową.

Gdy Morgan odeszła, Poppy spojrzała na niego ostentacyjnie.

– Szampan?

– W końcu przekonałem cię, żebyś poszła ze mną na randkę. Warto to chyba uczcić?

– Nie przekonałeś mnie. – Zmrużyła oczy. – Zmusiłeś mnie.

Podniósł jej dłoń do ust, przytrzymując ją przy świeżo ogolonej, choć nadal drapiącej brodzie, aż jej całe ciało przeszył dreszcz rozkoszy.

– Chciałaś przyjść. Przyznaj. Nie byłoby cię tu teraz, gdybyś nie chciała. Znalazłabyś jakąś wymówkę albo zatrzasnęłabyś mi drzwi przed nosem. Ale nie, byłaś gotowa i czekałaś na mnie.

Poppy była zła na siebie, że jest taka przewidywalna. Dlaczego nie zatrzasnęła przed nim drzwi?

– Nie ufam ci, oto powód. Skąd mam wiedzieć, że nagle się nie rozmyślisz co do czynszu?

– Ponieważ tak się nie prowadzi interesów.

– Ale herbaciarnia wcale nie jest na liście twoich koniecznych zakupów – stwierdziła. – Nie należy do twoich normalnych inwestycji.

– Skłaniam się ku różnorodności.

Poppy spróbowała odczytać jego minę, ale Rafael był mistrzem kamuflażu. Wiedziała, że jest dla niego nowością, stąd ta dowcipna uwaga o różnorodności. Była prawdopodobnie pierwszą kobietą, która powiedziała mu „nie”. Jednak jak długo jeszcze może mówić „nie”? Nawet teraz nie mogła oderwać oczu od jego ust. A gdyby przycisnąć wargi do jego warg? Czy do tego zmierzał dzisiejszy wieczór? Czy tym razem on zadowolony się tylko pocałunkiem? Czy jej to wystarczy? Nadzieje, podniecenie, nerwowość i oczekiwanie zmieszane razem pulsowały w jej krwi. Była między nimi chemia, i to od chwili, gdy przekroczył próg herbaciarni. Tylko co ona z tym zrobi?

Zjawiła się Morgan z szampanem.

– Co takiego świętujemy? – zapytała, strzelając korkiem.

Rafael uśmiechnął się.

– Nic specjalnego... to tylko obiad dla przyjaciół.

– Nie wiedziałam, że poruszasz się w tak wysokich kręgach. W prasie nic nie pisano o waszych kontaktach – Morgan zwróciła się do Poppy z kwaśną miną.

Rafael ostrzegawczo uściśnął dłoń Poppy.

– Staramy się nie zwracać na siebie uwagi. Prosimy o dyskrecję.

– Oczywiście. – Morgan znowu uśmiechnęła się sztywno, zanim odeszła.

– Co ty robisz? – zgaśniła go Poppy. – Zadzwoń do najbliższej redakcji i powie, co jedliśmy i piliśmy.

– I co z tego?

– I co z tego? Jak możesz podchodzić do tego tak obojętnie? Rozmyślnie zasugerowałeś jej, że się spotykamy. Wyśmieją mnie i wydrwią w prasie. Nie jestem podobna do twoich kobiet. Wszyscy będą to komentować i nazwą mnie naciągaczką.

Tak samo jak nazwali jej matkę. Po śmierci babci Poppy znalazła wśród jej rzeczy wycinki z gazet. Zabolą ją, gdy lepiej poznała historię swojej matki. Jako normalna, rozsądna dziewczyna została zwabiona do świata bogatego mężczyzny i porzucona, gdy przestał się nią interesować. To musiał być dla niej cios. Ojciec Poppy – playboy – wyparł się ojcostwa, kiedy mama powiedziała mu, że jest w ciąży, a w tamtych czasach nie było tak łatwo udowodnić ojcostwo. Jej matkę uznano za dzirę, karierowiczkę i naciągaczkę, która chciała złapać bogatego męża. Czy to samo powiedzą o Poppy?

– Dlaczego tak bardzo martwisz się tym, co pomyślą ludzie? – spytał.

– Tobie to nie przeszkadza. Przywykłeś do tego. Na pewno nie ma dnia, żeby nie pojawił się gdzieś artykuł o tobie. Ja nie cierpię, jak robi mi się zdjęcia, nawet jeśli jestem na to przygotowana. Jakiś bezwzględny fotograf przyłapie mnie niespodziewanie z pietruszką między zębami albo bez makijażu, albo w starym dresie.

– Wczoraj bardzo mi się podobałaś w tym dresie.

– Jest już zniszczony.

– Wyglądałaś oszłamiająco.

Poppy sięgnęła po kieliszek szampana, aby zrobić coś z rękami. Rafael był czarujący w tym żartobliwym nastroju. Jednak nie wolno jej zapominać, że ona ma coś, czego on chce – wdowi pałacyk. Próbuje go zdobyć innymi sposobami. Może wcale nie była atrakcyjna, wyjątkowa lub słodka; to była tylko sprytna gra dla osiągnięcia celu.

– Pewnie myślisz, że jak będziesz mi dosyć schlebiał, to zmienię zdanie i sprzedam ci mój dom?

– Najwyraźniej źle rozumiesz moje motywy.

– O, naprawdę? Zatem zamierzasz tu siedzieć i przekonywać mnie, że zaprosiłeś mnie na obiad nie po to, żebym zmieniła zdanie, a jedynie żeby się cieszyć moim towarzystwem?

– Twoje towarzystwo mnie elektryzuje. Jesteś taka niepodobna do innych.

– Chyba jestem teraz dla ciebie jeszcze większym wyzwaniem.

– Dlaczego?

– Bo jestem... no, wiesz... tym, kim powiedziałam ci wcześniej.

– Co mi powiedziałaś? – Przekrzywił pytająco głowę.

Poppy westchnęła. Czy naprawdę musiała mu to przeliterować? W końcu zachnęła się i poszła na całość.

– Jestem dziewczyną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafael otworzył usta.

– Mówisz poważnie?

– Mówiłam ci wcześniej...

– Mówiłaś, że nie spałaś ze swoim byłym. Nie powiedziałaś, że nie spałaś z nikim.

Przywołała obronną minę.

– No, dalej... nazwij mnie dinozaurem. Pariasem.

Rafael nie mógł tego pojąć. Spał z dziesiątkami kobiet, a żadnej z nich nie brakowało doświadczenia, szczególnie tym, z którymi sypiał jako nastolatek. Nie chciał stosować podwójnej moralności; żył w dwudziestym pierwszym wieku, był otwarty i postępowy jak wszyscy. Lecz Poppy obudziła w nim staroświeckość.

Dziewica.

W dzisiejszych czasach i w tym wieku!

Miał to opanowane jak amen w pacierzu: kolacja i seks. Taka kolejność zawsze się sprawdzała. Nie pamiętał, kiedy mu się nie udało.

Zawsze zdobywał dziewczynę.

Jednak Poppy Silverton to inna historia. Kiedy wszedł do jej herbaciarni, widział w niej wroga, którego w końcu pokona, ale teraz ona miała nad nim przewagę. To zakrawało na wielką ironię. Znany był z uporu i determinacji, z bezlitosnego zmierzania do celu, ale teraz czuł się osaczony. Nie spodziewał się tego. Ona była najbardziej intrygującą i fascynującą kobietą.

Lecz nienawidziła go.

To był wprawdzie mniejszy problem, ale zajmie się nim – pozna ją, zauroczy i sprawi, że będzie jej miło w jego towarzystwie.

Nakłoni ją do sprzedaży domu.

To nadal był jego cel. Nic go od tego nie odwiedzie. Musiał istnieć sposób, aby to rozwiązać i wygrać. Zawsze wygrywał. Przegraną byłoby ulec przekonaniu dziadka, że nie jest wystarczająco dobry i silny, by znieść przeciwności. Vittorio zaszczerpił jemu i braciom wiarę – podobnie jak ich świętej pamięci ojcu – że są jego kiepską imitacją; że on jest patriarchą, którego nikt nie mógł, ani nawet nie śmiał, przyćmić.

Rafaelowi nie wolno było miłować swojego nieprzyjaciela. Nie miał szanować Poppy ani ulegać jej czarowi, ani pragnąć jej tak, jak pragnął do tej pory innych kobiet. Nawet teraz czuł, jak pulsuje w nim pożądanie.

– Jak udało ci się dotrzeć do wieku...?

– Dwudziestu pięciu lat.

Dwudziestu pięciu! On stracił rachubę kochanek, które miał jeszcze przed dwudziestką, a co dopiero później.

– Jak udało ci się osiągnąć ten wiek bez seksu?

– Nie chciałam skończyć jak moja matka, zakochując się w pierwszym napotkanym – wyznała. – Chyba przez to zrobiłam się przesadnie ostrożna. Chciałam jedynie mieć pewność, że mój pierwszy raz będzie z właściwą osobą. Nie chodzi o to, że marzę o obrączce, czy coś podobnego. I nie bierze się to też z religijnych powodów, chociaż mam duży szacunek dla wierzących.

Rafael żałował, że nie może powiedzieć tego samego. Lecz Bóg jego dzieciństwa nie odpowiadał

na modlitwy w dniu, kiedy zginęli jego rodzice. Od tamtej pory czuł się samotny.

– Wcale nie uważam cię za pariasa – odpowiedział. – Uważam też, że nie ma nic złego w wyborze osoby, z którą sypiasz. Żałuję, że czasami sam nie byłem bardziej ostrożny.

Poppy uśmiechnęła się, jakby chciała zmienić temat.

– Co robią twoi bracia?

Neutralne rozmowy były najlepsze. To potrafił.

– Raoul pracuje w rodzinnym biznesie i zajmuje się inwestycjami, ale także prowadzi stadninę koni czystej krwi w Normandii. Uprawia sporty ekstremalne; nie tylko jeździ konno na złamanie karku, ale szaleje na nartach: na wodzie i śniegu. A Remy jest pośrednikiem. Kupuje podupadające firmy, odbudowuje je i sprzedaje z zyskiem. Też lubi ryzyko. Ma chyba gen hazardu.

– Musisz się nieustannie o nich martwić. Ja niemal się cieszę, że jestem jedynaczką.

Rafael przeżył śmierć rodziców, ale rzeczywiście myśl o utracie któregoś z braci prześladowała go. Obaj byli dla niego ważni. Nie mówił im tego... rzadko okazywał im uczucie... ale gdyby coś im się stało, byłby to cios. Od kiedy skończył dziesięć lat, opiekował się nimi.

– Każdy z nas ma własne życie. Staramy się nadrabiać brak kontaktu, kiedy jesteśmy w tym samym kraju, ale nie wtrącamy się w to, co drugi robi, chyba że ma to związek z rodzinnym biznesem.

– Jaką rolę odgrywa w tym wasz dziadek?

– Ostatnio zszedł na dalszy plan, co nie jest dla niego naturalne – odparł Rafael. – Dwa miesiące temu miał lekki udar i zrobił się jeszcze bardziej kłótlivy.

– Nie lubisz go zbyt, co?

– Staram się przekonać samego siebie, że było mu trudno, kiedy nagle musiał się zająć trójką chłopaków, ale prawda jest taka, że nigdy wcześniej nie interesował się nami. Między moim ojcem a nim zawsze były napięte stosunki, a zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy pojawiła się moja matka. Dziadek nie pochwalał wyboru żony przez tatę. Nie dlatego, że mama była Francuzką i to nisko urodzoną. Chyba bardziej była to zazdrość.

– Zazdrość?

– Tak, nie podobało mu się, że mój tata szczęśliwie ułożył sobie z kimś życie, gdy jego żona... moja babka... leżała martwa w grobie.

– Nie chciał się ponownie ożenić?

Rafael parsknął cicho.

– Och, miał swoje kobiety; miał je jeszcze za życia babci: pokojówki, sprzątaczkę, dziewczyny z sąsiedztwa, których milczenie kupował za świecidełka. Miał je wszystkie od czasu do czasu, ale nie miał tego, co mój ojciec... kochającej kobiety i to nie za to bogactwo; ona go po prostu uwielbiała.

– To bardzo romantyczne. Jakie to tragiczne, że nie spędzili ze sobą więcej czasu.

Rafael znowu sięgnął po kieliszek.

– Rzeczywiście, ale w pewnym sensie lepiej, że odeszli razem. Nie wyobrażam sobie, jak którekolwiek z nich radziłoby sobie, gdyby zostało samo.

Zamyślił się.

– Masz nadzieję na taką miłość?

Rafael dolał szampana, zanim odpowiedział.

– Chyba będę musiał osiąść któregoś dnia. Spłodzić kilku potomków.

– Mówisz o tym dość technicznie.

– Pochodzę z długiej linii Caffarellich. Musimy się żenić i rozmnażać, najlepiej zaraz po trzydziestce. To odpowiedzialność rodzinna. Romans ma z tym niewiele wspólnego.

Nie miał też nic wspólnego z małżeństwem dziadka, które zaaranżowali jego rodzice, aby pomnożyć majątek. Był to żaloszny związek od samego początku.

– Jak się zabierzesz za wybór odpowiedniej żony? – zapytała. – Sprawdzisz jej zęby i rodowód? Czy umie układać sztuce? Weźmiesz ją na tak zwaną próbną przejażdżkę?

Zaśmiał się, unosząc kieliszek do ust.

– Mam nadzieję, że nic z tak archaicznych rzeczy.

– Zatem planujesz zakochać się w staromodny sposób?

Rafael przyglądał się przez chwilę jej twarzy. Czy pozwoliłby sobie na zakochanie? Nigdy tego nie planował. Nie chce przyzwyczajając się do ludzi. Miłość dawała drugiemu władzę nad tobą. Musiał panować nad emocjami. Nawet podczas seksu zawsze myślał trzeźwo. Zawsze po części był wycofany i to dlatego tamten pocałunek tak go zaniepokoił. Opanowanie było jego obowiązkiem.

Czyż w dzieciństwie nie chronił młodszych braci przed jadowitymi i często przerażającymi wybuchami gwałtowności dziadka? Przyjmował słowne ataki i przy niezliczonych okazjach także fizyczne. To było piekło. Kiedy on i bracia wyjechali do szkoły z internatem w Anglii, odetchnęli. Wtedy jedynie w wakacje musiał bronić braci.

Nie, nie planował się zakochać ani w najbliższym czasie, ani nigdy.

Podeszła Morgan, by przyjąć zamówienie.

– Jak przebiega podejmowanie decyzji? – zagadnęła.

– Już zdecydowałem – odparł Rafael. – A ty, *ma chérie*? Co zjesz?

Poppy zdziwiła ta czułość.

– Boczek z koprem włoskim i limetą.

– A pan? – Morgan czekała z uniesionym długopisem.

– Poproszę o jagnięcinę w polewie żurawinowej z *jusem* z czerwonego wina.

Poppy pochyliła się nad stołem z pytającą miną.

– *Ma chérie*?

– To znaczy „moja droga”.

– Wiem, co to znaczy, ale dlaczego zwracasz się tak do mnie przy niej?

– Nie lubisz, gdy się mówi do ciebie „kochana”?

– Nie, kiedy to nie jest na serio.

– Wyświadczam ci przysługę – odparł Rafael. – Pomyśl, jak Morgan relacjonuje to twojemu byłemu teraz w kuchni... Jesteś na randce z najbardziej pożądanym kawalerem w Europie. To musi zboleć, co?

Posepną minę zamieniła w niechętny uśmiech, aż pojawiły się na jej policzkach cudowne dołeczki. Rafael nagle uświadomił sobie, że naprawdę się do niego uśmiechnęła.

– Może.

– Kochałaś go?

Jej uśmiech znikł.

– Wtedy tak myślałam.

– A teraz?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nie...

– Zatem udało ci się ujść cało.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że nakłoniłeś mnie do tego wyjścia. Za to, że zmierzyłam się z moimi demonami.

– Chcesz powiedzieć z tym, który tchórzy wyjść z kuchni i przywitać się z tobą? – rzekł Rafael. – Może powinienem się dobrze zastanowić, zanim poproszę, aby gotował dla mnie podczas pobytu w majątku?

Poppy podskoczyła na krześle.

– Nie możesz go o to prosić!

Rafael sięgnął po kieliszek i napił się spokojnie.

– Dlaczego nie?

– Bo... bo ja bym chciała.

Rafael zdziwił się.

– Zmieniłaś zdanie?

Ruchem głowy odrzuciła kosmyk włosów.

– To ma sens, skoro mieszkam tuż obok. Poza tym on będzie tylko używał moich przepisów. Mogę sama je wykorzystać.

– Właśnie.

– I potrzebuję pieniędzy.

– Nastaly chude czasy, mimo tego co powiedziałaś Morgan, co?

– Wiem, że nie najlepiej prowadzę interesy. Chloe zawsze mi powtarza, że jestem zbyt hojna i udzielam zbyt dużego rabatu.

– A dlaczego herbaciarnia, a nie regularna restauracja?

– O herbaciarni myślałam już, gdy miałam dziesięć lat. Babcia nauczyła mnie gotować i uwielbiałam to. Pomyślałam, że powinnam zdobyć kwalifikacje, ale praca w kuchni w Soho to coś zupełnie innego.

– Wróciłaś więc, żeby się zająć chorą babcią?

– Tak, i nie żałuję tego.

Rafael podziwiał jej lojalność. Było to takie odmienne od jego stosunku do własnego dziadka. Nie cierpiał odwiedzin u niego w ramach rodzinnych obowiązków, na urodziny i Boże Narodzenie. Rzadko z nim rozmawiał, chyba że musiał.

– Na pewno ci jej brakuje.

– Tak... – Powiodła opuszką palca po krawędzi kieliszka. – A wiesz, czego najbardziej? Jej czekoladowych ciastek.

– Słucham? – Rafael zamrugał.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Tylko żartowałam. Złapałam cię, co?

Złapałaś mnie od pierwszego wejrzenia, pomyślał.

Moment, co on sobie myśli? Złapała go? Złapała go w jakim sensie? Pewnie, podobała mu się. A jakiemu mężczyźnie pełnej krwi by się nie podobała? Ale nie była w jego typie. Była prostą dziewczyną. On był wyrafinowany, bywał w świecie. Jego życie to szybkie samochody, modne kurorty i łatwe kobiety, które znały zasady i zawsze się do nich stosowały. Jej świat to małe miasteczko na uboczu, pieczenie ciast i zaparzanie herbaty dla samotnych starszych dżentelmenów, gdy czekała na tego jedyne. Była niewinna i słodka; on zblazowany i cyniczny. To przepis na katastrofę.

– Brakuje mi jej mądrości – mówiła dalej Poppy. – Nauczyła mnie więcej o jedzeniu i gotowaniu, niż mogłaby jakakolwiek szkoła kucharska. Ludzie przeważnie nie rozumieją, że gotowanie to nie tylko lista składników i danie gotowe za pięć gwiazdek. To o wiele więcej.

– Co sprawia, że danie jest specjalne?

– Miłość, jaką w nie wkładamy.

– Miłość?

– Najlepsze restauracje to te, gdzie szef kuchni kocha jedzenie, które przygotowuje, i ludzi, którym je podaje – wyjaśniała. – To symboliczny związek.

– Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę kochasz ludzi, którzy odwiedzają twoją herbaciarnię?

– Może nie wszystkich.

Rafael zaśmiał się.

– Cóż więc mam zrobić, by zdobyć twoją miłość?

– Nie chcesz mojej miłości. Chcesz tylko mojego domu.

Chcę dużo więcej niż twojego domu.

Rafael odgonił tę myśl, gdy Morgan przyniosła ich dania. Musiał się skoncentrować. Celem był wdowi pałacyk; tego chciał. Nie chciał ani nie potrzebował niczego więcej. Nie będzie tu tak długo, aby inwestować w cokolwiek poza budową hotelu pierwszej klasy, który da mu całe góry pieniędzy.

Cel. Koncentracja. Zwycięstwo.

Pewnie, fajnie by było znaleźć się w łóżku z Poppy Silverton, skoro tu wpadł, ale nie miał zamiaru jej nic oferować. Ona czekała na księcia z bajki, kogoś, kto ją porwie i będzie niósł ku zachodzącemu słońcu.

Rafael jako królewicz skłaniał się bardziej ku ciemnej stronie. Domowe klimaty, których pragnęły kobiety takie jak Poppy, nie pasowały do jego życia. Nie dla niego był mały biały domek, szczeniaki i słodkie dzidziusie. W jednym miejscu przebywał nie dłużej niż tydzień lub dwa. Z kochanką nigdy nie zostawał dłużej niż miesiąc; maksymalnie półtora. Nie lubił zobowiązań. Może był bardziej podobny do dziadka, niż sam chciał się przyznać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rafael odwiózł Poppy do domu i odprowadził do drzwi. Poppy nie spodziewała się, że tak miło spędzi wieczór. Rafael był nad wyraz czarujący i chociaż restauracja Olivera nie była dla niej najlepszym wyborem, to zamknęła tamten związek.

Nie dawało jej spokoju to, że Rafael znowu osiągnął swój cel: zgodziła się dla niego gotować. Umiał zdobyć przewagę, znaleźć słabe miejsce przeciwnika, a potem zaatakować. Zrobiła dokładnie tak, jak on chciał. Teraz musiała się z nim widywać co wieczór i dostarczać jedzenie. Czy tak łatwo było ją rozgryźć?

Poppy odwróciła się do niego na progu.

– Masz jakieś preferencje co do posiłków czy zadowolisz się tym, co ci przyniosę?

Jego wzrok przez chwilę błędził po jej ustach.

– Nie dlatego zaprosiłem cię na kolację.

– Nie?

– Nie. – Jego głos wydawał się głębszy niż zazwyczaj.

– To dlaczego?

– Zaprosiłem cię, żeby z tobą spać.

Ta obezwładniająca szczerść zaskoczyła ją.

– Nie bawisz się w ceregiele, co?

Jego usta drgnęły.

– Twoja cześć jest bezpieczna. Nie posunę się do żadnych nikczemności tego wieczoru.

– To mnie uspokoiło. – Chociaż naprawdę była szczerze rozczarowana, ale przyznanie się do tego byłoby perwersją.

Rafael schwycił jej luźny lok i owinał sobie wokół palca, wpatrując jej się w oczy z poufałością.

– Wszystko zaplanowałem. Chciałem z tobą zjeść i napić się wina, prawić ci komplementy, a potem przywieźć cię tutaj i uprawiać szalony seks.

Poppy z trudem oddychała.

– Tak?

Odwinął kosmyk i starannie założył jej za ucho, jakby miała siedem lat.

– Miła z ciebie dziewczyna, Poppy. Ale rzecz w tym... że nie podrywam miłych dziewcząt.

– A... co zmieniło twoje nastawienie?

– Miałem więcej kochanek, niż ty ugotowałaś obiadów. W większości nie pamiętam nawet ich imion.

– Założę się, że one szybko nie zapomniły twojego.

– Nie mnie szukasz. – Przesadnie wzruszył ramionami. – Błędem byłoby stwarzać fałszywe pozory albo wierzyć, że jakikolwiek związek między nami miałby szanse na przetrwanie.

– Jak na playboya jesteś zaskakująco honorowy.

– *Bonsoir, ma petite.* – Pogładził jej podbródek, ledwo muskając go palcem, ale mimo to każdy jej nerw rozbudziła tęsknota.

Poppy z trudem chwyciła powietrze, gdy odprowadzała go wzrokiem do samochodu. Miała nadzieję na kolejny pocałunek. To oczekiwanie narastało od chwili, gdy wyszli z restauracji. A tak naprawdę od momentu, gdy przyjechał po nią i spojrzał, jakby właśnie zeszła z paryskiego wybiegu dla modelek. Chciała poczuć na ustach nacisk tych mocnych, cynicznych warg. Wpatrywała się w nie

przez cały wieczór i zastanawiała się, kiedy to zrobi. Może powinna wziąć sprawy w swoje ręce? Co by zaszkodził szybki całus, żeby mu podziękować za miły wieczór?

Ale to nie byłby szybki całus, ot co. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego napięcia. Był to rytm w jej ciele, który tylko Rafael potrafił wzbudzić. Płoneęła z pożądania.

Nie była całkowicie nieświadoma własnego ciała. Poznawała je i fascynowały ją własne reakcje. Jednak o seksie myślała jak o zwiedzaniu – o wiele przyjemniej było oglądać niesamowite widoki z kimś niż samotnie.

Rafael powiedział, że nie pójdzie za pożądaniem. Czy myślał tylko o dzisiejszym wieczorze? Czy zamierzał zignorować chemię pulsującą między nimi? Może wystarczy mu sił, ale Poppy nie miała pewności co do siebie...

Chloe niecierpliwiła się, kiedy Poppy wpadła do herbaciarni.

– Widziałas gazetę? – Wepchnęła jej przed nos kolorowy brukowiec. – Wszyscy mówią o nowej miłości Caffarellego. Szybko im poszło! Myślałam, że go nie lubisz. Cholera, co się stało w nocy? Spałaś z nim?

Poppy wyrwała gazetę z rąk Chloe.

– Oczywiście, że nie. Nawet go nie pocałowałam. Zjedliśmy kolację, to wszystko.

Spojrzała na rubrykę towarzyską. Było tam zdjęcie, na którym siedzieli przy stoliku. Rafael trzymał jej dłoń, a ich spojrzenia splatały się podczas intymnej rozmowy.

– No i? – dopytywała się Chloe.

Poppy zamknęła gazetę i oddała jej.

– No i nic.

– Nic?

– Kompletnie.

Chloe zmarszczyła czoło.

– Nawet się nie pocałowaliście?

– Nawet.

– Buziak w policzek?

– Nie.

Chloe w zamyśleniu wydeła usta.

– Pokłóciłaś się z nim?

– Nie. W zasadzie to zgodziłam się dostarczać mu posiłki.

– O rany, to rzeczywiście musiał użyć swojego uroku. Myślałam, że wolałabyś, żeby głodował.

– Zgodziłam się, bo Oliver by to dostał. – Poppy zawiązała fartuszek. – Wiesz, że Oliver miał w menu mój *creme brule*?

– Rafael go zamówił?

– Nie, nie przepada za słodyczami.

Chloe spojrzała na nią rozbawiona.

– Ludziom zmieniają się gusta.

– Zobaczymy. – Poppy uśmiechnęła się tajemniczo.

Rafael kupił majątek o rozwojowym potencjale i naszkicował plany, aby przedstawić je zespołowi projektantów, którzy mieli dopracować szczegóły. Jednak tym razem coś nie pasowało.

Zadzwoił dzwonek do drzwi, a on wstał ociężale. Stracił poczucie czasu. Siedział godzinami, bez rezultatu. Przeczesał dłonią włosy i otworzył drzwi.

– Przyniosłam obiad. – Na progu stała Poppy z trzema psami. Trzymała tacę, nad którą unosiły się rozkoszne wonie.

Rafael nigdy nie widział piękniejszego widoku, i to nie tylko z powodu głodu.

– Pachnie bosko – powiedział. – Ale wygląda na to, że mogłabyś taką ilością nakarmić całą drużynę piłkarską.

– Nie byłam pewna, jak wielki masz apetyt. – Jej policzki natychmiast spąsowiały.

– Może się przyłączysz? – Barkiem otworzył szerzej drzwi, przejmując od niej tacę. – Właśnie przeżyłem jeden z tych strasznie frustrujących, bezproduktywnych dni. Przyda mi się czyjeś towarzystwo.

Poppy zawahała się.

– Nie chciałabym przeszkadzać. – Zerknęła na psy. – Mam je z sobą.

– Są mile widziane. Czytałaś już gazetę?

– Tak... – odpowiedziała. – Ale czy nie możemy kazać im tego wycofać?

Rafael podniósł tacę ze stolika i zaniósł do kuchni.

– Nie ma sensu. Wymyślą coś innego. Z zasady to ignoruję. Zajmą się kimś innym. Nasz „romans” wkrótce będzie jak wczorajszy śnieg.

– Ale nie chcę, żeby ludzie myśleli, że jestem... no, wiesz... że sypiam z tobą, bo tak nie jest.

– To zakrawa na ironię, nie sądzisz?

– Bardzo. – To ją rozbawiło.

Jak on da radę się jej oprzeć?

– Gdzie mam podać? – zapytała, nagle stając się energiczną gospodynią. – Lord jadał większość posiłków w porannym saloniku, ale mogę podać w kuchni albo w oficjalnej jadalni, jeśli wolisz.

– Może się zdziwisz, ale nie pamiętam już, kiedy ostatnio jadłem w kuchni – odparł Rafael. W zasadzie to pamiętał, ale było to zbyt bolesne: jego śliczna mama, na dwa dni przed śmiercią, w kwiecistym fartuszk, z jednym policzkiem przyprószonym mąką, gdy pochylała się, aby podać mu do posmakowania łyżeczkę surowego, słodkiego ciasta... Odgonił to wspomnienie. – Nasz dziadek nie wierzył w bratanie się ze służbą. Przynajmniej nie w kuchni.

– Widać nie był miłą osobą – stwierdziła Poppy.

Rafael obserwował, jak nakrywa dla dwóch osób w kuchni, starannie układając sztucce, zanim poszła po kieliszki i serwetki. Znała ten dom; przecież spędziła tu dzieciństwo.

– Masz ochotę na drinka? – zaproponował. – Mam wino, czerwone i białe.

Podniosła wzrok.

– A lemoniadę? – Zanim zdążył odpowiedzieć, dodała: – Nie, na pewno nie masz. Jest o wiele za słodka.

– Mam wodę mineralną albo sodową.

– To dobrze.

Przy niej Rafael bardziej uświadamiał sobie swoją męskość niż przy jakiegokolwiek innej kobiecie. Jednak miał opory z wykorzystaniem sytuacji. Czy wypadało uwieść Poppy, skoro wiedział, że nie może jej dać tego, czego ona naprawdę szuka? Toczył w sobie zajadłą walkę. Pragnął jej dotknąć. Pożądanie dochodziło do granic możliwości.

Rafael podał jej napój i nalał sobie kieliszek czerwonego wina.

– Cóż więc przygotowałaś dla mnie?

– Mam lekką przystawkę, bo nie chciałam przeładować ci podniebienia przed głównym daniem. – Postawiła przed nim sałatkę z gruszki, rukoli, orzechów włoskich i pleśniowego sera.

– Wyśmienita – stwierdził, biorąc do ust kilka kęsów. Jednak to nie jedzenie go urzekło.

Obserwował Poppy, jak zgrabnie nadziała na widelec kawałek gruszki i włożyła do ust. Musiał na siłę odciągnąć od niej wzrok. Sięgnął po kieliszek i upił duży łyk, by opanować szalejący w nim wilczy głód... bynajmniej nie jedzenia.

– Jak twoja rodzina doszła do tak dużych pieniędzy? – zapytała, aby przerwać milczenie.

– Moi pradziadkowie ze strony ojca byli królami na rynku nieruchomości – odparł Rafael. – Gospodarstwa, wille, hotele, firmy... co chcesz. Kupowali tanio, sprzedawali drogo. Robię z braćmi to samo.

– Lubisz to, co robisz?

Zdecydowanie tak, odpowiedziałby aż do tego frustrującego dnia. Jednak dzisiaj kwestionował wszystkie plany... nawet, do pewnego stopnia, swoje życiowe.

– Jak w każdym zawodzie, są dobre i złe strony – powiedział. – Uwielbiam wyzwania: znalezienie zaniedbanej nieruchomości i uczynienie z niej luksusowego hotelu. Lecz utarczki z lokalnymi urzędami samorządowymi są strasznie męczące.

– Nie wspominając trudnych sąsiadów.

– Przez ciebie omal nie zwolniłem mojego dyrektora – rzucił kwaśno.

Przeraziła się.

– Oj, nie!

Rafael zakręcił winem w kieliszku, przyglądając się, jak krwistoczerwony wir zmasowanej energii spływa po ściankach.

– Widziałem Dalrymple w internecie i spodobało mi się. James uważał, że to będzie dobra inwestycja. Poszperał i przesłał mi zdjęcia wnętrza, a ja wyraziłem zgodę. Teren był duży, a sam dwór potrzebował dużego zastrzyku gotówki, by odzyskać dawną świetność.

– Ale?

– Na mojej drodze niespodziewanie pojawiła się przeszkoda wzrostu metr sześćdziesiąt dwa.

Jej policzki zalał lekki rumieniec. Koniuszką języka zwilżyła wargi, uciekając wzrokiem przed jego oczyma.

– Czyli ja.

Rafael uśmiechnął się. Spośród wszystkich oponentów Poppy Silverton była najrozkoszniejsza. Najbardziej ponętna.

– Chyba popełniasz wielki błąd w kwestii dworu – powiedziała. – Nie nadaje się na rezydencję dla playboyów.

– Dlaczego sądzisz, że takie mam plany?

Rzuciła mu cyniczne spojrzenie.

– Ty i twoi bracia zabawiacie się z efektownymi gwiazdkami. Czy wchodzi do waszych sypialń według numerków z rejestracji?

Rafael wiedział, że ludzie postrzegają jego i braci jako hulaków, ale to, co przedstawiała prasa, było jedynie ułamkiem prawdy. Przez większość czasu pracowali samotnie w pokojach hotelowych, aby dotrzymać niemożliwych terminów i zadowolić dziadka.

Raoul rekompensował to sobie, żyjąc na całego. Stawiał sobie fizyczne wyzwania, przed którymi przeciętny człowiek by stchórzył. Nie zaglądał śmierci w oczy przy kolejnym wyzwaniu, on śmiał się jej w twarz. Zupełnie jakby nie odczuwał strachu. Weź mnie, jeśli śmiesz – to było jego credo.

Remy podejmował ryzyko bardziej intelektualne niż fizyczne, ale nie mniej przerażające. Wygrywał częściej, niż przegrywał, ale Rafael martwił się, że nadejdzie taki dzień, kiedy los wejdzie do gry i jego najmłodszy brat przegra z kretelem.

Rafael oddawał się pracy z taką samą pasją, ale ostatnio stawał się coraz bardziej niespokojny.

Pragnął więcej, ale nie był pewien, czego chce. Miał pieniądze, więcej niż ojciec czy dziadek. Nawet bez udziału braci zbudował imperium, które rywalizowało z najbardziej znanymi w Europie. Nie musiał więcej pracować. Ale czy to wystarczy? Jaką spuściznę zostawi? I komu?

Rafael nie mógł przestać myśleć o lordzie Dalrymple w okazałej posiadłości, tylko z gosposią i jej małą, rudowłosą wnuczką do towarzystwa... I chciwą dalszą rodziną czyhającą na spadek. Czy w ogóle go odwiedzali? Czy wspierali go, gdy jego żona zmarła tak tragicznie?

– Nie planuję tu zamieszkać – odparł Rafael. – Kiedy zakończy się przebudowa, wyznaczę zarządcę. Będę tu zaglądał raz, dwa razy w roku. Muszę się zajmować innymi projektami.

– Zatem Dwór Dalrymple będzie kolejnym szczeblem w finansowej drabinie – zauważyła, podchodząc, aby zabrać talerz, a na jej twarzy malowała się dezaprobata.

– Pozwól, że pomogę. – Rafael wstał, ale kiedy się odwrócił, nagle stanął o wiele bliżej niej, niż zamierzał.

Poppy zrobiła niepewny krok do tyłu, a on instynktownie wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać, by się nie wywróciła. Napotkał jej spojrzenie i poczuł woń perfum; były jak podmuch jakiegoś egzotycznego naparu, który natychmiast wywołał u niego tęsknotę. Puścił ją, ale jej palce przesunęły się delikatnie po wnętrzu jego dłoni, aż zapłonęła mu krew w żyłach. Wsunął dłoń w jej gęste włosy, a sprężyste loki niczym wonne kwiaty jaśminu pieściły go i odurzały. Zbliżył niespiesznie usta ku idealnemu łukowi jej warg, aż ich oddechy złączyły się.

– Co robisz? – Głos miała cichy i chropawy.

– Jak myślisz? – Lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, Rafael to zrobił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dla Poppy poprzedni pocałunek był elektryzujący, ale tym razem przerósł skalę. Gdy tylko jego usta spoczęły na jej wargach, poczuła, jakby pod skórą zapaliły jej się zimne ognie. Nigdy dotąd nie czuła takiego przyływu prymitywnej, męskiej energii. Poruszyła coś w niej głęboko. Jej ciało śpiewało z rozkoszy, gdy jego usta poznawały ją, a jego język szukał jej języka.

Poczuła gorący, napierający żar jego ciała; wysmakowała nutę bezwzględności w jego ustach; w jego dotyku rozpoznała galanterię. Ten niebezpieczny pierwiastek zahipnotyzował ją całkowicie. Czyż nie czuła tego od samego początku? On zawsze dostawał to, czego chciał. Nie pozwalał nikomu wejść sobie w drogę.

Zniewalał ją ustami. Wydał z siebie niski pomruk rozkoszy i ujął w obie dłonie jej pośladki, przyciągając ją do siebie. Ciało Poppy boleśnie pragnęło rozkoszy. Jęknęła pod dotykiem jego namiętych warg i objęła go za szyję.

Przez chwilę myślała, że obejmie jej pierś. Czuła, jak jego dłoń wędruje po jej ciele, lecz nagle przerwał pocałunek i odsunął ją, jakby nie ufał samemu sobie, że znowu po nią sięgnie.

– Przepraszam – wyrzucił z siebie zdecydowanie. Oddychał ciężko. – Na moment straciłem głowę.

– Czy to takie złe?

Spojrzał na nią posepnie.

– Nigdy nie tracę głowy. Nigdy.

– Może już na to pora.

Wepchnął ręce do kieszeni spodni i odsunął się jeszcze dalej, odwracając się do niej plecami.

– To się nie sprawdzi, Poppy. Wiesz, że nie. Ten pocałunek był błędem. Powinienem był wiedzieć.

Poppy wyczuwała afront.

– Nie proszę cię, żebyś się ze mną ożenił.

Odwrócił się i rzucił jej posepne spojrzenie.

– Nie jesteś w moim typie. Czy mam to powiedzieć wyraźniej?

Ogarnęło ją zwątpienie i szeptąło okrutnie: Jesteś nieatrakcyjna. Nie umiesz całować. To dlatego Oliver i wszyscy poszli do innych dziewczyn.

Poppy wyprostowała się i odwróciła do drzwi.

– Podam ci resztę obiadu.

– Daruj sobie.

– To zajmie tylko chwilę. Muszę tylko nałożyć. Nie zostanę, jeżeli to ci...

– Nie jestem głodny.

Wytrzymała jego twarde spojrzenie.

– A będziesz głodny jutro wieczorem?

Odwrócił od niej wzrok.

– Na przyszłość sam zadbam o wyżywienie.

– Świetnie. Zabiorę psy i wracam do siebie.

– Jak poszła wczoraj kolacja? – zapytała Chloe nazajutrz rano. – Rozbudziłaś kubki smakowe Rafaela?

Poppy odwracała wzrok, szykując herbaciarnię do otwarcia. Rano użyła korektora, gdy nakładała makijaż, ale słabo krył zadrapania od zarostu. Wyglądała, jakby szorowała się po twarzy stalowymi

wiórkami.

– Smak ma niedorozwinięty – stwierdziła, zamasyżuje odsuwając ostatnią z zasłon, by wpuścić rozmyte słońce.

– Ale nic na słodko mu nie zrobiłaś, co?

– Nie, oczywiście, że nie. – Czy jej usta nie były zbyt słodkie? Poppy odgoniła tę myśl; podeszła do starego kredensu po serwetki. – To jeden z tych klientów trudnych do zaspokojenia.

– Co się stało z twoją twarzą? – spytała zaciekawiona Chloe.

– Nic, mała alergja – odparła Poppy, energicznie zamykając szufladę. – Pewnie pochyliłam się za blisko kapryfolium lub czegoś podobnego.

– A od kiedy jesteś na nie uczulona? – Chloe podeszła i przyjrzała się z bliska podbródkowi Poppy niczym naukowiec w laboratorium przed przewrotnym odkryciem. – To zadrapanie od zarostu!

Poppy gwałtownie odsunęła głowę.

– To nie od tego.

– A właśnie że od tego. – Chloe uśmiechnęła się. – Pocałował cię, co? Jak było?

Poppy zaczęła układać serwetki na stołach.

– Wolałabym tego nie omawiać.

– Chciał z tobą spać? – pytała Chloe. – Może dlatego tak zadzierasz nosa? Dokuczył ci jakoś?

– Nie, nic z tych rzeczy – krótko odpowiedziała Poppy. – Powiedział, że pocałowanie mnie było błędem, czy coś w tym rodzaju.

Chloe zamrugła.

– Błędem?

– Nie jestem jego typie. Nie żebym chciała być w jego typie... Chodzi o to, że są sposoby, aby dziewczynie delikatnie dokuczyć, jednocześnie nie kierując jej poczucia własnej wartości.

Chloe pytająco przekrzywiła głowę.

– Niech no tylko dobrze zrozumiem: ty chciałaś z nim spać, a on cię odrzucił?

– Nie twierdzę, że poszłabym z nim do łóżka, w zasadzie...

– Ale miałaś ochotę.

– Małą.

Chloe uniosła brwi.

– No, dobrze... dużą – wyznała Poppy, wzdychając.

– Pewnie dobrze całuje.

Na myśl o zdeterminowanych ustach Rafaela Poppy aż ścisnęło w dołku.

– Najlepiej.

– Co możesz stwierdzić autorytatywnie, bo całowałaś... ilu mężczyzn do tej pory?

– Sześciu... nie, siedmiu. Zapomniałam o Hugh Lindleyu w przedszkolu, ale chyba buziak w policzek się nie liczy.

– Aż tylu, hm?

Poppy znowu westchnęła przeciągle.

– Wiem, wiem. Mam wiele do nadrobienia.

– Może Rafael Caffarelli to nie najlepszy kandydat na początek. – Chloe zerknęła na podbródek Poppy, marszcząc czoło. – Możesz się naprawdę skaleczyć.

Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem, pomyślała Poppy.

– Nie zamierzam się zbliżyć do Rafaela – wyznała Poppy. – On jasno określił swoje stanowisko. Nie trzeba mi powtarzać dwa razy.

Dwa dni później Rafaela obudził ogłuszający grzmot pioruna. Wiatr szalał po domu. Zawodził i skowyczał pośród belek poddasza, aż cały dwór trząsł się w posadach. Poszedł zamknąć okno, które otworzył wiatr, gdy błyskawica rozdarła niebo nieregularną linią. Zielonkawe światło zaznaczało wdowi pałacyk w oddali. Z przerażeniem zobaczył, że konar starego wiązu spadł na dach, zgniatając go niczym kartonowe pudełko.

Szybko narzucił ubranie, znalazł kurtkę przeciwdeszczową i schwycił latarkę. Wybrał numer Poppy. Nie odbierała. Nie zostawił wiadomości. Schwycił kluczyki i pobiegł do samochodu, po drodze wzywając służby ratunkowe.

Wiatr niemal zwałił go z nóg. Zgarbił się, brnąc przez zacinający deszcz. W głowie wirowały mu przerażające obrazy Poppy uwięzionej pod belką. Gdzie miała sypialnię? Starał się przypomnieć sobie układ domu. Były trzy sypialnie, wszystkie na piętrze. Czy ta główna nie znajdowała się obok wiązu?

Załomotał do drzwi.

– Poppy? Jesteś tam? Nic ci nie jest?

Nie było prądu, więc nic nie widział; jedynie gdy się błyskało lub w promieniu latarki, której złowrogo kończyły się baterie, mógł cokolwiek dostrzec.

– Poppy? Słyszysz mnie?

Ujście psów w środku podniosło go na duchu, ale tylko na moment. A jeżeli im nic się nie stało, tylko Poppy?

– Poppy? – ryknął na wiatr.

– Jestem tu, na górze.

Rafael podniósł wzrok i skierował latarkę na blady owal twarzy Poppy obok ziejącej dziury w dachu. Poczł tak gwałtowne uczucie ulgi, że z początku nie mógł ruszyć nogami. Zupełnie jakby przykleiły się do podłoża.

– Już idę – zawołał. – Uwważaj na belki. Nie dotykaj żadnych gniazdek ani przewodów.

Podniósł kamień, rozbił szybę w drzwiach. Odryglował zamek. Wszedł na górę, ostrożnie wypatrując przewodów pod napięciem i gruzu, ale najwyraźniej konar czysto przeciął stary dach i nie narobił większej szkody. Jedynie deszcz padał do środka.

Trzy pieski – nawet Ogórek, ten nieprzyjazny – podbiegły do niego, skomląc z niepokoju i przerażenia. Szybko zabrał je z zagrożonego miejsca i wpuścił do sypialni po drugiej stronie domu.

– Później, chłopcy – powiedział, zamykając drzwi, i poszedł do sypialni Poppy.

Poppy stała uwięziona pod ścianą obok okna. Zwalona krokiew prawie przecięła łóżko na pół. Rafaela ścisnęło w dołku, kiedy pomyślał, jak blisko było tragedii. Poppy wyglądała na małą i przerażoną.

– Nic ci nie jest? – Ochrypl od krzyku.

– Nie... chyba nie.

– Nie ruszaj się, aż sprawdzę, czy jest bezpiecznie – zawołał, świecąc latarką.

– Boję się.

– Wiem, *ma petite*. Wyciągnę cię stąd.

– Psy w porządku?

– Tak. Zamknąłem je w drugiej sypialni.

Kiedy ustalił, że jest bezpiecznie, przeszedł ponad zarwaną krokwią i schwycił Poppy za lodowate dłonie. Przyciągnął ją do siebie, otulając rękami, a ona aż zadrżała.

– Już dobrze. Jesteś bezpieczna.

– Wstałam, żeby zamknąć okno. Gdybym tego nie zrobiła, to leżałabym teraz, gdzie ta belka...

– Nie myśl o tym – odparł Rafael, głaszcząc ją uspokajająco po plecach, starając się ignorować własną reakcję na nią. – Zadzwoń na służby ratownicze. Powinny tu zaraz być.

Wóz strażacki i karetkę pogotowia słysząc było pośród zawodzącego wiatru. Rafael został z Poppy, aż ekipa strażacka weszła na górę i odprowadziła ich w bezpieczne miejsce, razem psami, które teraz były związane na smycze, żeby nie uciekły przerażone grzmotami.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Rafael otulił Poppy swoją kurtką. Nie mogła opanować drżenia, ale jemu wydawało się, że to bardziej przez szok niż z zimna.

– Będziecie musieli spędzić resztę nocy gdzie indziej – stwierdził jeden ze strażaków. – Dach nie wygląda zbyt bezpiecznie. Jeszcze jeden podmuch, a cały może się zawalić.

– Zabiorę panią do siebie – zdecydował Rafael.

Co powiedziałaś? Zwariowałaś? Już za późno było to cofnąć, gdyż oficer przytaknął i poszedł rozmawiać z innymi strażakami.

Poppy zerknęła gniewnie na Rafaela.

– Mogę się zatrzymać u Chloe i jej mamy. Zaraz do niej zadzwonię... Tylko że telefon mam przy łóżku – przypomniała sobie

– Jest druga w nocy – zauważył Rafael. – Później wybierzemy stałe zakwaterowanie. Teraz musisz się napić czegoś gorącego i położyć w ciepłym łóżku.

Zaprowadził ją do samochodu. Psy ulokował na tylnej kanapie i usiadł za kierownicą. Ostrzegawczy głos w głowie powtarzał mu bezskutecznie: Co robisz, człowieku? Zawieź ją do hotelu.

Jednak udało mu się go zagłuszyć, gdy włączył silnik i zerknął na siedzącą obok Poppy.

– W porządku? – zapytał.

– Ten konar chyba zgniótł mój telefon.

Rafael lekko uściśnął jej dłoń.

– Telefon można łatwo wymienić na nowy.

Uśmiechnęła się słabo.

– Dziękuję, że uratowałeś mnie i psy.

Poklepał ją jeszcze po ręku.

– Nie ma o czym mówić.

Godzinę później Poppy, gdy siedziała przy stole w kuchni, obejmując dłońmi kubek gorącej czekolady, miała wciąż na sobie kurtkę Rafaela. W całym dworze nie było herbaty, nawet ekspresowej. Psy ulokowano w pralni na stercie koców, które wyszukał Rafael. Ogórek zamiast warzyć, polizał Rafaela po dłoni.

– Jeszcze się napijesz? – zapytał Rafael, gdy zaniósł psom miskę wody.

– Nie, to wystarczy, dziękuję. Już się czuję prawie normalnie.

Rafael zmarszczył czoło, wyężając wzrok.

– Co takiego masz na brodzie?

Podniosła rękę do twarzy.

– Och... nic. To mała reakcja alergiczna.

Ujął jej brodę. Zadrżała. Jak najdelikatniej przesunął opuszkami kciuka po zaczerwienionym miejscu.

– Mam krem na górze.

Poppy spojrzała na niego ostro, by zatuszować swoją reakcję na to spoufalenie.

– Chyba masz przy łóżku krem w hurtowym opakowaniu, razem z gigantycznym kartonem

kondomów.

- Mam tylko trzy przy sobie. W portfelu. – Kąciki jego ust uniosły się w oschłym uśmiechu.
- Zdziwiasz mnie – powiedziała. – Myślałam, że rozmieściłeś je strategicznie po całym domu.

Odsunął rękę od jej twarzy.

– To, co czytałaś o mnie i o moich braciach, nie zawsze było prawdą. Nie imprezujemy, marnując czas, chociaż takimi pragną nas widzieć.

- Słyszałaś powiedzenie: „Nie ma dymu bez ognia”?

– Tak. Słyszałem także to o zabawie zapalkami. Czy mam ci o tym przypominać?

Poppy przywołała lodowatą minę.

- Naprawdę myślałaś, że poszłabym wtedy z tobą do łóżka?

– Bez wątpienia.

Jego arogancja skłoniła ją do odwetu:

– Byłam gotowa znowu cię pocałować, przyznaję, ale na tym zamierzałam poprzestać. Pewnie myślisz, że każda, którą całujesz, jest cała do wzięcia. Stanowię wyjątek od tej zasady.

- Łatwo możemy to sprawdzić... – przerwał na sekundę – jeżeli jesteś gotowa.

Poppy nie wiedziała, czy blefował. Żałowała, że tak lekkomyślnie szafowała pewnością siebie, choć jej nie posiadała. Pocałował ją do tej pory dwa razy, a ona praktycznie topniała w jego ramionach. Do czego doprowadziłby kolejny pocałunek? Czy zakochałaby się? Odsunęła krzesło i wstała.

- Chciałabym się położyć. – Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Sama.

– Mądrze z twojej strony – uśmiechnął się niczym upadły anioł.

Poppy przeszedł dreszcz na wspomnienie dotyku jego ust, jego twardego ciała.

- Dobranoc – powiedziała tak surowo jak matka przełożona do nowicjuszeki.

– Dobranoc, *ma petite*. – Zatrzymał się na chwilę. – Słodkich snów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poppy nie spodziewała się, że zmruży oko, kiedy wiatr tak zawodził, ale jednak odgłos deszczu bębniącego o dach w połączeniu z przytulnym ciepłem łóżka i gorącą czekoladą stały się usypiającym koktajlem, który zadziałał, gdy tylko głową dotknęła miękkiej poduszki. Obudziło ją jaskrawe światło słońca i woń świeżej ziemi po burzy. Przeciągnęła się i leniwie zerknęła na zegar na nocnym stoliku.

Dziesiąta! Odrzuciła kołdrę i ubrała się pospiesznie. Nie było czasu na prysznic; a zresztą i tak nie miała żadnych przyborów toaletowych. Zbiegła na dół z włosami w nieładzie i natrafiła na Rafaela, który wrócił z dworu. Trzy psy trzymały się jego nóg, z wywieszonymi ozorami.

Rafael wyglądał zdrowo i rześko w białej koszuli; włosy miał zaczesane do tyłu. Był świeżo ogolony. Przy nim niemożliwością było nie poczuć się niechlujnie.

– Dzień dobry – powitał ją z irytującą wesołością. – Dobrze spałaś?

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – zapytała gniewnie. – Powinnam być w pracy od dwóch godzin.

– Pojechałem tam i rozmawiałem z Chloe o ostatnich wydarzeniach. Kazała ci się nie spieszyć.

Zajęła się wszystkim w sklepie.

– Muszę iść do domu wziąć prysznic i przebrać się. – Poppy nerwowo poprawiała zmierzwiłone włosy. – I muszę zadzwonić do kogoś w sprawie dachu.

– Już załatwione.

– Jak to?

– Zadzwoniłem do miejscowego dekarza – wyjaśnił. – Zacznie na początku przyszłego tygodnia.

– W przyszłym tygodniu? – powtórzyła Poppy. – Dlaczego nie w tym? Dlaczego nie dzisiaj?

Rafael wzruszył ramionami.

– Nie tylko twój dach ucierpiał. Musisz być cierpliwa. Spójrz na to z pozytywnej strony... przynajmniej masz gdzie mieszkać.

– Nie mogę tu zostać. Co ludzie pomyślą?

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk.

– Pomyślą, że jestem bardzo usługowym sąsiadem, skoro oferuję ci łóżko na tak długo jak trzeba.

Poppy zmrużyła oczy.

– Wiesz dobrze, co naprawdę ludzie pomyślą... że oferujesz swoje łóżko.

Uśmiechnął się rozbijając.

– Za bardzo się przejmujesz innymi ludźmi.

– Znajdę hotel.

Uniósł brew.

– Z trzema psami?

Poppy przygryzła wargę.

– Może mógłbyś się nimi zająć przez kilka dni, aż...

– Nie.

– Dlaczego nie? Chodzą za tobą wszędzie.

– Nie chcę brać ich na swoją odpowiedzialność – odparł. – Czasami muszę natychmiast wyjechać. Nie przeszkadza mi to, że ty jesteś tu z nimi, ale nie prowadzę hotelu dla psów. A jeżeli naprawa dachu potrwa dłużej?

Poppy rozumiała go. Gdyby miała znaleźć hotel dla psów, byłby to kolejny wydatek, teraz zupełnie niewskazany. Ile czasu minie, zanim całe miasteczko zacznie mówić o jej pobycie we dworze

z Caffarellim?

A kiedy dowie się o tym świat?

– Według dekarza ile to potrwa? – zapytała.

– Jakiś tydzień.

To oznaczało dwa tygodnie pobytu z Rafaelem w Dalrymple, chyba że znajdzie inne rozwiązanie.

Ale jaką alternatywę dawała jej kuchnia wielkości dworu?

– Jeżeli nie znajdę czegoś innego, czy mogę korzystać z twojej kuchni? – zapytała. – Robię w domu dużo wypieków do herbaciarni.

– Oczywiście. Sam raczej nie będę z niej korzystał.

– Mówiłeś, że załatwisz sobie wyżywienie...

– Nie musisz dla mnie gotować – powiedział. – W każdym razie długo tu nie posiedzę. Muszę się zająć innymi projektami.

Poppy zastanawiała się, czy te jego inne projekty to kobiety. Przecież on nie był jej wymarzonym księciem. Nawet go nie lubiła. Hm, aż do wczoraj, kiedy tak rycersko ratował ją, ryzykując własne życie. Kiedy tak trzymał ją w ramionach i pocieszał, poczuła się bezpiecznie i...

W myślach dała sobie potężnego klapsa. Nie miała prawa do takich kaprysów. On był graczem, nie zagrzewał miejsca. Jeśli już, ich przygoda trwałaby zaledwie tydzień lub dwa. Aż nazbyt jasno się wyraził, że ona nie jest w jego typie. Gdyby się z nią przespał, to jedynie aby spróbować czegoś nowego. Pewnie będzie żartował z prostej dziewczyny ze wsi, która jeszcze nie uprawiała seksu. Ale... dlaczego nie była w jego typie? O co mu chodziło?

– A co z czynszem czy opłatą za nocleg i wyżywienie? Ile...?

– Nie chcę od ciebie pieniędzy, Poppy.

A czego chcesz? To pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Rafael zdjął zapasowy klucz z kółka i podał go Poppy.

– Dzisiaj po południu mam spotkanie w Londynie. Może wrócę dopiero jutro albo pojutrze. Czuj się jak u siebie w domu.

Poppy wzięła klucz i zamknęła w dłoni.

– Cześć, chłopcy – zawołała do psów, które niewolniczo podążyły za Rafaelem. – Pamiętacie mnie? Właścicielkę, która was kocha i karmi?

Wróciły do niej, drapiąc pazurami o wypolerowaną podłogę.

– Zdrajcy – mruknęła, pochylając się, aby je podrapać.

– Chciałabym ugościć cię razem z psami, ale mama ma alergię na sierść – powiedziała Chloe w herbaciarni godzinę później. – Ale dlaczego nie chcesz się zatrzymać we dworze? Mieszkałaś tam z babcią całe lata.

– Wiem, ale teraz jest inaczej.

– Tak, bo masz tam najgorętszego i najbardziej pożądanego kawalera na świecie. – Przebiegłe ogniki pojawiły się w oczach Chloe.

– Nie jest tak, jak myślisz. W każdym razie, nie będzie tu długo. Wyjeżdża dzisiaj do Londynu. – Poppy zawiązywała fartuszek. – Ma coś innego na oku. Albo inną.

– Jesteś pewna? Wszyscy widzą, że jest coś między wami.

– Nic między nami nie ma – odparła Poppy. – On mi się nawet nie podoba. Jak dla mnie jest zbyt arogancki.

– To pewność siebie, nie arogancja – stwierdziła Chloe. – Wie, czego chce, sięga po to i ma. I jestem pewna, że na liście jego dążeń jest nie tylko wdowi pałacyk. Ty też tam figurujesz na samym

szczybie.

Poppy wzruszyła ramionami na ten komentarz.

– Nie sądzę. Mówiłam ci wcześniej, że nie jestem wystarczająco wyrafinowana jak na jego gust. – Poppy stłumiła pogardliwy śmiech. – Mężczyźni tacy jak Rafael Caffarelli nie zakochują się. Oni pożądamy, a potem równie szybko im to przechodzi.

– Nazwij mnie niepoprawną romantyczką, ale uważam, że taki zatwardziały playboy jak on zdecydowanie zakochałby się w dziewczynie takiej jak ty. Nie widziano go z żadną, od kiedy cię poznał. To już jest wyczyn, bo zazwyczaj co tydzień ma nową kochankę.

– Założę się, że jutro co innego napiszą w gazetach – odpowiedziała Poppy. – Pewnie spędzi kilka nocy na szalonym seksie z jakąś efektowną gwiazdką. Nawet o mnie nie pomyśli.

Rafael zakończył zebranie zarządu o osiemnastej, ale kiedy wszyscy wyszli, jego brat Raoul został, aby z nim porozmawiać.

– Remy znowu się nie pokazał.

Rafael chrząknął.

– Kiedyś go zaduszę, przysięgam. Mógł przysłać esemes albo mejl. Cholera, gdzie on jest?

– Chyba w Las Vegas.

Rafael przewrócił oczami.

– Miejmy nadzieję, że tym razem zajmuje się girlsą, a nie siedzi przy stoliku w kasynie z miliarderem od nafty.

– To nie byłby pierwszy raz. Nie wiem, jakim cudem ten chłopak wygrywa więcej, niż przegrywa.

– Kiedyś przegra – zawyrokował Rafael.

– Przegra? – zdziwił się Raoul. – To słowo nie istnieje w naszym słowniku, pamiętasz? Wpajałeś nam to, odkąd byliśmy dziećmi: Cel. Koncentracja. Zwycięstwo. Credo Caffarellich.

– Martwię się o Remy'ego. – Rafael zakręcił wieczne pióro. – Jest nieobliczalny.

– Martwisz się za bardzo o nas obu – odpowiedział Raoul. – Jesteś naszym bratem, nie ojcem. Nie musisz brać takiego ciężaru na swoje barki. Poluzuj trochę. Wydajesz się dzisiaj taki spięty. Co się dzieje z tym wdowim pałacykiem w Oxfordshire? Przekonałeś właściciela, żeby go sprzedał?

Rafael pozbierał pospiesznie papiery. Nie chciał wchodzić w rozmowy o swoim prywatnym życiu, nawet z bratem. Był w mieście raptem dwie godziny, a myślał tylko o powrocie do dworu. Nie chciał się przyznać, że powodem jest Poppy.

Lubił to miejsce. Czuł się tam jak w domu. Podobała mu się przestrzeń i spokój. Chciał się skupić nad planami na miejscu.

– Jeszcze nad tym pracuję.

– Widziałem w gazecie twoje zdjęcie z nią – dodał Raoul. – Nie jest w twoim typie, co?

Rafael zatrzasnął aktówkę.

– Zdecydowanie nie.

– Milusio wyglądaliście w tej restauracji – ciągnął Raoul. – Spałeś z nią?

Rafael zmarszczył brwi.

– Co to za pytanie?

Brat uniósł ręce.

– Hej, nie odgryź mi głowy.

Rafael zacisnął pięść na rączce aktówki. Normalnie nie przeszkadzało mu trochę sprośnego humoru z braćmi na temat ostatniej kochanki, ale taka rozmowa o Poppy była nie na miejscu.

– Nie sypiam z nią.

Raoul zdziwił się.

– Tracisz styl czy co?

– A ty z kim śpisz? – zapytał Rafael. – Czy to jeszcze ta blondynka o nogach do ziemi?

Raoul uśmiechnął się i dał bratu kuksańca w ramię.

– Masz czas na piwo?

Rafael udał, że zerka na zegarek.

– Nie dzisiaj. Mam trochę papierkowej roboty, jak wrócę do domu.

– Tam dom, gdzie serce? – przekomarzał się z nim Raoul.

– Głupi jesteś. Wiesz o tym, co?

Uniknął kolejnego udawanego ciosu.

– Zawsze uważałem, że jako pierwszy pójdziesz.

– Pójdziesz... Dokąd?

– Przed ołtarz.

Rafael poczuł, jak sztywnieje mu kark.

– Nie wybieram się przed ołtarz.

– Jesteś najstarszy. To ma sens, że założysz rodzinę jako pierwszy.

– Po co miałbym to robić? – zapytał Rafael. – Odpowiada mi to, kim jestem. Lubię moje życie. Jest świetnie... mam całkowitą wolność; nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Czego więcej mi trzeba?

Raoul wzruszył ramionami.

– Nie wiem... Zastanawiałem się ostatnio nad tym, co mama i tata mieli. To było dobre. Byli tacy szczęśliwi.

– Wspomnienia zawsze są w różowym kolorze – przerwał mu Rafael. – Miałeś tylko osiem lat.

Pamiętasz to, co chcesz pamiętać.

– Miałem dziewięć. Urodziny wypadły w dzień pogrzebu.

Jak mógł zapomnieć? Rafael patrzył, jak brat dzielnie się trzyma, gdy trumny rodziców wynoszono z katedry. Remy płakał, ale Raoul stał ze spokojem. Często zastanawiał się, czy tamtego dnia zakiełkowała w bracie chęć stawiania śmierci wyzwania.

– Pamiętam.

– Nie sądzisz, że byli szczęśliwi?

Rafael odetchnął.

– Byli szczęśliwi, ale kto wie, jacy staliby się za parę lat?

– Może...

– Dlaczego o to pytasz?

– Nieważne. – Raoul wymusił uśmiech.

– Hej, Raoul. – Rafael odstawił teczkę. – Coś cię trapi. Ukrywasz to przed ludźmi, ale ja to widzę.

– Nie wiem... Dużo myślałem o pewnych sprawach. Nie chcę skończyć jak dziadek. On musi płacić ludziom za towarzystwo.

– Widziałeś go ostatnio?

– Spędziłem tam weekend.

– I co?

Raoul uniósł ramiona.

– To smutne... wiesz?

– Sam tak to sobie urządził. – Tę odpowiedź podyktowała mu racjonalna część mózgu. –

Wszystkich, którzy troszczyli się o niego, spychał na bok. Teraz musi się zadowolić tymi, którzy robią to za pieniądze.

– Czy ty kiedykolwiek myślisz o... życiu? O tym, o co w nim chodzi?

– Oczywiście. – Rafael ukrył się za typową udawaną wesołością. – O zarabianie pieniędzy i uprawianie miłości. To nam, Caffarellim, wychodzi najlepiej.

– Zarabiamy i uprawiamy seks. Miłość nie ma z tym nic wspólnego.

– O co więc chodzi?

Raoul spojrzał mu w oczy.

– Czy zastanawiałeś się, czy twoja kobieta robi to dla ciebie, czy dla twojego konta?

Rafael poczuł dziwne ukłucie. Czy Poppy nie zadała mu tego samego pytania już pierwszego dnia?

– Daj spokój, chłopie. Co jest? – zapytał. – Ostatnim razem imprezowałeś w najlepsze. Co się stało?

– Nic. Ale myślałem o Clarissie, dziewczynie, z którą ostatnio chodzę.

– Nie myślisz chyba o niej poważnie? – Rafael spojrzał z niewiarą na brata. – Przyznaję, że jest atrakcyjna, ale na pewno stać cię na lepszą.

– To jednak rozwiązuje problem naciągaczki, co? – odparł Raoul. – Clarrisa nie wyszłaby za mnie dla pieniędzy, ponieważ jej stary ma ich dużo, a ona jest jedyną spadkobierczynią.

Rafael podniósł teczkę.

– Jedno piwo, dobra? Potem muszę jechać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Poppy była w mniejszym z dwóch salonów. Wycierała rześiste łzy, gdy na ekranie telewizora leciały napisy po jednym z jej ulubionych klasycznych romansów. Niespodziewanie w drzwiach stanął Rafael.

– Co się stało? – zapytał, podchodząc do niej zmartwiony. – Dlaczego płaczesz?

Poppy zerwała się z kanapy z poczuciem winy. Do rękawa różowej piżamy w misie wepchnęła przemoczoną chusteczkę. Martwiła się, że ma czerwony nos i oczy.

– To tylko film. Zawsze płaczę, chociaż oglądałam go setki razy.

Rafael pochylił się po etui DVD.

– *Pamiętny romans...* Chyba go nie widziałem. O czym jest?

– O zepsutym, bogatym playboyu, który poznaje dziewczynę podczas rejsu... – Poppy poczuła, jak jeszcze bardziej się czerwieni. – Nieważne. Nie spodobałby ci się. Stary jest. Pewnie tobie podobają się filmy z wyścigami samochodów, z animacją komputerową i przesadzoną akcją.

Odłożył kasetę z nieodgadnioną miną.

– Nie myślałem, że jeszcze nie będziesz spać. Jest już prawie pierwsza.

– Musiałam zrobić dodatkowe wypieki dla jednej z klientek – wyjaśniła Poppy. – Przychodzą do niej goście na obiad.

– Wygląda to na całkiem ładny dodatkowy dochód.

Poppy odwróciła wzrok, gdy wkładała płytę do etui.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz dzisiaj. Myślałam, że skorzystasz z nocnego życia w Londynie.

– Po zebraniu wypiliśmy piwo z Raoulem.

– I żadnej gorącej randki ani przypadkowego podrywu?

– Nie.

– Najwyraźniej wychodzisz z wprawy.

Jego twarz była nie do odczytania.

– To samo powiedział mój brat.

Zapadło krótkie milczenie.

– Płacą ci za to dodatkowe gotowanie? – zapytał.

Poppy lekko westchnęła.

– Zawsze powtarzam, że chcę...

– Ale starasz się prowadzić interes, na miłość boską. Twoim celem jest dochód, a nie grzeczności dla każdego.

– Wiem, wiem. Myślisz, że tego nie słyszałam setki razy?

– Mam ci pomóc? – zaproponował. – Mogę przejrzeć twoją księgowość. Sprawdzić, gdzie wyciekają pieniądze i odpowiednio zabezpieczyć te miejsca. Nie będziesz musiała tracić pieniędzy ani przyjaciół.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Zrobiłbyś to?

Uśmiechnął się, aż nogi się pod nią ugięły.

– Z radością.

Znowu zapadła cisza. Poppy skrzyżowała ręce na piersi.

– Dziwnie jest tu spać.

– Dlaczego?

– Bo w dzieciństwie dużo czasu tu spędzałam, w tym właśnie pokoju. Lord Dalrymple pozwalał nam. Mówił, że tu lepiej odbiera telewizor niż we wdowim pałacyku, ale chyba po prostu lubił, jak tu byliśmy – westchnęła. – Pierwszy raz tu jestem od śmierci babci.

Rafael podszedł i delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

– Powinienem wiedzieć, że trudno ci będzie tu wrócić. Powinienem odłożyć spotkanie i zostać z tobą.

– Nie potrzebuję niańki.

– I to mówi taki mikrus w różowej piżamie w misie i kapciach-hipopotamach. – Jedną dłoń przesunął z jej ramienia na szyję. – Co wystarczyłoby, abym tego nie robił.

– Nie robił... czego?

– Wiesz czego. – Przysunął usta do jej ust.

– Powiedziałaś, że nie chcesz, żebym...

Pocałował ją delikatnie w usta. Ledwie ją musnął, a każdy nerw zapragnął więcej.

– Chcę – powiedział szorstkim, bardzo seksownym głosem. – Chcę bardzo. Przez cały pobyt w Londynie myślałem tylko o tobie.

Ich języki splotły się w bezwstydnie erotycznym tańcu. Przygarnął ją całą do siebie chwytem za pośladki. To puste, bolesne uczucie gdzieś w środku było dla niej niemal nie do zniesienia, szczególnie kiedy odpowiedź była tak kusząco blisko. Przerwał pocałunek, aby przesunąć usta na jej szyję, drżącą w oczekiwaniu.

– Powiedz mi, żebym przestał, zanim to się wymknie spod kontroli.

– A jeżeli nie chcę, żebyś przestał? – Odchyliła głowę, by miał lepszy dostęp.

– Mógłbym cię zranić. – Jego zatroskane spojrzenie sprawiło, że serce załomotało jej w piersi.

– Na pewno tego nie zrobisz.

– To szaleństwo... – Wciągnął powietrze, jakby chciał nad sobą zapanować. – To wszystko jest szalone.

– Trochę szaleję na twoim punkcie – wyznała Poppy, całując krótko, kusząco. Oddał jej pocałunek.

– Czy masz pojęcie, jak bardzo jestem teraz zagubiony?

– Czy ja też tak powinnam się czuć?

Ujął jej twarz w dłonie.

– A jak się czujesz?

– Zdenerwowana, podniecona... Trochę zmartwiona, że mogę cię rozczarować...

– Nie musisz się niczym martwić. Za pierwszym razem liczysz się tylko ty. Nie chcę, żebyś się martwiła czymkolwiek poza własnymi potrzebami. Pokażesz mi, co na ciebie działa, czy wolisz, żebym sam odkrył?

Poppy poczuła nagłe gorąco napływające do policzków.

– Chyba jednak wołałabym, żebyś sam to odkrył...

Powoli i delikatnie pogłaskał kciukiem jej policzek.

– Pierwsze kochanie się z kimś to odkrywanie, co działa, a co nie. Powiedz mi w dowolnym momencie, jeżeli mam przestać. Jeżeli będzie ci niewygodnie, to możemy przerwać. To ty kontrolujesz sytuację, dobrze?

Poppy zastanawiała się, czy mogłaby wybrać lepszego kochanka na pierwszy raz. By taki troskliwy. Nie chciał jej poganiać ani przestraszyć.

Chciała skorzystać z jego doświadczenia, ale nie myśleć o dziesiątkach innych kobiet. Co dziwne, wydawało jej się, że jest to pierwszy raz dla nich obojga. Zadrzała, gdy wsunął dłoń w jej piżamę,

odnajdując jej kształty. Kciukiem potarł sutek. Przyłgnęła do niego, pragnąc, by ich ciała zetknęły się ze sobą bez frustrującej bariery ubrań.

Odsunął jej piżamę; obejmował ją i dotykał zaborczo, jednocześnie czarując ustami. Przesunął je na jej gorącą pierś. Jęknęła cicho z pożądania.

– Nie tutaj – powiedział. – Do łóżka. – Wziął ją w ramiona i podniósł.

– Jestem za ciężka.

– Ważysz tyle co piórko. Ja dwa razy tyle. Boję się, że cię zgniotę.

Poppy nigdy dotąd nie czuła się tak kobieco. Z każdym jego krokiem po schodach jej serce biło coraz mocniej. A on zbliżał się do chwili, kiedy całkowicie ją posiadzie.

Minęły wieki, zanim spoczęła na twardym materacu. Położył się na niej, natarczywie napierając na jej usta swoimi, delikatnie pieszcząc jej ciało i jednocześnie ściągając powoli piżamę, aż poczuła mrowienie w żyłach. Rozpinała guziki jego koszuli w gorączkowym skupieniu. Chciała całować każdy centymetr jego ciała. Rafael zrzucił koszulę, a jej dłonie poznawały wyrzeźbioną muskulaturę jego piersi i ramion.

– Ćwiczysz.

– Trochę. – Przesuwał wargi po jej ciele delikatnie, jakby grał na nieznanym instrumencie. – Jesteś taka piękna.

Oszalała pod naporem jego nagiego torsu. Przesunęła dłońmi po jego napiętych pośladkach i przycisnęła go do siebie. Po omacku rozpięła mu pasek. Dotknęła go przez materiał spodni i głaskała, gdy ich języki splatały się ze sobą.

Rafael przerwał pocałunek, żeby zrzucić spodnie i bieliznę. Poppy zaledwie zarejestrowała stukot jego butów o podłogę. Była jak zahipnotyzowana jego męskim pięknem. Widziała już nagiego mężczyznę, ale nigdy tak wspaniałego.

– Jesteś taki... – przełknęła nerwowo – ...duży.

– Nie bój się, *ma belle*. – Wziął jej dłoń i położył na swoim członku. Objęła go palcami. Czuła, jak pulsuje w nim krew.

Rafael delikatnie odsunął jej dłoń i przyparł ją do materaca.

– Teraz cię zbadam. – Położył rękę na jej brzuchu, tuż nad kością łonową.

Poppy zadrzała. Jego długie palce były tak blisko jej najwrażliwszego miejsca.

– Chcę cię posmakować.

Poppy zadrzała w nerwowym wyczekiwaniu. Poczuła, jak zagłębia się w jej ciele, jak jego ciepły oddech pieści jej zakamarki.

– Och!

Przerwał.

– *Ma petite*, nie uciekaj. Rozluźnij się, poddaj się.

– Chyba nie mogę... – Poppy nagle poczuła się naga i odsłonięta. A jeżeli jest w tym beznadziejna? Nie dość ładna? Całkowita nagość wydawała jej się nieco niepokojąca. Czego pragnęli mężczyźni? Czy porówna ją do innych kochanek?

– Hej. – Rafael ujął ją za podbródek i skłonił, by na niego spojrzała. – Jesteś piękna i smakujesz pięknie.

Poppy zasłoniła twarz dłońmi.

– Dlatego jestem dziewicą w wieku dwudziestu pięciu lat. Jestem beznadziejna.

Odsunął ręce z jej twarzy.

– Nie jesteś beznadziejna. Zrelaksuj się, *ma petite*. Nie spieszymy się nigdzie. Powoli.

– Ale co z tobą?

Pogłaskał jej udo powoli i pieszczotliwie.

– Mogę dojść w dwie minuty albo w czterdzieści dwie. Panuję nad tym.

– Ale myślałam...

– Przestań myśleć, *ma chérie*. Teraz masz czuć.

Poppy wypuściła drżący oddech, gdy znowu ją pogłaskał. Zamknęła oczy i poddała się chwili, dotykowi jego dłoni na udzie, brzuchu i piersiach, łagodnym posunięciom, niemal boskim. Wrócił tam ustami, delikatnie jak piórko, czekał, aż Poppy zrelaksuje się, zanim przeszedł do mocniejszych, bardziej intymnych pieszczot. Poczula jego język, ale zamiast z tym walczyć, przyjęła go. Zalała ją gigantyczna fala. Porwał ją wir, obrócił, skotłował aż po zawrót głowy. Usłyszała, jak powietrze rozdziera wysoki lament i zorientowała się, że to ona go wydała. Zabrzmiał tak pierwotnie, tak zmysłowo. Rafael odgarnął wilgotne włosy z jej czoła, w kącikach jego ust pojawił się nieśmiały uśmiech zadowolenia.

– Widzisz? Wcale nie jesteś beznadziejna. Jesteś naturalna.

– Najwyraźniej znasz kobiece ciało.

– Nadal poznaję twoje, ale to, co dotąd odkryłem, jest piękne. – Schwycił jej palec ustami i wessał. Zadrżała.

Poppy osunęła się z rozkosznym westchnieniem, gdy wszedł na nią, opierając cały ciężar na rękach, aby jej nie zgnieść. Spadł na nią w namiętym pocałunku. Ich języki bawiły się; on przejął inicjatywę, zmuszał do uległości, a potem wycofywał się, zachęcając do większej śmiałości. Przyjęła wyzwanie. Podniecała ją ta zmysłowa władza nad nim.

Sięgnął po prezerwatywę na nocnym stoliku i zębami rozerwał opakowanie.

– Czy nadal tego chcesz? – zapytał.

– Kochaj się ze mną – szepnęła.

– Zrobię to naprawdę powoli – wyszeptał. – Powiedz, jeśli będzie bolało.

Przesunął się po niej, szukając drogi dla siebie, gdy delikatnie ją otwierał.

– W porządku?

Poppy kiwnęła głową.

– Zrelaksuj się, *ma petite*. – Poczekał, aż rozluźni napięte mięśnie. – Ty tu rządzisz, pamiętaj.

Poczula, jak porusza się w jej wnętrzu. Czula się naprawdę dumna z siebie, ale wtedy zagłębił się trochę dalej i szarpnął nią ostry ból.

– Au!

Przerwał i przytrzymał ją. W jego oczach była troska.

– Przepraszam, *ma chérie*. Za głęboko, tak?

– Nie... nic mi nie jest. – Złapała powietrze. – Przepraszam... histeryzuję.

– Nie histeryzujesz. – Odgarnął włosy z jej czoła. – Jesteś drobna. Staraj się nie napinać. Musisz rozluźnić mięśnie. – Jej delikatne ciało przyjęło go i tym razem już tak bardzo nie bolało. Uniosła biodra, a on wszedł gładkim posunięciem, od którego zachłysnęła się z rozkoszy. Znowu przerwał.

– Dobrze?

– Mmm... – Poppy pieściła jego plecy, przyzwyczajając się do jego obecności w swoim wnętrzu. Zaczął pracować, a w niej budziły się wrażenia, unosiły się spiralą z głębi; pulsowały po całym ciele.

Stopniowo zwiększał tempo, używając palców, by spotęgować jej rozkosz. Czula, jak zbliża się ten wyjątkowy cel, ale jeszcze pozostawał poza jej zasięgiem. Poruszyła się niespokojnie pod nim.

– Przepraszam. Nie mogę.

– Ciii – uspokajał ją. – Nie spiesz się. Nigdzie nie idę.

Poppy oddawała się jego powolnym, miarowym pchnięciom, głębszym za każdym razem. Pieścił ją w intymnym miejscu, zmieniając prędkość i nacisk, aż znalazła się na skraju przerażająco wysokiej przepaści.

– Poddaj się – zachęcał ją. – Nie wstrzymuj się.

Poppy chwyciła łąpczywie powietrze, gdy uderzyła w nią pierwsza fala orgazmu. Ogłuszył ją ten impet jak na kolejce w wesołym miasteczku. Każda komórka jej ciała koncentrowała się na tym jednym punkcie. Odrzuciła głowę do tyłu na poduszki. Targało nią, jakby ktoś wstrząsami przywracał ją do życia.

Począł, aż ona pierwsza dojdzie. Poczula, jak napinają mu się mięśnie, gdy się zatracą. Po jego jęku nastąpił długi moment ciszy.

Poppy nie wiedziała co powiedzieć. Co się mówi po najbardziej zdumiewającym doznaniu w życiu? „Dziękuję” nie wydawało się stosowne. Była cała roztrzęsiona. Nie wiedziała, co myśleć. Obszedł się z nią tak łagodnie, tak troskliwie i rozważnie. Jak mogła go nienawidzić? Ale zakochać się w kimś tylko dlatego, że jest bajecznym kochankiem, nie wystarczało. Kochanie kogoś miało o wiele więcej wspólnego z wyznawaniem podobnych wartości, zaufaniem i oddaniem z obu stron. Caffarelli nie składał takich obietnic. To była przygoda, a im szybciej wyjdzie z niej z głową – i ciałem – tym lepiej.

– Jak się czujesz?

Poppy poczuła lekki skurcz w sercu, widząc zatroskane spojrzenie w jego oczach.

– Dobrze – powiedziała. – Nie zmęczyłam się... chyba.

Ujął jeden z jej luźnych loków i założył za ucho.

– Byłaś niesamowita.

– Pewnie mówisz to każdej.

– Pewnie w to nie uwierzysz, ale dla mnie było inaczej.

– Jak?

– Po prostu... inaczej.

Przyglądała się jego twarzy przez chwilę.

– Ty też byłeś niesamowity.

Uśmiechnął się powoli, aż znowu stopniało jej wewnątrz.

– Przecież nie masz mnie z kim porównywać.

– Jeszcze nie.

Zmarszczył brwi i wstał, aby wyrzucić prezerwatywę. Jego ruchy były nazbyt kontrolowane, nieomal sztywne, jakby próbował opanować emocje i nie potrafił.

– Może jestem playboyem, ale nalegam, aby moje partnerki... choćby przelotne... były całkowicie na wyłączność.

Poppy usiadła i objęła kolana, by zakryć nagość.

– Jesteś wrażliwy.

Rzucił jej ostre spojrzenie.

– Naprawdę, Poppy. Nie jestem niewierny w moich związkach i nie będę tolerował tego u partnerki.

– Czy jestem nią?

Wciągnął powietrze i wypuścił gwałtownie, jakby podjął decyzję.

– Teraz jesteś.

– Na jak długo?

Ich spojrzenia się spotkały.

– Samo się wypali – powiedział. – Zawsze tak jest.

– Powiedz w przybliżeniu – odparła Poppy. – Tydzień? Miesiąc?

– Nie planuję być tu dłużej. I nie jestem przekonany do długotrwałych związków.

Oparła brodę o kolana, obejmując dłońmi kostki.

– Nie zostajesz w jednym miejscu na tyle długo, by stworzyć trwałe więzy.

– Nie chcę ci dawać płonnych nadziei, Poppy. Wiem, że dziewczyny takie jak ty chcą wszystkiego, ale teraz mnie to nie interesuje. Mam zbyt dużo innych obowiązków, zanim w ogóle pomyślę o ustatkowaniu się.

– Dobrze – powiedziała Poppy, chociaż tak nie było. Czy zgodzi się na przelotną przygodę? Jak się będzie czuć po wszystkim? Czy serce jej pęknie, gdy on na dobre odejdzie z jej życia?

Czyżby już się w nim zakochała?

Podszedł do niej i uniósł jej podbródek tak, że ich spojrzenia się spotkały. Chciała mu powiedzieć, że go kocha i chce z nim być na zawsze, ale jej praktyczna strona charakteru opierała się temu. Ich romans skończy się, zanim się na dobre zacznie. Zostaną wspomnienia.

– Prasa pewnie będzie cię nagabywać przez kilka dni – powiedział. – Postaraj się nie brać tego do siebie.

– Tak.

Rafał pochylił się i złożył długi pocałunek na jej ustach.

– Smakujesz jak wata cukrowa.

– Myślałam, że nie lubisz słodczy?

– Teraz lubię – odparł i zamknął jej usta swoimi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poppy zbudził o świcie śpiew ptaków. Rafael obszedł się z nią zeszłej nocy niezmiernie delikatnie, przez co o wiele trudniej było jej utrzymać emocje na wodzy. Leżała w jego ramionach, była zaspokojona, ale dziwnie nieusatysfakcjonowana. Byli ze sobą tak blisko fizycznie, a jednak jakby dzieliła ich otchłań.

On miał pieniądze na wszystko. Mógł podróżować po świecie bez przeliczania pensów. Miewał przelotne romanse, które nie miały na niego wpływu. Pewnie nawet nie pamiętał imion kobiet. Ile czasu minie, zanim zapomni jej imię i twarz? Ile, zanim zainteresuje się inną?

Poppy popatrzyła na niego; leżał obok, jedną ręką luźno ją obejmował, a druga zwisała za łóżko. Oddychał głęboko i równo, ciało miał rozluźnione, lecz między brwiami pojawiła się lekka zmarszczka. Opuszką palca wygładziła ją. Otworzył oczy. Spojrzeli na siebie.

– Nikt ci nie mówił, że lepiej licha nie budzić?

Przesunęła palec na zarośniętą brodę, śledząc jego kontur od nosa po czubek brody.

– Wcale się licha nie boję.

– Nawet takiego strasznego, które gryzie?

Wziął jej palec w usta i delikatnie przygryzł zębami.

– Lepiej nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś chciała przygnieść mnie do łóżka i kochać szaleńczo i namiętnie.

Poppy poczuła, jak dreszcz rozkoszy przebiega po jej skórze.

– Dlaczego nie mam tak na ciebie patrzeć?

Obrócił ją na plecy.

– Bo nie chcę, żebyś była obolała.

Spojrzała w jego ciemne spojrzenie i poczuła, jak z serca spada jej kolejny kamień. Jak może go nie kochać? Był taki piękny i delikatny, a zarazem taki namiętny i czuły. Miał w sobie wszystko, czego szukała w partnerze. Poruszył w niej coś głęboko. Już nigdy nie będzie taka sama.

Znowu dotknęła jego twarzy, ponownie odganiając zmarszczkę, która pojawiła się między brwiami.

– Kiedy po raz pierwszy wszedłeś do herbaciarni, myślałam, że jesteś najbardziej arogancką i nieczułą osobą.

– A teraz?

– Nadal jesteś arogancki.

– To moje drugie imię.

– Domyśliłam się. Twoi bracia są tacy sami?

– Raoul mniej, Remy więcej – wyjaśnił, patrząc na jej usta. – Ja wypadam chyba gdzieś pośrodku.

Poppy poczuła na brzuchu jego podniecenie. Serce zabiło jej mocniej. Zatrzęsa się mimowolnie, gdy ich usta złączyły się. Budził się w niej kobiecy instynkt. Ich języki splotły się pożądliwie. Poruszyła się pod nim, zachęcając, by dokończył erotyczny taniec.

Uwolnił jej usta i poszukał piersi. Każde dotknięcie wzmagało w niej ogień. Zsuwał się niżej. Poppy chwyciła łapczywie oddech. Jego dotyk w najczulszym miejscu uruchomił kaskadę uczuć. Wczepiła się w łóżko, by znaleźć oparcie przed lawiną wrażeń.

– Tak cudownie reagujesz.

Poppy spojrzała na niego jak porażona. Wprawiał ją w oszołomienie. Jej ciało przechodziło mrowie od głowy po stopy, nerwy tańczyły.

– Chcę ci zrobić przyjemność – wyznała nieśmiało.

Dostrzegła błysk rozkoszy w jego oczach, gdy poruszała dłonią rytmicznie w dół i w górę. Rzuciła mu zmysłowe spojrzenie i zastąpiła dłoń ustami.

Rafael schwycił oburącz jej głowę.

– Jeżeli nie masz na to ochoty... – Jęknął, gdy odnalazła go językiem. – Przynajmniej założę prezerwatywę.

Poppy odsunęła się, wzięła od niego paczuszkę i zabrała się do zakładania. Jego surowa, męska uroda zapierała jej dech w piersi. Robiła się coraz bardziej pewna siebie, biorąc go w usta, ssąc z różną siłą na próbę. Było to o wiele przyjemniejsze, niż się spodziewała. Zawsze myślała, że jest to jednostronne i do pewnego stopnia służalcze, może nawet lekko poniżające. Jednak wcale tak nie było. Kobięca władza nad nim podniecała ją i ekscytowała. Jej usta rejestrowały każdą subtelną zmianę, gdy zmierzał ku ostatecznemu uwolnieniu. Oddychał coraz gwałtowniej. Wczepił dłonie w jej głowę. Poczowała ostateczną eksplozję. Odsunął się od niej i zajął się prezerwatywą.

– Było... dobrze? – zapytała Poppy.

Ujął w dłoń jej policzek, spoglądając czule.

– Byłaś cudowna. Idealna.

– Mam wiele do nadrobienia – powiedziała, wiodąc palcem po jego obojczyku. – Chloe mówiła, że będę usiała uprawiać dużo seksu, żeby dogonić inne dziewczyny w moim wieku.

Uśmiech zniknął z jego oczu, zdjął dłoń z jej twarzy i wstał z łóżka.

– Poppy, to nie są zawody. – Założył spodnie i zapiął zamek niemal ze złością. – Nie ma medalu dla tej, która dogodzi większej liczbie partnerów.

Poppy obserwowała, jak narzuca na siebie koszulę. Jego ruchy wydawały się spięte, pełne złości.

– Ile miałaś kochanek?

Jego czoło przecięła głęboka bruzda.

– Przestałem liczyć dawno temu.

– Były jakieś wyjątkowe?

Spojrzał na nią pytająco.

– Wyjątkowe?

– No, wiesz... kobiety, które wywarły na tobie niezapomniane wrażenie.

Wypuścił powietrze i zaczął szukać butów.

– Żadna nie przychodzi mi teraz do głowy.

Nawet ja? Poppy poczuła ciężar na sercu. Chciała, aby postrzegał ją inaczej. Nie chciała być kolejnym bezimiennym nacięciem na wezgielciu łóżka. Chciała, żeby ją kochał. Ich fizyczne dopasowanie było niekwestionowane, nawet pomimo jej braku doświadczenia. Wyczuwała głęboki związek, do którego on może się nie przyznać, ale który mimo to istniał. Czyż nie było go od samego początku? Kiedy spotkały się ich spojrzenia, gdy przekroczył próg herbaciarni? Ta jedna chwila zmieniła wszystko. Myślała, że to sparring z najgorszym wrogiem, ale on zamienił się w miłość jej życia.

Pierwszy pocałunek był niepodobny do wszystkich innych doznań; wtedy już wiedziała, że nigdy więcej nie będzie taka sama. Gdy po raz pierwszy złączyli się jako kochankowie, było to coś więcej niż zwykłe fizyczne zespolenie. Czowała, jakby dotknął jej duszy. Ich znajomość nigdy nie będzie przelotnym romanssem. Nieważne, ile razy kochał się z innymi, ona nigdy nie zapomni jego delikatnego dotyku i tej odurzającej namiętności. Czy on myśli o niej tak samo?

Poppy wstała, syknąwszy z bólu, gdy jej delikatne wewnętrzne mięśnie zaprotestowały przy tym ruchu. Rafael znalazł się przy niej w jednej chwili.

– Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko dobrze.

Pogładził dłonią jej nagie ramię i objął je palcami. Poppy spojrzała w jego zatroskane oczy, a miłość do niego chwyciła ją za serce. Jak da radę przejść przez ten romans? Chciała mieć wyłączność. Nigdy jej nie zadowoli kilka tygodni z nim. Chciała na zawsze. Spuściła wzrok, żeby nie dostrzegł jej desperackiej tęsknoty.

– Dobrze...

Pogładził jej policzek grzbietem dłoni.

– Kiedy ostatni raz miałaś urlop?

– Już jakiś czas temu... – Usiłowała sobie przypomnieć. – Od kiedy wróciłam tu zająć się babcią, to chyba nie.

– Czy Chloe opanuje wasz fort przez kilka dni?

– Ile?

– Cztery, pięć. Może przeciągniemy to do tygodnia. Będę musiał sprawdzić w kalendarzu.

– A gdzie chcesz wyjechać?

– Do Paryża.

Jej serce przepełniła nadzieja. Miasto miłości...

– Na początku przyszłego tygodnia mam tam spotkanie – mówił. – Ale potem pomyślałem, że moglibyśmy spędzić kilka dni jak turyści. Zanim wrócimy, dom powinien być naprawiony.

Czy to oznaczało koniec romansu po powrocie? O ile się orientowała, nigdy dotąd nie mieszkał z kochanką. Jednak jej zaoferował tylko dach nad głową na czas remontu. Nie zamierzał uczynić z dworu swojego domu. Był nastawiony na zysk bez żadnych sentymentów.

Czy może to zrobić? Czy może odstąpić od swojego normalnego, raczej nudnego życia i spędzić kilka dni w egzotycznym świecie bogactwa i przywilejów?

– Muszę zapytać Chloe.

– Daj mi odpowiedź dzisiaj wieczorem. – Musnął jej usta w przelotnym pocałunku. – Muszę pędzić. Przyjeżdża architekt w sprawie ogrodów. Chcę naszkicować kilka planów, zanim się tu zjawi.

– Jakich planów?

– Chcę się pozbyć tego zdziczałego ogrodu.

– Ale to najładniejszy element dworu. Jak możesz go zmieniać?

Spojrzał na nią jak rodzic na dziecko, które nie odróżnia zła od dobra.

– Jak może być w takim stanie? Tam jest pełno chwastów.

– Te chwasty rosną tam od stu lat. Nie możesz ich powyrywać.

– Mogę i zrobię to. To się nazywa postęp.

Poppy zacisnęła usta i pięści.

– To się nazywa bezczeszczenie i bezguście.

– Ja nie mam gustu?

– Masz... obrzydliwy.

– Co do kobiet?

– Zdecydowanie musisz podnieść standardy. Tej twojej ostatniej zależało wyłącznie na pieniądzach i rozgłosie.

– To tylko kolejna, która się nadarzyła.

– Jak ja?

– Niczego ci nie obiecywałem.

– Nie. Ja tobie też nie.

Przyjął to z półuśmiechem.

– Powiedz mi, jaka jest decyzja względem Paryża. Sekretarka zrobi rezerwację.

Poppy odetchnęła nerwowo, gdy wyszedł. Czy wyjazd z nim to błąd, czy gorzej będzie odmówić sobie tych kilku dni, zanim skończy się przygoda?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Paryż... – zateśniła Chloe. – Wiesz, że to marzenie każdej dziewczyny? Paryż z przystojnym milionerem, kolacje, wino, zaloty.

Poppy wykladała do gablotki ciasto z rodzynkami i wiśniami.

– Rafael jedzie w interesach. Mnie zabiera dla rozrywki.

– Nie wierzę. Uwielbia cię. Ani się nie obejrzysz, a przed tobą uklęknie. Zobaczysz. A Paryż to najlepsze miejsce na oświadczenia.

– Nie oświadczy się – z ciężkim sercem stwierdziła Poppy. – Minie tydzień w Paryżu i zaraz mnie przegoni, dając na pocieszenie coś z biżuterii. Pewnie nawet sam tego nie wybierze.

Chloe przyglądała się pochmurnej Poppy.

– Naprawdę się w nim zakochałaś.

– Jak pierwszy raz tu wszedł, myślałam, że to największy idiota na świecie. Nie można polegać na pierwszym wrażeniu. Pod tą zimną maską jest naprawdę czuły.

– To w czym problem?

– Nie obchodzę go, a przynajmniej nie tak, jak bym chciała.

– A po co się spieszyć? Znasz go zaledwie tydzień lub dwa. Daj mu czas.

– Ale jeżeli tak naprawdę nie zależy mu na mnie? – Poppy w końcu wypowiedziała swoje obawy.

– Może chce mnie tylko oczarować, żebym sprzedała mu dom?

– Myślisz, że posunie się do takiej podłości?

– Nie wiem... A co zrobił Oliver? Nie spodziewałam się. Może przyciągam facetów, którzy myślą, że mogą mydlić mi oczy.

– Jesteś jak dziecko we mgle. Uważaj, kochana. Żyj każdym dniem. Korzystaj z życia.

– Wszędzie latasz prywatnym odrzutowcem? – zapytała Poppy Rafaela w poniedziałek, gdy opuszczali Londyn.

– Nie lubię czekać na odprawę. To strata czasu.

– Jak psy przyzwyczajają się do tych luksusowych hoteli, to nie będą chciały zostać gdzie indziej. Będę musiała kupić im miski ze złota albo srebra.

Poppy nie wątpiła, że będzie się dobrze bawić. Po ostatnich kilku nocach spędzonych z Rafaelem, jej ciało przepełniała rozkosz. Dzisiaj rano wszedł z nią pod prysznic. Tylko na niego spojrzała, a już rozpływała się w środku.

W samolocie steward podał im szampana i kanapki, potem zamknął drzwi, by zapewnić im prywatność.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jak twoje życie by się różniło, gdybyś się urodził w innej rodzinie? Bez forsy jak lodu?

– Nie mam pieniędzy jak lodu.

– Może nie, ale nie musisz się martwić o jedzenie.

– Ktoś pomyśli, że bogatym jest łatwo, ale pieniądze wywołują inne problemy. Jak ten, który wspomniałaś pierwszego dnia.

– Jaki?

– Że pewnie nie śpię w nocy i zastanawiam się, czy ludzie lubią mnie za to, kim jestem, czy za pieniądze.

– Nie powinnam. Wtedy jeszcze cię nie znałam. Wyciągałam błędne wnioski.

Pogłaskał jej dłoń.

– Ja na twój temat też.

– Lubię cię dla ciebie samego, nie dla pieniędzy. Moglibyśmy jechać do Paryża samochodem albo nawet pociągiem czy autobusem, i wcale by mi to nie przeszkadzało.

Uśmiechnął się lekko, głaszcząc palcem jej policzek.

– Jesteś słodka.

– Tak naprawdę myślisz, że jestem strasznie naiwna.

– Dlaczego tak sądzisz? – obruszył się.

– A skąd mam wiedzieć, czy tą wycieczką do Paryża nie chcesz wyciągnąć ode mnie pałacyku?

– Naprawdę tak myślisz?

– Nie zaprzeczysz, że nadal go chcesz.

– Oczywiście, że chcę, ale to nie ma związku z naszym romanssem.

Poppy chciała mu wierzyć. I to bardzo. Ale skąd miała znać jego motyw? Szczerze przedstawił swoje intencje. Niełatwo go było odwieść od celu. Grał, żeby wygrać.

– Nie zamierzam go sprzedać. Nie obchodzi mnie, ile masz prywatnych odrzutowców ani ile mi dasz szampana. Nie sprzedam mojego domu nikomu.

Rafał rozpiął pas i wstał zniecierpliwiony.

– Naprawdę myślisz, że posunąłbym się do tego? – spytał. – Myślisz, że kim jestem?

– Jesteś bardzo zdeterminowany. Podstępny, gotowy na wszystko i twardy, a przynajmniej tak prasa cię przedstawia.

– I ty wierzysz w to, co piszą? – zaśmiał się cynicznie.

– Chcę wierzyć, że twoje motyw są szczerze. Ale skąd mam wiedzieć, że chcesz mnie dla mnie samej?

Podszedł do niej i uniósł jej podbródek.

– Nie zaprzeczam, że zależy mi na wdowim pałacyku. Nie mogę realizować planów rozbudowy dworu bez niego. Ale sprawa między nami to co innego.

Odpiął jej pasy i podniósł ją.

– Chcę cię, *ma chérie*. Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia.

Ale na jak długo? Jego przelotne związki nie wróżyły dobrze małżeństwu, dzieciom i długiemu, szczęśliwemu pożyciu. Lecz jako niepoprawna romantyczka miała nadzieję, że go zmieni. Ile kobiet marzyło tak samo?

Poppy odsunęła te wątpliwości i uśmiechnęła się do niego kusząco, zabierając się za węzeł krawata.

– Jak bardzo prywatny jest ten twój odrzutowiec?

– Bardzo. – Z błyskiem w oczach pochylił się do jej ust.

Apartament Rafaela bardziej przypominał willę niż mieszkanie. Była to nieruchomość o sześciu luksusowo urządzonej sypialniach niedaleko Hotelu Ritz z widokiem na Jardin des Tuileries. Dla Poppy było to niesamowite doświadczenie. Starła się nie okazywać oszołomienia, ale nie mogła opanować odrobiny zazdrości wobec bogactwa Rafaela.

Rafał zarezerwował stół na kolację w Moulin Rouge, a Poppy siedziała jak zauroczona słynnym pokazem kankana. Po kolacji zabrał ją do innego lokalu z muzyką na żywo i tańcami.

– Słabo tańczę – protestowała, gdy wyciągnął ją na parkiet.

– Pozwól, że cię poprowadzę – powiedział, przyciągając ją do siebie.

Z początku myślała, że wszyscy widzą, jak się potyka o własne stopy, ale po chwili zaczęła się relaksować.

– Widzisz? Jesteś naturalna – wyszeptał w jej włosy.

– Jesteś dobrym nauczycielem.

– A ty szybko się uczysz, *ma petite*.

Przytuliła się do niego i zadrżała, wyczuwając jego podniecenie.

– Chyba powinnam jak najlepiej wykorzystać mój krótki czas pod twoją kuratelą – zażartowała.

Zacisnęła usta, a z oczu znikła iskra wesołości.

– Powinniśmy iść – stwierdził, wypuszczając ją z rąk. – Robi się późno, a ja mam spotkanie wcześniej rano.

Poppy w myślach ukarała się za zepsucie idealnego wieczoru. Jaki sens miało przypominanie mu, że ich związek jest krótkotrwały? Szła za nim, a wesoły nastrój ją opuścił. Dlaczego nie mogła cieszyć się tą chwilą? Większość dziewczyn oddałaby wszystko, żeby spędzić choćby tydzień z kimś takim jak Rafael. Przez cały wieczór dostrzegała zazdrosne spojrzenia innych kobiet. Jak mogła żądać od niego więcej, skoro znali się tak krótko? Problem polegał na tym, że to był ten jedyny. Wiedziała to od pierwszego pocałunku. Kochanie się z nim jedynie to potwierdzało. Nie chciała być z nikim innym.

– Rafaelu, przepraszam. – Poppy dotknęła jego przedramienia, gdy już znaleźli się na ulicy. – Głupia jestem. To pewnie przez zmęczenie lotem.

Ujął jej dłoń i uściśnął lekko.

– Rozumiem, że chciałabyś się czuć bezpieczniej, *mon coeur*. Żyjmy każdym dniem z osobna, dobrze? Mam teraz sporo na głowie.

– Przepraszam. Nie wiedziałam. Martwisz się jutrzejszym spotkaniem?

– Zawsze są jakieś zmartwienia, kiedy jest się odpowiedzialnym za pracę ludzi i ich karierę. Jutro spotykam się z jednym z moich księgowych. Mam podejrzenia, że fałszuje księgi. Kazałem przeprowadzić niezależny audyt. Wyniki jutro znajdą się na stole. Nie wygląda to dobrze.

– Och, nie, to straszne – powiedziała Poppy.

– Tak. – Rzucił jej krótkie spojrzenie, zrezygnowany. – Ten człowiek ma żonę i małe dzieci. Pracował dla mnie od skończenia studiów. Trudno się nie czuć zdradzonym.

– To najgorsze, kiedy zaufana osoba cię wykorzysta.

Zatrzymał się.

– Czy stało się tak z twoim chłopakiem?

– Teraz nie chcę nawet myśleć o nim jako o moim chłopaku. Dzięki Bogu, że z nim nie spałam.

Z zamyśloną miną założył kosmyk jej włosów za ucho.

– Rozmawiałem o tobie z Howardem Comptonem.

Poppy zdziwiła się.

– Nie wiedziałam, że się znacie.

– Wpadam do niego czasami na szklaneczkę, jak on to nazywa. Nie znoszę whisky, ale nie mam serca mu tego powiedzieć. Lubię jego towarzystwo. To porządny gość. Zupełnie niepodobny do mojego dziadka, i pewnie dlatego go lubię.

– Co mu powiedziałaś o mnie?

– Że sporządziłem dla ciebie biznesplan, ten który ci już pokazałem.

Poppy przygryzła wargę. W zasadzie nie przyjrzała mu się zbyt dokładnie i była przekonana, że Rafael o tym wie.

– Musisz się nauczyć mówić „nie”. Musisz walczyć o to co twoje. Ludzie będą cię za to szanować.

– Postaram się.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, całując w czubek głowy.

– Grzeczna dziewczynka.

Gdy Rafael wyszedł z łazienki, zastał Poppy robiącą telefonem zdjęcia mebli art deco.

– Skoro tak ci się podobają, kupię ci kilka – zaproponował.

Odwróciła się gwałtownie z poczuciem winy, czerwieniąc się jak dziecko przyłapano z ręką w słoiku ze słodyczami.

– To śliczne mieszkanie. Masz dobry gust.

Rafael podszedł do niej, zabrał jej telefon i rzucił na łóżko.

– Chcę, żebyś teraz miała wolne ręce.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się promiennie. – Co masz na myśli?

Rozpuścił jej włosy. Owiała go woń kapryfolium. Z czułością zagłębił palce w gęstych, jedwabistych lokach. Zbliżył usta do jej ust, gubiąc się w ich rozkosznej miękkości. Instynktownie przylgnęła do niego. Uwielbiał jej kształt, miękkość jej ciała, delikatność.

– Masz na sobie za dużo ubrań – zamruczał.

– Ty też. – Wyciągnęła mu koszulę ze spodni.

Nagły przypływ pożądania niemal zwałił go z nóg. Znalazł zamek błyskawiczny na jej plecach i rozpiął go. Sukienka osunęła się na podłogę. Rozpiął jej stanik, zsunął koronkowe majtki..

Ona rozpięła mu pasek i suwak. Krew gotowała mu się w żyłach, a pożądanie osiągnęło szczytowy punkt. Kiedy zaczęła go pieścić coraz śmieiej, przestraszył się, że nie wytrzyma. Odsunął jej dłoń.

– Nie tak szybko, *ma belle*.

– Pragnę cię.

Położył się na łóżku, pociągając ją za sobą. Spoczęła na nim kusząco i przeniosła mu ręce za głowę.

– Co robisz?

– Wiążę cię.

Rafael zaśmiał się, gdy krawatem obwiązała mu nadgarstki i zaczęła o wezłowie. Zadrżał, gdy wzięła go w usta. Sprawdził węzeł, ale był zadziwiająco mocny. Pierwszy dotyk językiem był długi, gorący i niemal decydujący. Szarpnął się.

– Co jest?

– Tak to jest, jak się upierasz przy dobrej marce, a nie zadowolisz się czymś tańszym z marketu.

Rafael znowu wciągnął powietrze, gdy dalej drażniła go językiem. Próbował liczyć wspak; myślał o wszystkim, co niemiłe, o stosach dokumentów, ale nic nie działało. Wciągała go gorącymi, wilgotnymi ustami. Stracił panowanie nad sobą. Poppy uśmiechnęła się figlarnie i rozwiązała mu ręce.

– No i jak to jest stracić władzę?

– Zabójczo. – Rafael włożył w nią palec, aż jęknęła z rozkoszy. Potem odwrócił ją tyłem do siebie i przywarł do niej. Poruszyła się zmysłowo, poszukując go biodrami. Z trudem opanował się, aby nie wejść w nią bez zabezpieczenia.

– Zaczekaj.

Wrócił do niej. Zamruczała cicho, przyzwalająco. Rafael wszedł w nią powoli, mierząc jej reakcję, starając się panować nad sobą, chociaż chciał jedynie eksplodować w jej ciepłym, ciasnym wnętrzu. Jego pchnięcia były coraz głębsze, mocniejsze i szybsze. Ona reagowała tak intensywnie, że ledwo nad sobą panował.

Wystrzelił drugi raz. Nie chciał przerywać połączenia. Czuł, jak erekcja mu ustępuje, ale wiedział, że niedługo znowu powróci. Coraz bardziej pożądał Poppy. Zazwyczaj w tej fazie związku robił się trochę niespokojny, a nawet znudzony. Lecz z nią było inaczej, coraz bardziej go wciągała.

Jej przypadkowy komentarz, że chce jak najlepiej wykorzystać swój czas z nim, zdenerwował go. Wybór partnerki życiowej to poważna sprawa. Tyle małżeństw się rozpadało; zbudowane były na pożądaniu, a nie na zdrowym rozsądku. On był strategiem, a nie impulsywnym głupkiem. Nie zdawał się na łaskę własnych lędźwi. Chyba, że był związany...

Jednak myślał o tym od rozmowy z Raoulem. Nie chciał skończyć jak dziadek. Kusila go myśl o żonie – kochance, przyjaciółce i powiernicze. Podobnie było z dziećmi. Tego wieczoru minęli parę z wózkiem. Rafael zauważył ukradkowe spojrzenie Poppy na śliczne dziecko. Pomyślał, że byłaby piękna w ciąży. O czym on myśli? Zna ją zaledwie dwa tygodnie! Musiał wziąć się w garść. Może Paryż był błędem. Nie przypadkiem było to miasto miłości. Nie chciał się zastanawiać nad tym słowem.

Rafael pozbył się prezerwatywy. Poppy odwróciła się i spojrzała na niego wstydliwie, co go tak bardzo ujmowało. Bezczelnie odgrywała rolę kusicielki, ale w głębi duszy nadal była staromodnym dziewczęciem. Sięgała po sukienkę, by zasłonić nagość.

– Nie musisz się zakrywać przede mną, Poppy.

– Wiem. Tylko pewnie porównujesz mnie z tymi wszystkimi kobietami, z którymi spałeś.

Rafael nie mógł sobie przypomnieć imion, a co dopiero wyglądu poprzednich kochanek. Podszedł do niej i ujął jej twarz.

– Jesteś najpiękniejszą z nich; nie tylko z wyglądu, ale z tego, jaką jesteś osobą. A to o wiele ważniejsze.

– Naprawdę tak myślisz?

Pocałował ją długo w usta.

– Naprawdę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poppy czekała przed budynkiem, w którym Rafael miał spotkanie. Rafael spodziewał się, że Poppy pójdzie rano na zakupy. Dał jej kartę kredytową. Wsunęła ją do torebki bez protestu, ale zauważył, jak momentalnie zacisnęła usta. Zareagowała inaczej niż wszystkie inne, które nie posiadały się z radości, otrzymując taki prezent. To coś nowego.

– W porządku? – Wsunęła rękę w jego dłoń.

– Muszę się napić.

– To nie zawsze jest najlepsze rozwiązanie.

– Wiem. Teraz nienawidzę samego siebie. Właśnie zwolniłem człowieka, który ma żonę i trójkę dzieci.

– Nie było innego wyjścia? – Spojrzała na niego ze współczuciem. Była taka niewinna.

– Ma problem z hazardem. Okradał mnie od dwóch lat na setki tysięcy euro. Powiniennem go zaskarżyć.

– Ale nie zrobisz tego, prawda? – Wyraźnie się zmartwiła.

– Nie. – Wypuścił długi, drżący oddech.

– Wiesz, ludzi z uzależnieniem od hazardu się leczy. Mógłbyś z nim iść na ugodę. On weźmie udział w takim programie, a ty wesprzesz jego żonę i dzieci, bo inaczej pójdzie do więzienia.

Rafael schwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, składając na jej ustach krótki mocny pocałunek.

– Jesteś absolutnie cudowna, wiesz?

– Aż tak bym tego nie ujęła – uśmiechnęła się nieśmiało.

Wyciągnął telefon i zaczął przeglądać kontakty.

– Daj mi pięć minut. Jak to załatwię, czeka nas niezapomniana noc.

Rzeczywiście była to noc godna zapamiętania, ale z innych powodów. Poppy siedziała z Rafaelem w renomowanej restauracji, kiedy zadzwonił jego telefon. Widziała, że wchodząc, wyłączył dzwonek, ale nawet przy subtelnej muzyce w tle dało się słyszeć wibracje. Spojrzał na nią przepaszająco i wyciągnął telefon. Mina mu zrzędała natychmiast. Poppy poczuła ucisk w żołądku. Czyje życie było zagrożone? Rafael poblądł. Czy to dziadek, jeden z jego braci czy przyjaciół? Może któryś z pracowników?

– Będę jak najszybciej. – Zakończył rozmowę i spojrzał na nią. – Mój brat Raoul miał wypadek na nartach wodnych. Uszkodził kręgosłup.

– Och, nie!

– Muszę do niego jechać. – Wstał tak gwałtownie, że aż kieliszki zadzwoniły na stole. – Przepraszam za ten tydzień. Musimy go skrócić. Moja sekretarka zamówi dla ciebie lot do domu.

– Nie mogę jechać z tobą? – zapytała, gdy wyszli z restauracji. – Będiesz potrzebował wsparcia, a ja mogę...

– Nie. – To słowo padło twardo i nieustępliwie. – Chcę, żebyś poleciała do domu. Zajmę się tym sam.

– Ale na pewno byłoby dla ciebie lepiej...

– Nie słyszałaś? Nie chcę cię. Chodzi o moją rodzinę. To moja odpowiedzialność, nie twoja.

Poppy wzdrygnęła się

– Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale...

– Ale co? Wiedziałaś, że tak będzie, Poppy. Nie obiecywałem, że to na zawsze. Oboje mamy własne życie. A moje zrobiło się teraz paskudne.

Czyżby między nimi wszystko było skończone? Nie miała odwagi zapytać. Siedziała milcząca w taksówce. Kiedy dotarli do domu, Rafael wstał tylko po paszport i rzeczy na zmianę. Poppy chciała się do niego zbliżyć, ale był jak forteca.

– Czy mogę coś zrobić? – zapytała, gdy dłużej nie mogła tego znieść.

Podniósł wzrok znad telefonu po wysłaniu kolejnego esemesa.

– Co? – To słowo było ostre jak jego twarz.

– Zapytałam, czy mogę coś dla ciebie zrobić, jak wyjedziesz.

– Nie. – Schował telefon. – Nic. Muszę to zrobić sam. To koniec, Poppy.

– Koniec? – Cała zdrętwiała. – Nie myślisz tak chyba?

Był coraz bardziej nieobecny.

– Słuchaj, muszę iść. Mój brat mnie potrzebuje. Margaret przyśle ci coś, żeby zrekompensować to gwałtowne rozstanie.

– Nie kłopotz się.

– Skontaktuję się w sprawie pałacyku. Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia.

– Nie zmienię decyzji.

Rzucił jej ponure i zdeterminowane spojrzenie.

– Ja też nie.

Poppy zastanawiała się, czy chodzi mu o nią, czy o wdowi pałacyk.

Widok młodszego brata na OIOM-ie, podłączonego do monitorów i kroplówek, był straszny. Rafael sam ledwo mógł oddychać. Remy stał przy łóżku tak dezorientowany jak wtedy, kiedy zginęli ich rodzice. Wówczas ciężar odpowiedzialności na jego dziesięcioletnich barkach był niczym jarzmo. Rafael zrozumiał, że musi przejąć władzę, że jego siedmio- i dziewięcioletni bracia są zbyt mali, by pojąć, co się stało. Musiał im pokazać, że ktoś o nich dba. Teraz czuł się tak samo.

– On nie umrze. – Rafael powiedział to nie do końca przekonany. Jego zadaniem było wspierać braci, utrzymać rodzinę.

– A jeżeli nie będzie mógł chodzić? – nerwowo zapytał Remy.

– Nawet o tym nie myśl. – Rafael sam już się nad tym zastanawiał... Jak to wpłynie na Raoula, który był z nich najbardziej aktywny fizycznie? Wolałby raczej umrzeć, niż spędzić życie na wózku inwalidzkim. Jako starszy brat musiał go wesprzeć. Cały czas dochodziło do przełomów w medycynie.

Jakże bolesne i ironiczne było to, że zaledwie przed kilkoma dniami przy piwie Raoul podzielił się z nim chęcią ustatkowania się. Czy teraz to możliwe? Lekarze wypowiadali się bardzo ostrożnie. Może powiedzą coś po kolejnych skanach i testach. Urazy kręgosłupa mogą być łagodne lub poważne.

– Trzeba będzie powiedzieć dziadkowi – odezwał się Remy, wyciągając Rafaela z zamyślenia.

– Tak. Ale on niewiele pomoże. Będzie obwinił Raoula. Chyba pamiętasz, co powiedział, jak zginęli rodzice. Nigdy mu tego nie zapomnę.

– Pamiętam... – Remy miał posępną, przerażoną twarz. Przełknął z trudem, jakby coś zalegało mu w gardle. – Wiesz, że Raoul chciał się zaręczyć z Clarissą Moncrief nad jeziorem?

Rafael widział wcześniej Clarissę w poczekalni. Wolała uciec do toalety niż z nim porozmawiać. To nie wróżyło dobrze. Czy wytrwa przy Raoulu w najgorszym? Nie przestawał myśleć o Poppy,

o tym, jak zaoferowała swoje wsparcie. Odepchnął ją, bo zawsze to robił, kiedy musiał się skupić. Teraz brakowało mu jej. Trudno mu było się do tego przyznać, ale tęsknił za nią. Będzie musiał przywyknąć do jej nieobecności. Szaleństwem było planować z nią przyszłość, z kimkolwiek. Teraz miał na swoich barkach jeszcze więcej obowiązków. Nie mógł osiąść, gdy Raoul był w takim stanie. Ale ty ją kochasz, idioto. Poczekaj chwilę. Włączył się rozsądek. Jaki głupiec zakochuje się tak szybko? To tylko pożądanie.

Nie powinien był zaczynać z nią romansu. Zaślepiło go pożądanie. Poppy znajdzie sobie kogoś innego, kto lepiej pasuje do ogniska domowego i włochatych piesków. Zajrzy do niej w kwestii wdowiego pałacyku. Taki był plan. Teraz musiał się skoncentrować.

– Wiem, że zakazałaś wymieniać jego imię w tym domu – powiedziała Chloe dwa tygodnie później. – W jakim stanie jest Raoul? W prasie niczego nie było poza doniesieniem o wypadku. Zablokowano informacje.

Poppy westchnęła boleśnie.

– Dzwoniłam parę razy do jego sekretarki. Nadal nie ma pewności, czy będzie się ruszał. Ma czucie w nogach, więc przynajmniej tyle dobrego.

– Boże, życie potrafi być okrutne. Rafael wraca do dworu?

– Tak, wróci po swoje rzeczy za jakiś czas.

– Nie rezygnuj z niego jeszcze – poradziła Chloe. – Czasami tragiczne zdarzenia skłaniają ludzi do zrobienia bilansu życia. Może zechce mieć cię u swego boku, gdy będzie pomagał bratu.

Poppy brakowało pewności siebie, jaką miała Chloe. A Rafael w obliczu trudności był samotnikiem. Sporo kosztowało go wyjawienie kłopotów z księgowym. Jeszcze mniej opowiedział jej o swoim dzieciństwie, ale podejrzewała, że było koszmarnie samotne i że po śmierci rodziców spadło na niego zbyt dużo obowiązków jak na dziesięciolatka. Przywykł, aby samotnie rozwiązywać problemy. Czy nie dlatego ją odepchnął?

Długo pracował na rodzinny biznes. Pragnął wielkiego sukcesu i rekompensaty po utracie rodziców. Czy kiedyś zrozumie, że nie musi tego wszystkiego robić samotnie? Nie mogła mieć nadziei. Życie bywa trudne, a ona musi być twarda.

Trzy tygodnie później Rafael podjechał pod dwór. Potwornie bolała go głowa. Był zmęczony, bo nie spał od wypadku brata. Fizycznie Raoul był w o wiele lepszym stanie – wstrząśnienie mózgu minęło, a złamana prawa ręka goiła się dobrze – jednak, co oczywiste, miał trudności z zaakceptowaniem uszkodzenia kręgosłupa. Przeszedł operację, ale lekarze nadal zachowywali ostrożność w osądach.

Kiedy Rafael wyjeżdżał z prywatnej kliniki rehabilitacyjnej, Raoul siedział na wózku inwalidzkim i spoglądał tępo przez okno. Milczał. Przykro było patrzeć.

Rafael obwinił Clarissę Moncrief. Raoul oświadczył się dzień wcześniej, a ona ochoczo się zgodziła. Rafael nie wierzył ani przez chwilę w ich miłość, ale nie w tym rzecz. Zakończyła ich narzeczeństwo, mając w pogardzie jego uczucia.

Rafael postanowił wydobyć brata z tego stanu. Poszukiwał specjalisty, o którym czytał w internecie. Była to młoda Angielka, Lily Archer, która pracowała z córką zamożnego szejka poszkodowaną w wypadku na koniu. Halimah Al-Balawi w cudowny sposób powróciła do zdrowia wbrew wszelkim prognozom. Rafael zdecydowanie pragnął skorzystać z usług doktor Archer, bez względu na koszty i opór brata.

Jednak zanim Rafael wróci do Raoula, musi załatwić jeszcze jedno. Nie miał wiadomości od

Poppy, ale też się jej nie spodziewał. Postawił sprawę jasno, a mógł to załatwić lepiej. W Paryżu sytuacja go zaskoczyła. Wyłączył się, gdy tylko usłyszał o wypadku brata. Zawsze tak załatwiał sprawy: odcinał się od wszystkiego i koncentrował wyłącznie na jednym zadaniu. Jednak widząc, jak bezdusznie Clarrisa odeszła z życia jego brata, otrzeźwiał. Jego własne zachowanie nie spodobało mu się. Jak Poppy się poczuła, kiedy ją tak odrzucił?

We wdowim pałacyku paliły się światła. Widział, jak Poppy krząta się po kuchni. Miała na sobie fartuszek w kwiaty, włosy upięte na czubku głowy. Jeden policzek miała umazany mąką; niosła blachę do piekarnika. Psy zaczęły ujadać, a Poppy natychmiast zeszywniała, odłożyła blachę i spojrzała na niego przez okno. Jej twarz pobladła, ale opanowała się. Zaciśnęła usta, zdjęła kuchenne rękawice i podeszła do drzwi.

– Tak?

Rafael wiedział, że zasługuje na chłodne powitanie.

– Cześć. Zauważyłem światło.

– Zapalam, jak się ściemni. To kosztowne, ale pokrywam wszystkie wydatki zgodnie z twoim biznesplanem. Żadnych więcej darmowych prezentów. Żadnych kredytów. Żadnej uległości. Żałuję, że wcześniej tego nie robiłam.

– To dobrze.

Była obca, zimna, chłodna, bez uśmiechu, jej oczy nie płonęły na jego widok. Nawet psy wyczuwały zmianę, bo nie obskakiwały go, ale stały z dala, łypiąc podejrzliwie.

– Powiniennem cię uprzedzić o przyjeździe.

– Dlaczego? Żebym rozwinęła czerwony dywan?

– Nie. Chciałem tylko wyjaśnić, dlaczego tak cię zostawiłem w Paryżu.

– Nie musisz niczego wyjaśniać. Rozumiem doskonale. Nie potrzebowałeś mnie więcej. Chciałeś być sam, żeby się skupić na bracie. Co z nim?

– Wyszedł ze szpitala. Chcę go zabrać do jego willi w Normandii, jak skończy rehabilitację.

– W prasie nic nie było.

– Staraliśmy się nie robić rozgłosu. Nie wiem, jak długo damy radę.

Zapadła cisza. Rafael nie mógł uwierzyć, jakie to trudne. Spodziewał się... czego? Był zdezorientowany. Ona była taka odległa, taka zamknięta w sobie, jakby dzieliła ich niewidzialna ściana.

– Podjęłam decyzję – odezwała się Poppy. – Możesz kupić ten dom. Nie chcę go już. Nigdy nie powinien zostać odłączony od dworu.

Rafael musiał się otrząsnąć.

– Ile chcesz?

– Dwadzieścia pięć procent ponad wartość rynkową.

– Stawiasz trudne warunki.

– Miałam dobrego nauczyciela.

Szukał w tej nowej lśniącej zbroi jakiegoś słabego punktu. Gdzieś głęboko zakłuło go. Rzeczywiście miała dobrego nauczyciela.

– Sekretarka wszystko załatwi – zdecydował.

– Świetnie.

Znowu zapadła niezręczna cisza.

– Jeszcze coś? – Jej ton był niecierpliwy i nieprzyjazny. Rafael rozpoznawał go, bo sam takiego używał tysiące razy, kiedy chciał odprawić natręta.

– Nie – uśmiechnął się do niej urzędowo. – To wszystko.

Poppy nawet nie czekała, aż się odwróci, tylko zamknęła drzwi. Rafael przez chwilę spoglądał na drewniane drzwi. Kusiło go, by zapukać i zacząć jeszcze raz, ale oddalił tę myśl. Tak było lepiej. Dostał, czego chciał; Poppy sprzeda mu wdowi pałacyk. Cel. Koncentracja. Zwycięstwo. Jednak, jak na ironię, to zwycięstwo mu nie smakowało.

– Udało ci się znaleźć tę Lily Archer? – Rafael zagadnął sekretarkę, gdy wrócił do Londynu po odwiezieniu brata do willi w Normandii.

– Tak, ale zdaje się, że nie przyjmuje mężczyzn jako pacjentów.

Rafael zachnął się.

– To nakłoń ją, żeby zmieniła zdanie. Nieważne, ile to będzie kosztować.

– Jak Raoul?

– Bez zmian. Nie chce jeść. Mało pije. Tylko siedzi i zamartwia się.

– To tak jak ty.

– Co to ma znaczyć?

– Przypominasz mi jednego z moich synów. Jego podejście to wszystko albo nic. Nie umie iść na kompromis. Tak nie musi być, Rafael. Możesz pomóc Raoulowi i cieszyć się własnym życiem.

– Nie mam własnego życia. – Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, na paskudną pogodę.

– Brakuje ci jej, co? – Rafael obrócił się gwałtownie i spojrział na nią.

– Może chcesz sprawdzić swój zakres obowiązków? O ile pamiętam, nie ma w nim uwag na temat mojego prywatnego życia.

– Jesteś dobrym szefem i dobrym człowiekiem – odparła Margaret. – Dowodzi tego to, co zrobiłeś dla księgowego w Paryżu.

– To był pomysł Poppy, nie mój. – Wepchnął ręce do kieszeni, nadal z posępną miną. – Chciałem, żeby zgnął w więzieniu.

– Nieprawda. Znalazłbyś sposób, by mu pomóc. Tak jak pomagasz wielu ludziom. Jak tej fundacji dla sierot. To zabawne, jak prasa lubi donosić, z kim sypiasz, ale nigdy nie opisze twoich dobrych uczynków.

Rafael odwrócił się do okna. Nie mógł znieść myśli o sypianiu z kimkolwiek innym niż Poppy. Z każdym oddechem czuł ból. Tęsknił za jej uśmiechem; za iskrą w jej oczach; za jej dotykiem; za jej oddaniem. Lecz on sam zniszczył to, co kochał w niej najbardziej. Już więcej nie spojrziała na niego w ten sposób. Nie chciała go dotykać. Nie ufała mu. Czy mógł to odzyskać? Jej uśmiech? Iskrę w oczach?

– Mam wysłać pannie Silverton jakąś biżuterię? – zapytała Margaret. – Rubiny, szafiry czy może perły? Pasowałyby do jej cery.

– Nie, sam to zrobię.

– Na pewno?

– Absolutnie. – Rafael nigdy w życiu nie był niczego bardziej pewien.

– Odwołaj wszystkie spotkania. Wyjeżdżam.

– Zarezerwować hotel?

– Nie, zatrzymam się we dworze.

– Myślałam, że chcesz go sprzedać. Kazałeś skontaktować się z agentem w sprawie sprzedaży.

– Sprzedaży? Oszalałaś? Będę tam mieszkał.

Kiedy pod koniec dnia Poppy opróżniała gablotkę, rozległ się dzwonek przy drzwiach. Poczowała dreszcz na całym ciele i jej serce zaczęło galopować. Obróciła się powoli i oddech ugrzązł jej

w gardle. W drzwiach stał Rafael i wyglądał cudownie jak zawsze, choć może był trochę zmęczony. Miał cienie pod oczyma i twarz ściągniętą, jakby schudł.

Z bólem przywołała urzędową minę. Był taki wymizerowany. Musiała się opanować, żeby go nie uściskać.

– Napijesz się kawy?

– W zasadzie to wolałbym herbatę.

– Herbatę? – zamrugła.

Uśmiechnął się cierpko.

– Kawa w szpitalu była okropna. A w klinice jeszcze gorsza. Musiałem pić herbatę; i przyzwyczailem się. Teraz nie obejdę się bez niej.

– Nie spodziewałabym się tego. Na ciastko też masz ochotę?

– Masz jakąś babkę?

– Babkę? – zdziwiła się.

– Najlepiej bez niczego.

– Bez niczego? – Oczy nieomal wyszły jej z orbit.

Znowu się uśmiechnął, ale był w tym smutek.

– Moja mama piekła dla nas babkę. Moim ulubionym ciastem był waniliowy biszkopt. Zawsze pozwalała mi wylizać miskę. Dzień przed wypadkiem upiekła babkę i dała mi łyżkę surowego ciasta.

Poppy znowu zamrugła, ale teraz, żeby powstrzymać łzy.

– Chyba byłoby to dość dziwaczne mieć babkę zamiast tortu weselnego – powiedział. – Robił to ktoś kiedy?

Poppy ścisnęło się serce.

– Żenisz się?

– Mam nadzieję, że niedługo. – Oczy mu zapłoneły.

Nie chciała, aby dostrzegł gorzkie rozczarowanie w jej oczach.

– Kim jest ta szczęśliwa dziewczyna?

Rafael ujął jej dłonie.

– To w tobie kocham, Poppy. Nie bierzesz niczego za pewnik. Jesteś skromna, uprzejma i tak niewiarygodnie słodka, że nie mogę znieść myśli o kolejnym dniu bez ciebie.

– Kochasz mnie?

– Chyba zakochałem się w tobie pierwszego dnia. Spodobała mi się twoja zadziorność. Byłaś gotowa walczyć o to, w co wierzysz. Jednak jeszcze bardziej podziwiam w tobie to, że nad swoje potrzeby stawiasz innych. To, jak zrozumiałaś, że dwór i wdowi pałacyk stanowią jedność.

– Nie mogę uwierzyć, że to słyszę.

– Wyjdiesz za mnie, *ma petite*? Proszę. – Nigdy nie widział piękniejszego uśmiechu z dołeczkami.

– Tak. – Nie mógł uwierzyć, jak to jedno słowo może go tak uszczęśliwić.

– Mam coś dla ciebie. – Wyciągnął z kieszeni marynarki aksamitne pudełeczko. – Kazałem specjalnie zaprojektować.

Poppy wstrzymała oddech, gdy Rafael otworzył je i ukazał jaskrawy diament.

– Jaki piękny. – Wyciągnął go i nasunął jej na palec.

– Diamenty są na zawsze, *ma chérie*. Nic poza nimi nie pasuje do ciebie. Rozumiesz to. I chcę mieć dzieci. Przynajmniej dwójkę.

– Kocham cię – uśmiechnęła się do niego promiennie. Przygarnął ją.

– Kocham cię bardzo. Jak mogłem nie wiedzieć tego wcześniej? Skrzywdziłem cię, zostawiając w Paryżu, i potem, jak przyjechałem do pałacyku. Tak bardzo zaskoczyła mnie zmiana w tobie.

Myślałem, że cię straciłem na zawsze.

Poppy oparła głowę na jego piersi. To najcudowniejsze uczucie należeć do kogoś, kto cię kocha. Czowała to w jego dotyku, spojrzeniu, w silnych ramionach.

– Trudno mi było być taką zimną wobec ciebie. Nie zorientowałeś się? Ale jesteś tu i to jest najważniejsze.

Uniósł jej twarz i złożył długi pocałunek.

– Chciałabyś zamieszkać we dworze?

– Naprawdę?

– To będzie idealny dom dla naszej rodziny, nie sądzisz?

Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przytuliła.

– To spełnienie snów.

Tytuł oryginału:
Never Say No to a Caffarelli

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2013 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1436-0

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com